



Janów
wczoraj
i dziś

SPACEREM PO JANOWIE

1. POMNIK OGRODOWY

Skwer Zillmannów

2. CMENTARZ

ul. Cmentarna

3. DAWNA SZKOŁA

ul. Oswobodzenia 61

4. DAWNA POCZTA

ul. Oswobodzenia 65

5. DAWNA SZKOŁA

ul. Oswobodzenia 92

6. DOM DREWNIANY

ul. Oswobodzenia 105

7. KRZYŻ PRZYDROŻNY

ul. Oswobodzenia

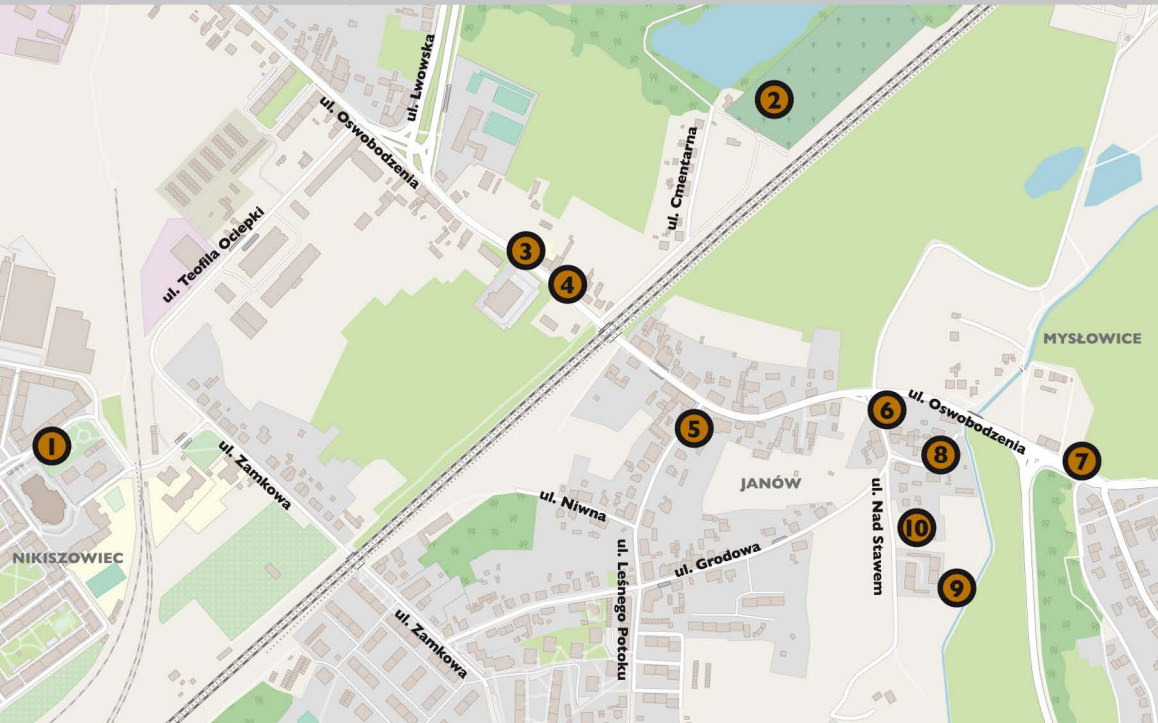
8. POMPOWIA NA „PLANTACH”

ul. Oswobodzenia 122

9. RZĘKA BOLINA

10. DWOREK MIEROSZEWSKICH

ul. Nad Stawem 3a



© autorzy OpenStreetMap; (CC BY-SA 2.0)

**Janów
wczoraj
i dziś**

Janów wczoraj i dziś



STOWARZYSZENIE FABRYKA INICJATYW LOKALNYCH
KATOWICE, 2019

Teksty: **Joanna Tofilska, Michał Dzióbek**

Zebranie i opracowanie relacji „historii mówionej”: **Małgorzata Krakowiak**

Konsultacja merytoryczna tekstów „historii mówionej”: **Joanna Tofilska**

Redakcja: **Małgorzata Krakowiak**

Projekt graficzny i skład: **Piotr Jakoweńko**

Fotografie współczesne rozdział II, III, IV: **Marek Locher**

Fotografia na okładce: „Planty”, Janów, 1924 r.; ze zbiorów **Andrzeja Siwka**

ISBN 978-83-946514-2-8

Wydawca: **Stowarzyszenie Fabryka Inicjatyw Lokalnych**; www.fil.org.pl



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY INSTYTUT
DZIEDZICTWA
NATIONAL HERITAGE BOARD OF POLAND



SPIS TREŚCI

Słowo wstępne	s. 9
I ROZDZIAŁ Historia Janowa Joanna Tofilska	s. 13
II ROZDZIAŁ Spacerem po Janowie Michał Dzióbek	s. 35
III ROZDZIAŁ Janów - Historia mówiona Małgorzata Krakowiak	s. 55
IV ROZDZIAŁ Janów: wczoraj, dziś i jutro – fotoreportaż Marek Locher	s. 187

Książka dofinansowana w ramach programu Narodowego Instytutu Dziedzictwa - „Wspólnie dla dziedzictwa” oraz ze środków Miasta Katowice w ramach konkursu na wkład własny.



Fot.: Marek Locher

JANÓW W CZERAZ, DZIŚ I JUTRO

Małgorzata Krakowiak

Oddajemy w Wasze ręce trzecią już publikację wydaną przez Stowarzyszenie Fabryka Inicjatyw Lokalnych, poświęconą konkretnemu, szczególnemu miejscu. Tym razem jest to Janów. Od wielu lat działamy na terenie dzielnicy Janów-Nikiszowiec w Katowicach – przede wszystkim jednak w Nikiszowcu. Mamy świadomość, że Nikiszowiec i Janów to różne pod wieloma względami miejsca. Dlatego wspólnie z mieszkańcami podjęliśmy ważne i potrzebne wyzwanie. Chcemy przybliżyć prawie 300-letnią historię Janowa, a pokazując jego bogatą przeszłość, pozytywnie oddziaływać na teraźniejszość i przyszłość.

NIETYPOWY PRZEWODNIK TURYSTYCZNY

Tak narodził się pomysł na tę książkę, która – jak nasze poprzednie – jest nietypowym przewodnikiem turystycznym. Pokazujemy w niej to, co dla Janowa ważne, niepowtarzalne i symboliczne, chociaż czasem zapomniane. Książka przedstawia Janów z innej perspektywy, dzięki której chcielibyśmy zmienić jego postrzeganie wśród mieszkańców oraz katowiczian. Zależy nam także, aby przewodnik wywołał zainteresowanie wśród odwiedzających dzielnicę. Tak, chcemy przybywającym do Nikiszowca turystom pokazać, że po sąsiedzku jest inne, ciekawe miejsce. Istniało jeszcze zanim zaczęła się historia przemysłu ciężkiego na tych ziemiach. Związane także z rolnictwem, przyrodą, krajobrazem, życiem bliżej natury. I jak w przewodniku turystycznym zachęcamy do poznania i odwiedzenia miejsca dzięki trasie spacerowej, na której zaznaczone zostały ważne obiekty i miejsca w Janowie.

HISTORIA MÓWIONA

Czytając tę książkę, poznać Janów przez jego przestrzeń i konkretne miejsca, ale – co tak samo ważne – także konkretne historie. Przeszłość Janowa przedstawiona jest tu bowiem nie tylko z perspektywy historyka, ale także oczami mieszkańców. Dlatego po raz kolejny sięgamy po „historię mówioną”, która jest bezcennym źródłem wiedzy nt. przeszłości. Ma ona także wielkie znaczenie dla tych, którzy dzielą się swoimi opowieściami – ich indywidualne historie zostają usłyszane i utrwalone. Dzięki wspomnieniom, zgromadzonym w rodzinnych archiwach licznym pamiątkom, dokumentom i zdjęciom, a także tworzonym z wielką determinacją i starannością drzewom genealogicznym, powstała niezwykle historia żyjących tu od pokoleń rodów janowskich.

JANOWIANIE

Bohaterami książki są więc przede wszystkim mieszkańcy Janowa, którzy zdecydowali się podzielić swoimi rodzinnymi opowieściami. Każda z nich jest niepowtarzalna, jednak równocześnie współtworzy wątek większej całości – historii Janowa, wpisując go w zawiłe losy Górnego Śląska. Dlatego przy tej okazji chciałam podziękować wszystkim którzy zechcieli opowiedzieć o tym, co prywatne, a czasem bardzo intymne. Przede wszystkim dziękuję za zaufanie, bez którego ta książka nie powstałaby w takiej formie – również graficznej. Proszę o wyrozumiałość wszystkich, z którymi już nie porozmawiałam, co wynika tylko z obowiązujących przy powstawaniu książki ram czasowych. Liczę także na wyrozumiałość w związku z tym, że nie wszystkie materiały – których udało się zgromadzić bardzo dużo – trafiły do publikacji. Ale to najlepiej pokazuje, jak Janów jest ważny dla mieszkańców, i że nikt tak nie zadba o tę małą ojczyznę, jak oni sami.

PODZIĘKOWANIA

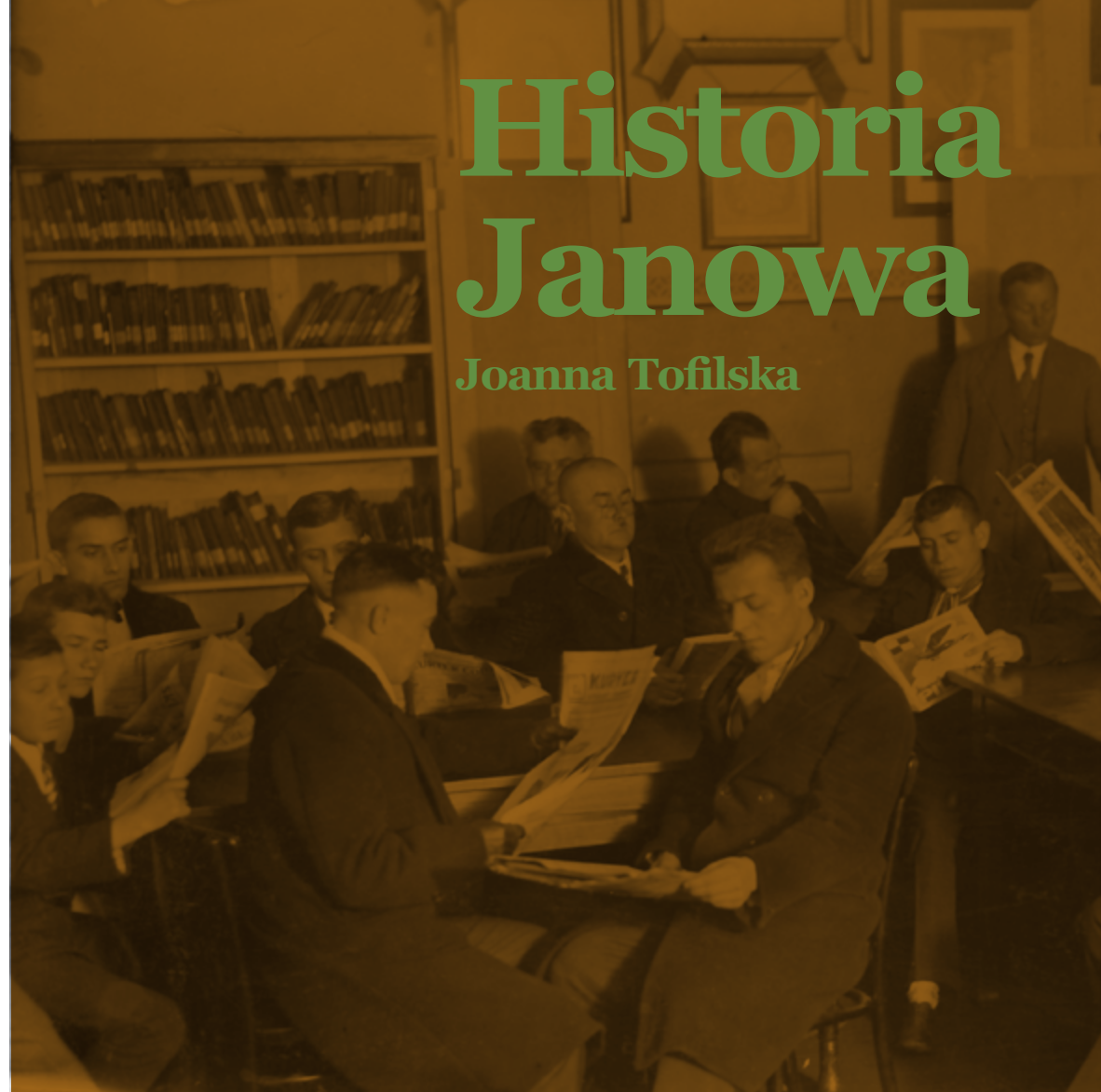
Książka nie mogłaby więc powstać, gdyby nie ogromne zaangażowanie i pasja mieszkańców. Równocześnie miałam to szczęście, że przy jej tworzeniu współpracowałam z profesjonalistami, którzy chociaż nie mieszkają w Janowie, to jest on dla nich ważny. Dziękuję regionalnym historykom: Joannie Tofilskiej, kierownik Działu Historii w Muzeum Historii Katowic oraz Michałowi Dziób-kowi, przewodnikowi miejskiemu po Katowicach, GOP i po woj. śląskim, za ich nieoceniony merytoryczny wkład w powstanie publikacji i rzetelność przy odkrywaniu kolejnych faktów związanych z przeszłością Janowa. Ale także za to, że wspierali inne działania służące odkrywaniu jego historii. Dziękuję dr Jackowi Siebelowi, dyrektorowi Muzeum Historii Katowic za zgodę na skorzystanie z fotograficznych zasobów instytucji. Dziękuję Bożenie Donnerstag, kierownik Oddziału Muzeum Historii Katowic – Dział Etnologii Miasta za udostępnienie materiałów przydatnych w tworzeniu publikacji. Podziękowania kieruję także do wszystkich, którzy okazali przychylność, zaciekawienie tworzoną książką lub po prostu trzymali kciuki za jej powstawanie. Na sam koniec kieruję podziękowania do Marka Lochera, którego niezwykle, wspólczesne zdjęcia Janowa i janowian wzbogacają publikację, a dzięki którym można lepiej zrozumieć, jaki jest dzisiejszy Janów.

Dla mnie jest on przede wszystkim miejscem, gdzie mieszkają mądrzy, kochający swoją małą ojczyznę ludzie, których niezwykle rodzinne historie nadają się na... książkę. Zapraszam zatem do lektury i do Janowa.

Biblioteka Towarzystwa Czytelni Ludowych w szkole nr 2 w Janowie, 1928 r.;
ze zbiorów Muzeum Historii Katowic

Historia Janowa

Joanna Tofilska





POCZĄTKI JANOWA

W połowie XVII w. jeden z przedstawicieli szlacheckiego rodu Mieroszewskich – Krzysztof, sekretarz króla Władysława IV – zgromadził w swoim ręku majątek ziemski złożony z miasteczka Myśłowice oraz okolicznych wsi: Bogucic, Szopienic, Rożdzenia, Bręczkowic i części Brzezinki. W 1678 r. stworzył z niego tzw. ordynację myśłowicką. Ordynacja funkcjonowała na zasadzie majoratu, tzn. za każdym razem majątek w całości dziedziczył najstarszy syn właściciela bądź, w przypadku braku męskiego potomstwa, najstarszy krewny z linii bocznej. Bezdzienny Krzysztof Mieroszewski ordynację zapisał swojemu bratankowi – Janowi Krzysztofowi. Początek XVIII w. to okres rozkwitu gospodarki folwarcznej. Stąd obok istniejących już wcześniej na terenie ordynacji folwarków Jan Krzysztof Mieroszewski postanowił stworzyć kolejny. Założony przed 1723 r. (po raz pierwszy wzmiankowany w tzw. katastrze karolińskim z 1723 r.) pod Myśłowicami folwark stanął na prawym brzegu rzeki Boliny, niedaleko istniejącego tu już prawdopodobnie od początku XVIII w. dworku myśliwskiego. Zapewne na cześć założyciela otrzymał on nazwę Janowiec. Z biegiem czasu w pobliżu folwarku wyrosła wieś Janów, zaznaczona już na mapie księstwa raciborskiego autorstwa J. W. Wielanda z 1736 r. Mieszkańcami wsi byli przede wszystkim pańszczyźniani chłopci, poddani właściciela majątku myśłowickiego, zobowiązani do różnorodnych świadczeń na jego rzecz tj. odrabiania pańszczyzny, płacenia czynszu, pełnienia służby przy polowaniach itp. Folwark nie był jedynym miejscem pracy janowskich chłopów. Pańszczyznę odrabiali zapewne także w innych, uruchomionych przez właścicieli ziemskich nad Boliną, zakładach.

Mapa księstwa raciborskiego autorstwa J. W. Wielanda z 1736 r.;
ze zbiorów MHK

POCZĄTKI PRZEMYSŁU

Ze wspomnianej wcześniej mapy wynika, że w 1736 r. w Janowie działała kuźnica, a zatem zakład zajmujący się wytopem i obróbką żelaza, korzystający z napędu wodnego. Kuźnica funkcjonowała do 1755 r. Oprócz niej w połowie XVIII w. istniała tu także potażarnia, czyli wytwórnia potażu – węglań potasu uzyskiwanego z popiołu drzewnego, służącego m.in. do produkcji szkła leśnego. Co za tym idzie w jej pobliżu uruchomiono hutę szkła oraz kamieniołom, z którego wydobywano piaskowiec, również używany do produkcji szkła. W okolicy pozyskiwano rudę darniową na potrzeby kuźnicy janowskiej i innych pobliskich kuźnic, a lasy janowskie eksploatowano m.in. wypalając drewno w mielerzach, w celu pozyskania węgla drzewnego dla kuźnicy.

NA POGRANICZU

W połowie XVIII w. zmieniła się przynależność państwowa Janowa. W 1742 r. w wyniku I wojny śląskiej między monarchią Habsburgów a Prusami większa część Śląska (w tym także teren ordynacji myśłowickiej), należącego dotąd do Królestwa Czech, wchodzącego w skład Cesarstwa Austriackiego, znalazła się pod panowaniem pruskim. Tereny ordynacji sięgały do granicy z Królestwem Polskim, a po rozbiorach Polski w okolicy znajdował się wręcz trójstyk granic – Prus, Rosji i Austrii.

POCZĄTKI GÓRNICTWA

Rewolucja przemysłowa i znajdujące się w tej okolicy pokłady węgla kamiennego sprawiły, że w XIX w. w Janowie zaczęło rozwijać się górnictwo. Z inicjatywy ordynata Aleksandra Mieroszewskiego oraz sztychtmistrza Daniela Henryka Dalibora, na mocy nadania Królewskiego Wyższego Urzędu Górniczego w Brzegu 6.01.1826 r. w sąsiedztwie Janowa powstała pierwsza kopalnia węgla kamiennego – „Morgenroth”. Pierwotni właściciele szybko sprzedali większość udziałów (tzw. kuksów) w kopalni. W latach 30. XIX w. 98 ze 122 kuksów kupiła spółka Georg von Giesche's Erben (Spadkobiercy Georga von Gieschego).

Rozrzutność Aleksandra Mieroszewskiego doprowadziła go nie tylko do sprzedaży kopalni, ale ostatecznie do utraty rodzinnego dziedzictwa. Nękany poważnymi problemami finansowymi przystał na propozycję Marii i Franza Wincklerów i 11.05.1839 r. ordynacja myśłowicka została zamieniona na ordynację pieniężną w wysokości 110 tys. talarów. Procent od tej sumy miał otrzymywać co roku każdorazowy ordynat. Janów z całą ziemią myśłowicką stał się zaś własnością rodziny Wincklerów, a następnie Tiele-Wincklerów. Nowi właściciele prezentowali zgoła odmienną postawę niż Aleksander Mieroszewski. Inwestycje w górnictwo i hutnictwo m.in. w dobrach myśłowickich przyniosły im fortunę oraz tytuł szlachecki. W czasie ich gospodarowania powstała pierwsza kopalnia na terenie samego Janowa, nazwana „Guter Albert”, nadana w 1839 r., eksploatowana od lat 60. XIX w.

ZMIANY SPOŁECZNE

Na sytuację mieszkańców Janowa wpływały zarówno zmiany właścicieli dóbr myśłowickich jak i reformy przeprowadzane w państwie pruskim w pierwszej połowie XIX w. W 1807 r. zniesiono poddaństwo osobiste chłopów i od tego czasu także mieszkańcy Janowa otrzymali prawo opuszczania wsi bez zgody pana. Spośród janowskich chłopów szczególnie wyróżnił się Jan Mildner, który w 1848 r. podczas Wiosny Ludów został wybrany do Pruskiego Zgromadzenia Narodowego w Berlinie jako jeden z dwóch (obok ks. Józefa Szafranka) reprezentantów powiatu bytomskiego. Rok 1848 r. był szczególnie ważny dla janowian także z innego powodu. W efekcie ich starań na terenie wsi powstała wówczas pierwsza, jednoklasowa szkoła. Wcześniej dzieci z Janowa uczęszczały do szkoły w Myśłowicach. Wiele z nich jednak ze względu na odległość bardzo często opuszczała zajęcia.

Uwłaszczenie chłopów, czyli nadanie im ziemi, zostało w majątku myśłowickim przeprowadzone stosunkowo późno. Rozprawa recesyjna dotycząca większości mieszkańców Janowa odbyła się dopiero 22.06.1857 r. Podpisana wówczas umowa zwalniała 47 janowskich chłopów z zobowiązań pańszczyźnianych oraz dawała prawo własności do uprawianych dotąd działek w zamian za określoną rentę pieniężną. Wprowadzane reformy wpływały też na sposób administrowania wsią.

ZMIANY ADMINISTRACYJNE

W 1818 r. w obrębie majoratu myśłowickiego powstała nowa gmina wiejska złożona z dwóch części: Myśłowice-Zamek i Janów, połączonych wspólną administracją. W 1873 r. należąca dotąd do powiatu bytomskiego gmina

znalazła się w wydzielonym z niego nowym powiecie katowickim. Zaraz potem gminę podzielono na obszar dworski Myśłowice-Zamek i obszar gminy Janów. Po podziale Janów liczył 1200 natomiast obszar dworski 728 mieszkańców. Symbolem Janowa, umieszczonym na pieczęci gminnej stało się wyobrażenie żurawia z uniesioną nogą, trzymającego w niej kamień. Trudno jednak dziś dociec skąd wziął się pomysł takiego właśnie godła napieczętnego. Nie był to bowiem z pewnością herb właścicieli Janowa. Miosroszewscy posługiwali się herbem Ślepowron, w którym wprawdzie również jest wizerunek ptaka, jednak nie żurawia z kamieniem, a kruka z pierścieniem w dziobie. Funkcję pierwszego naczelnika gminy aż do 1899 r. pełnił Józef Rupalla. Również jego następcą na stanowisku Franciszek Cebulla musiał cieszyć się zaufaniem lokalnej społeczności, gdyż urzędował do 1917 r.



KU KOPALNI

W drugiej połowie XIX w. Janów z osady, w której zdecydowanie dominowało rolnictwo stopniowo przekształcił się w miejscowość bardzo ściśle związaną z przemysłem. W latach 1833-1881 koncern przemysłowy Georg von Giesche's Erben wszedł w posiadanie wielu małych kopalń oraz pól górniczych w okolicach założonej przez siebie huty cynku „Wilhelmina”. W 1883 r. odrębne do tej pory zakłady leżące w granicach Myśłowic, Szopienic, Rożdzenia i Janowa zostały połączone w skonsolidowaną kopalnię „Giesche” (*Consolidierte Gieschegrube*). Uruchomienie na terenie

Zalepka pocztowa gminy Janów, pocz. XX w.;
ze zbiorów Mariana Przybyły

Janowa (przy granicy z Szopienicami) jednego z jej szybów – „Hoffmann” (później nazwanego „Kaiser Wilhelm”, a ostatecznie „Ligoń”) sprawiło, że wieś się rozrastała i zaczęła wyraźnie ciążyć w stronę kopalni. W efekcie jej centrum przesunęło się w kierunku zachodnim. Stale też wzrastała liczba mieszkańców tej miejscowości. W 1899 r. spółka spadkobierców Georga von Gieschego nabyła od hrabiego von Tiele-Wincklera nowe pole górnicze „Reserve” wraz ze znajdującym się nad nim gruntem (ok. 1900 ha), pod względem administracyjnym należącym do obszaru dworskiego Mysłowice-Zamek. W czasie przypadającej na przełom XIX i XX w. koniunktury na węgiel, umożliwiło to dalszy, dynamiczny rozwój kopalni. Wiele inwestycji w odniesieniu do kopalni „Giesche” przeprowadził Anton Uthemann – w latach 1905-1913 dyrektor generalny koncernu. Najważniejszą z nich było uruchomienie nowoczesnego szybu wydobywczego, nazwanego „Carmer” (od 1935 r. – „Pułaski”). Wraz z uruchomieniem szybu konieczna była budowa dla obsługującej go załogi dwóch dużych osiedli mieszkaniowych w sąsiedztwie Janowa – Giszowca i Nikiszowca.

PARAFIA I KOŚCIÓŁ

Mieszkańcy Janowa do początku XX w. należeli do parafii myśłowickiej. W 1902 r. powstało Towarzystwo Katolickich Obywateli, które podjęło inicjatywę budowy kościoła na terenie wsi i utworzenia odrębnej parafii. Spółka Georg von Giesche's Erben przekazała pod budowę kościoła parcelę na terenie Janowa. Wkrótce jednak okazało się, że teren jest zagrożony uszkodzami górniczymi, a ponadto w związku z planem budowy dwóch nowych osiedli górniczych koniecznością stało się powiększenie projektowanego kościoła. W 1908 r. dyrektor Uthemann zdecydował się przekazać na



budowę 60 tys. marek i inną parcelę pod warunkiem, że świątynia zamiast na terenie Janowa stanie w Nikiszowcu. Do czasu ukończenia budowy na cele duszpasterskie oddano budynek dawnej kotłowni przy szybie „Albert”, leżący już na terenie Szopienic (obecnie ul. Szopienicka 72), który został poświęcony 22.10.1910 r. przez proboszcza myśłowickiego ks. Ernesta Breslera. Tym samym w Janowie powstała tzw. lokalia p.w. św. Anny, nad którą opiekę duszpasterską powierzono dotychczasowemu wikariuszowi myśłowickiemu, ks. Pawłowi Dudkowi. W jej skład oprócz Janowa weszły również Giszowiec i Nikiszowiec. Lokalia zgodnie z decyzją biskupa

Karta pocztowa: Gruss aus Janow/ Pozdrowienia z Janowa;
ze zbiorów MHK

wrocławskiego przekształciła się w parafię w dniu 1.08.1912 r. Budowa kościoła w Nikiszowcu rozpoczęta w 1914 r. ze względu na różne zawirowania historyczne znacznie rozciągnęła się w czasie. Świątynię poświęcono dopiero 23.10.1927 r. Główną przyczyną zwłoki w budowie kościoła był wybuch I wojny światowej w sierpniu 1914 r.

WIELKA WOJNA

Ogłoszono wówczas powszechną mobilizację, a w związku z tym większość mężczyzn w wieku poborowym trafiło do wojska niemieckiego. Janowianie, podobnie jak inni Górnoszlązacy służący w regularnych oddziałach bądź w oddziałach rezerwowych, walczyli w różnych formacjach, na różnych frontach, przede wszystkim jednak na zachodzie. Brali udział w największych bitwach I wojny światowej – pod Verdun i nad Sommą. Nie znamy dokładnej liczby poległych z samego Janowa, ale sporządzona w późniejszym czasie lista ofiar wielkiej wojny obejmująca również Giszowiec i Nikiszowiec zawiera w sumie 272 nazwiska. Skutki wojny dotkliwie odczuli również ci, którzy pozostali w domu. Przedłużający się konflikt spowodował nasilające się problemy z zaopatrzeniem, reglamentacją żywności, a nawet brak dostępu do produktów pierwszej potrzeby. Ponadto mobilizacja mężczyzn oznaczała konieczność zatrudnienia większej liczby kobiet, młodocianych robotników (chłopcy w wieku 14-16 lat), a także jeńców wojennych w kopalni „Giesche”. Niedożywienie, osłabienie nadmiernie ciężką pracą oraz brak odpowiedniej opieki medycznej, pod koniec wojny doprowadziły do epidemii. Jesienią 1918 r. panowała tutaj słynna grypa „hiszpanka” – przyczyna gwałtownego wzrostu liczby zgonów, zwłaszcza wśród ludzi młodych. Rok później wybuchła epidemia tyfusu. Barak dla zakażnie chorych w Ni-

kiszowcu był tak przepełniony (hospitalizowano w nim wówczas w sumie 100 osób), że w pewnym momencie jako lazaret służył także budynek szkoły męskiej w Janowie. Epidemia wygasła w styczniu 1920 r.

PRZYŁĄCZENIE DO POLSKI

W 1917 r. urząd naczelnika gminy objął Hermann Rosenblatt, którego w 1920 r. zastąpił Walenty Jerzykiewicz, drogista i działacz plebiscytowy. Po klęsce wojennej Niemiec i odrodzeniu niepodległej Polski pojawiła się kwestia dalszej przynależności państwowej Górnego Śląska. Ostatecznie decydujący głos w tej sprawie oddano samym Górnoszlazakom. W plebiscycie przeprowadzonym 20.03.1921 r. za przyłączeniem Śląska do Polski głosowało 80,9% mieszkańców Janowa. Zanim jednak do niego doszło napięta sytuacja w regionie dwukrotnie doprowadziła do wrzenia. W nocy z 17 na 18 sierpnia 1919 r. I powstanie śląskie ogarnęło m.in. Janów. Powstańcy, wywodzący się z miejscowego oddziału Polskiej Organizacji Wojskowej, opanowali miejscowość, rozbrajając miejscowych żandarmów. Kolejnego dnia wzięli m.in. udział w walkach o Mysłowice oraz odparli atak Grenzschutzu od strony Zawodzia. Ze względu na brak amunicji jednak już 19 sierpnia zmuszeni byli opuścić Janów. Ponownie w rękach powstańczych miejscowość znalazła się na krótko rok później podczas II powstania. Już po plebiscycie wybuchło III powstanie, w którym również janowianie walczyli, biorąc udział w działaniach, które tym razem skoncentrowały się głównie na Opolszczyźnie. Ostatecznie obszar plebiscytowy został podzielony pomiędzy Niemcy i Polskę.

OKRES MIĘDZYWOJENNY

W części Górnego Śląska włączonej w 1922 r. do państwa polskiego znalazł się m.in. cały powiat katowicki, a zatem również gmina Janów. W tym samym roku nastąpiła kolejna zmiana na stanowisku naczelnika gminy. Objął je Ignacy Moll, którego w 1923 r. zastąpił Walenty Moll. Z dniem 1.07.1924 r. weszło w życie rozporządzenie Śląskiej Rady Wojewódzkiej w sprawie likwidacji obszarów dworskich. Wchodzące dotąd w skład takiego obszaru osiedla górnicze Giszowiec i Nikiszowiec włączono do gminy Janów, która tym samym znacznie się rozrosła. Funkcję komisarycznego naczelnika gminy objął wówczas dr Oskar Krupa, pełniący wcześniej urząd starosty rybnickiego. Po jego śmierci, 2.10.1925 r., kolejnym komisarycznym naczelnikiem gminy został Józef Szeja, wybrany następnie na to stanowisko w grudniu 1925 r. z listy PPS. Funkcję tę pełnił do wybuchu II wojny światowej. Siedziba urzędu gminy mieściła się początkowo w Janowie, w nieistniejącym już budynku przy dzisiejszej ul. Oswobodzenia. Po włączeniu Giszowca i Nikiszowca obiekt ten nie odpowiadał potrzebom powiększonej gminy. W latach 1928-1931 wybudowano zatem duży, modernistyczny gmach urzędu wg projektu Tadeusza Michejdy, znanego katowickiego architekta. Budynek ten zlokalizowano na terenie Nikiszowca, przy obecnej ul. Szopienickiej niemal naprzeciw dyrekcji kopalni „Giesche”.

Sama kopalnia w okresie międzywojennym zmieniła właściciela. W 1922 r. w wyniku podziału Śląska zakłady należące do koncernu Georg von Giesche's Erben zostały rozdzielone granicą. W związku z tym po stronie polskiej utworzono spółkę filialną pod nazwą Giesche Spółka Akcyjna (Giesche SA). W 1926 r. większość udziałów spółki znalazła się w rękach amerykańskich.



W międzywojniu nastąpiło ogromne ożywienie życia społecznego w gminie Janów. Wprawdzie pierwsze związki i towarzystwa powstawały na terenie Janowa jeszcze przed I wojną światową, były to jednak zasadniczo organizacje niemieckie. Pierwsze polskie organizacje, na czele z Towarzystwem Gimnastycznym „Sokół”, pojawiły się w okresie przygotowań do plebiscytu. Prawdziwy ich rozkwit nastąpił jednak po przyłączeniu Górnego Śląska do Polski w 1922 r. W 1937 r. na terenie całej gminy – czyli w Janowie, Giszowcu i Nikiszowcu – działało łącznie 110 różnych polskich organizacji, w tym związki i partie polityczne, towarzystwa śpiewacze (m.in. chór „Promień” z Janowa), drużyny harcerskie, kluby sportowe (m.in. „Polonia” Janów, Klub Cyklistów „Rekord” Janów, Harcerski Klub Sportowy „Czuwaj”).

Nowy budynek Urzędu Gminy Janów;
ze zbiorów Mariana Przybyły



Zabawa karnawałowa
2.02.1933 r.;
Klub Cyklistów
„Rekord” Janów;
ze zbiorów MHK



Klub Cyklistów „Rekord” Janów;
ze zbiorów MHK



Zajęcia dzieci przedszkolnych
przy szkole nr 2 w Janowie,
1936;
ze zbiorów MHK



Mecz hokeja na lodzie – Klub Sportowy „Polonia” Janów;
ze zbiorów MHK



„Matki Polki”, koło w Janowie, podczas uroczystości poświęcenia sztandaru;
ze zbiorów MHK



Biblioteka Towarzystwa Czytelni Ludowych w szkole nr 2 w Janowie, 1928 r.;
ze zbiorów MHK

II WOJNA ŚWIATOWA

Po wybuchu II wojny światowej Janów został zajęty przez wojska niemieckie 4.09.1939 r. Zgodnie z zarządzeniem Himmlera z 5.09.1939 r. zlikwidowano wszystkie polskie instytucje i organizacje. Niszczono polskie symbole narodowe, usunięto pomniki poświęcone powstańcom śląskim. Najbardziej aktywni działacze polskich organizacji, jak również byli powstańcy śląscy znaleźli się w grupie osób poddanych różnym represjom, łącznie z umieszczeniem w obozach koncentracyjnych, skąd niektórzy (m.in. Wilhelm Kłosek – powstaniec śląski) już nie wrócili. Również wojna ze Związkiem Radzieckim nie oszczędziła janowian. W 1940 r. w Charkowie został zamordowany przez NKWD pochodzący z Janowa strażak Piotr Friebe, więzień obozu w Starobielsku.

Górny Śląsk, jako teren wcielony do III Rzeszy, dawał możliwość uzupełnienia szeregów Wehrmachtu. Pierwszy pobór do wojska z powiatu katowickiego, do którego należała gmina Janów, nastąpił już w połowie 1940 r. W kolejnym roku rozszerzono grupę, której pobór miał dotyczyć. Ustalono bowiem, że obowiązek służby wojskowej będzie spoczywał na mężczyznach zaliczonych do trzech pierwszych grup volklisty, czyli zdecydowanej większości Górnoślązaków (większość zaliczono do III grupy), a zatem również większości mieszkańców Janowa. Bardzo wielu z nich, niezależnie od przekonań i sympatii znalazło się w szeregach armii niemieckiej na różnych frontach II wojny światowej. Część z nich poległa, inni dostali się do niewoli aliantów i walczyli następnie po ich stronie w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, jeszcze inni w Wehrmachcie doczekali końca wojny, co po powrocie do Polski Ludowej okazywało się najczęściej poważną skazą na życie.



Gruss aus Janow/ Pozdrowienia z Janowa;
ze zbiorów Anny Wowry

W dniu 15.09.1939 r. burmistrzem gminy został Karl Gabor, członek NSDAP, przybyły z Oderthal (Zdzieszowice k. Strzelec Opolskich), a zatem z niemieckiej części Śląska. Funkcję tę pełnił przez cały okres okupacji. Zgodnie z rozporządzeniem nadprezydenta prowincji górnośląskiej z 3.02.1942 r. nazwa gminy została zmieniona na bardziej niemiecką Gieschewald, a wchodzący w jej skład Janów miał odtąd występować jako Gieschewald Nord.

„SŁAWA” JANOWA

Tuż po II wojnie światowej kopalnia „Giesche”, podobnie jak inne zakłady przemysłowe w Polsce Ludowej, została znacjonalizowana, a jej nazwę zmieniono na „Janów”. Nazwa ta nie przetrwała jednak długo, gdyż już w 1946 r. kopalnia zyskała nowe miano „Wieczorek”, upamiętniające jej dawnego pracownika, działacza komunistycznego, Józefa Wieczorka, który zginął w KL Auschwitz. Pozostał on patronem zakładu aż do jego likwidacji w 2018 r.

Nazwa „Janów” utrwaliła się jednak w świadomości społecznej Polaków, również daleko poza Śląskiem, nie tyle dzięki kopalni, a raczej działającemu przy niej klubowi sportowemu. Po II wojnie światowej w wyniku trwającego kilka lat procesu łączenia różnych organizacji sportowych powstał Górniczy Klub Sportowy „Naprzód” Janów, działający na terenie wszystkich 3 miejscowości historycznie wchodzących w skład gminy Janów. Spośród tworzących go różnych sekcji niewątpliwie najbardziej zasłynęła jego drużyna hokejowa, kilkukrotnie zdobywając tytuł wicemistrza Polski.

Janów rozsławiła również grupa malarzy nieprofesjonalnych skupionych wokół świetlicy zakładowej założonej po II wojnie światowej przy kopalni „Wieczorek”. Obrazy jej przedstawicieli trafiły do muzeów oraz w ręce prywatnych kolekcjonerów, także poza granicami Polski. Chociaż grupa

spotykała się właściwie w Nikiszowcu przyłągnięta do niej nazwa „Grupa Janowska”. Najstarszym i najbardziej znanym przedstawicielem tej grupy był niewątpliwie Teofil Ociepka (1892-1978), urodzony i przez większość życia zamieszkały w Janowie. Patronuje on obecnie jednej z janowskich ulic. Cała grupa została natomiast upamiętniona w 2012 r. poprzez nadanie znajdującemu się na granicy Janowa i Nikiszowca skwerowi nazwy Artystów Grupy Janowskiej.

JANÓW W KATOWICACH

Po wojnie pierwszym naczelnikiem gminy, której przywrócono nazwę Janów, został Franciszek Żymła. W 1947 r. zastąpił go na stanowisku Emanuel Zielosko. W 1950 r. Gminna Rada Narodowa w Janowie wystąpiła z wnioskiem o nadanie gminie ustroju miejskiego. Nie zyskał on jednak poparcia władz wojewódzkich. W zamian, w 1951 r. Wojewódzka Rada Narodowa wysunęła własny projekt, by Janów wraz z Nikiszowcem i Giszowcem włączyć do Szopienic, nowego miasta wydzielonego (na prawach powiatu miejskiego), w którego skład miała wejść również Dąbrówka Mała. Projekt został przyjęty. Uchwałą Prezydium WRN w Katowicach w tej sprawie zapadła 22.03.1951 r., a 12 kwietnia nastąpiło przekazanie wszystkich agend Gminnej Rady Narodowej w Janowie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Szopienicach. W 1960 r. Janów wraz z całym Szopienicami został włączony do Katowic i od tej pory stanowi integralną część tego miasta. Razem z Nikiszowcem tworzą obecnie Jednostkę Pomocniczą nr 16, należącą do zespołu dzielnic wschodnich.



Spacerem po Janowie

Michał Dzióbek



1. POMNIK OGRODOWY

Skwer Zillmannów

Pierwotnie pomnik był zlokalizowany w centralnej części Janowa – w pobliżu dworku ordynatów. Wyznaczał granicę parku założonego przez ordynata Aleksandra Mieroszewskiego, zwanego „Plantami”. Cokół opatrzony jest wierszem w języku polskim, inicjałem A. M. oraz datą 1835. Wiersz brzmi (interpunkcja dodana) następująco:

*Tu mych lat młodych prac były Początki,
I aby uchować Włości Pamiątki,
Gdzie były Góry, Doliny, Urwisko,
Janów uzyskał Plantacyi Nazwisko.*

Po śmierci ordynata park został zaniedbany, a rzeźba ubita. Około 1910 r., w celu zabezpieczenia pomnika, został on przeniesiony do ogrodu willi dyrektora kopalni „Giesche”, zlokalizowanej w Giszowcu. W 1939 r. w willi zamieszkał nazistowski zarządca Górnego Śląska – Fritz Bracht. Kazał on Borzuckiemu, ogrodnikowi i stróżowi w willi, zniszczyć polskojęzyczny pomnik. Ten nie wykonał polecenia i pomnik zakopał. W 1945 r. na polecenie wójta gminy Janów pomnik został odkopany i ustawiony naprzeciwko dworku w Janowie. Niestety w czasie ukrywania pomnika, przenosin, a być może także późniejszych dewastacji górna połowa rzeźby – brzegi pucharu, została całkowicie zniszczona. W celu ochrony zabytku na początku lat 90. zdecydowano przenieść pomnik naprzeciwko szpitala górniczego w Janowie (ul. Oswobodzenia) oraz dosztukowano zniszczoną część rzeźby. Po kolejnej konserwacji w 2016 r. monument trafił na reprezentacyjny skwer w Nikiszowcu.



2. CMENTARZ

ul. Cmentarna

Aż do XX w. najbliższy kościół oraz cmentarz znajdował się w Mysłowicach. W 1910 r. dla mieszkańców Janowa powstała tzw. lokalnia pw. św. Anny, mieszcząca się w dawnej kotłowni szybu „Albert” na terenie Szopienic. Powołanie lokalni dało możliwość starania się o własny cmentarz. W 1911 r. parafia myśłowicka zakupiła dwie parcele na potrzeby cmentarza od koncernu Georg von Giesche's Erben oraz od Sofi Schiwiek (z d. Jadwischok) z Janowa. Nekropolię zlokalizowano w ustronnym miejscu, za skrzyżowaniem torów kolejowych. Karl Knosalla, zarządca domu noclegowego w Nikiszowcu, podarował dla cmentarza drewniany krzyż z dużą figurą Chrystusa. Janowianie ogrodzili teren płotem, obsadzili cmentarz drzewami oraz żywopłotem. Ostatecznie cmentarz został poświęcony 19.11.1912 r.

Na cmentarzu spoczęli zasłużeni dla Janowa obywatele: nauczelnicy, nauczyciele, społecznicy. Dnia 1.11.2014 r., w stulecie wybuchu pierwszej wojny światowej, postawiono na cmentarzu pomnik poległym w tym konflikcie parafianom z Janowa, Giszowca i Nikiszowca. W 1922 r. na cmentarzu stanął pomnik – mogiła zbiorowa, upamiętniający poległych w 3 powstaniach parafian oraz powstańca spoza parafii, który zginął na tej ziemi. W 1934 r. odsłonięto nową o wiele okazalszą płytę uzupełnioną o pełny wykaz poległych z gminy Janów. Monument został zniszczony w czasie niemieckiej okupacji 1939-1945, ale po wojnie mieszkańcy postawili ponownie, nieco skromniejszy nagrobek. Najstarsza płyta z mogiły powstańczej szczęśliwie zachowała się do naszych czasów i eksponowana jest w lapidarium przy drewnianym kościele pw. św. Michała Archanioła w Parku Kosciuszki w Katowicach.



3. DAWNA SZKOŁA

ul. Oswobodzenia 61

Starania o szkołę sięgały 1844 r., kiedy mieszkańcy zabiegali o wzniesienie szkoły w pobliżu centrum osady – dworku myśliwskiego nad Boliną. Cztery lata później trafnie przewidując północno-zachodni kierunek rozwoju przestrzennego osady, podjęto decyzję o usytuowaniu szkoły w tym miejscu. Budowa stała się możliwa w efekcie gruntownych zmian do jakich doprowadziła w Europie tzw. Wiosna Ludów. Szkoła była dla osady na tyle ważną instytucją, że ulica przy której się znajdowała nazwano Schulstrasse – ul. Szkolną. Budynek był skromny, posiadał jedną izbę. W sąsiednim budynku zamieszkał nauczyciel.

Pierwszy rok szkolny rozpoczęło 84 dzieci z Janowa. Do szkoły uczęszczały także dzieci z kopalnianych przysiółków leśnych Suzanna, Agnes-Amande czy Jakob. W następnym roku dzieci było już 116. Szkoła kilkukrotnie była powiększana. W 1864 r. liczba dzieci wynosiła 220 i zdecydowano o budowie na tej samej parceli drugiego budynku szkolnego. Od 1874 r. do szkoły uczęszczały już wyłącznie janowskie dzieci, gdyż uczniowie z przysiółków leśnych otrzymali własną. Mimo to liczba dzieci nadal rosła, więc gmina podjęła w 1898 r. decyzję o budowie dużego gmachu szkolnego obok starszej szkoły. Pierwotny, najstarszy budynek został rozebrany po II wojnie światowej. Młodszy budynek szkolny, który stał na zachód od obecnego przetrwał do lat 90. XX w. Budynki szkolne na tej parceli od 1906 r. były szkołą żeńską i nosiły nr 1.



4. DAWNA POCZTA

ul. Oswobodzenia 65

Okazały, reprezentacyjny budynek sprzed 1901 r. mieścił janowską pocztę. Był kamienicą prywatną Carla Richtera – kronikarza Janowa, który wynajmował pomieszczenia poczcie oraz drobnym przedsiębiorcom. W 1926 r. mieściła się tutaj agencja pocztowa bez telegrafu, ale z rozmównicą telefoniczną rozmów międzymiastowych, podobne agencje mieściły się wówczas w Nikiszowcu i Giszowcu. W 1936 r. poczta w Janowie w wykazach figuruje już jako urząd pocztowy V klasy (najniższej), obsługujący także Nikiszowiec, a w Giszowcu utrzymała się niewielka agencja pocztowa.

5. DAWNA SZKOŁA

ul. Oswobodzenia 92

W 1906 r. liczba uczniów uczęszczająca do pierwszej janowskiej szkoły wynosiła 1047 i była stanowczo za duża jak na jej możliwości lokalowe. Dlatego też gmina podjęła decyzję o zakupie gruntu od koncernu Georg von Giesches Erben oraz budowie drugiej placówki. Powstał dwupiętrowy budynek z 10 salami lekcyjnymi o łącznej powierzchni 540 m². Szkoła dysponowała podwórzem o powierzchni 11 a, ogrodem szkolnym o powierzchni 4 a oraz boiskiem o powierzchni 12 a. W pobliżu zamieszkali nauczyciele w czteropokojowych mieszkaniach z kuchnią o pow. 70 m². Szkołę przeznaczono dla chłopców i nadano jej nr 2. W okresie międzywojennym w szkole oprócz języka polskiego uczono w języku niemieckim.



6. DOM DREWNIANY

ul. Oswobodzenia 105

Ostatni przykład tradycyjnej drewnianej zabudowy Janowa. Dopiero z końcem XIX w., gospodarze na swoich gruntach zaczęli budować murowane domy. Często były piętrowe, dzięki czemu rolnicy mogli oferować pokoje do wynajęcia górnikom, przybywającym do pracy w okolicznych kopalniach. Najstarszą osią osadniczą Janowa była Schloss Strasse (ul. Zamkowa – od potocznej nazwy dworku do którego prowadziła, dziś ul. Grodowa). Jest to relikw dawno zatartego traktu do folwarku w Brynowie. Kończyła się pod lasem na granicy osady (dziś skrzyżowanie z ul. Zamkową).

Inną osią osadniczą była Schulstrasse (dziś ul. Oswobodzenia). Chałupy i zabudowania gospodarcze budowano po południowej stronie, a pola uprawne rozciągały się po stronie północnej. Ulica Szkolna była pierwotnie traktem komunikacyjnym łączącym folwark w Janowie z folwarkiem w Bogucicach. Do lat 50. XIX w. zabudowana była wyłącznie do skrzyżowania ze ścieżką prowadzącą do Huty Wilhelmina (dziś ul. Lwowska). Napływ nowych mieszkańców wymusił rozwój przestrzenny osady w kierunku najbliższych szybów kopalnianych: „Kaiser Wilhelm” w Janowie oraz „Richthofen” i „Hulda” tuż za granicą, w Szopienicach. Dlatego w kolejnych latach powstała nowa zabudowa po obu stronach traktu aż do dzisiejszej ul. Szopienickiej. Ten fragment drogi nazwano Kaiser Wilhelm Strasse od nazwy szybu, do którego prowadził.

Najmłodsza droga w Janowie była Nikolaistrasse (ul. Mikołowska – dziś ul. Leśnego Potoku). Stanowiła łącznik z traktem handlowym zwanym Furmańcem z Mysłowic do Mikołowa. Intensywnie zabudowywana była dopiero w XX w.



7. KRZYŻ PRZYDROŻNY

ul. Oswobodzenia

Krzyż stanął w tym miejscu w 1818 r. ufundowany przez chłopów janowskich Rupałę i Pachę. Ze względu na odległość do parafialnego kościoła (w Mysłowicach) pod krzyżem odprawiane były liczne nabożeństwa, zwłaszcza majowe. Dopiero w 1912 r. mieszkańcy otrzymali swoją własną parafię. Krzyż wyznaczał ściśle centrum osady. Tuż obok znajdował się folwark, a nieopodal: kamieniołom, dworek ordynatów, dom leśniczego. Wcześniej funkcjonowała jeszcze kuźnica żelaza.

W 1861 r. podupadłe Mysłowice, dzięki doprowadzeniu kolei żelaznej i rozwojowi przemysłu, ponownie otrzymały prawa miejskie. Pojawiła się konieczność wyznaczenia granic jurysdykcji miejskiej. Być może chcąc połączyć z miastem najważniejsze zakłady przemysłowe w okolicy zdecydowano o przyłączeniu do Mysłowic kilku osad oraz wschodniej części Janowa wraz z kamieniołomami oraz Huta „Amelien”. Przyłączona do Mysłowic część wsi odtąd zaczęła być nazywana Janowem Miejskim a przez miejscowych „Podmiastem”. Podział Janowa okazał się trwały i z niewielką korektą w 1928 r. przetrwał do dziś. Krzyż tym samym stał się krzyżem granicznym, usytuowanym na gruntach miasta Mysłowice.



8. POMPOWIA NA „PLANTACH”

ul. Oswobodzenia 122

Ceglany budynek z początku XX w., mieścił pompy tłoczące wodę z rzeki Boliny. Budynek ten był ustalonym miejscem zbiórki powstańców z Janowa, ruszających do I powstania śląskiego. Zgodnie z planem członkowie Janowskiej Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska mieli się tu pojawić po usłyszeniu sygnału oznaczającego rozpoczęcie powstania – 3 eksplozji ładunków wybuchowych w kamieniołomie „Scheckla” na terenie Janowa Miejskiego. Ładunków jednak nigdy nie odpalono, bo o powstaniu zaalarmowała mieszkańców strzelanina w Janowie Miejskim.

Późną nocą 17.08.1919 r. po godz. 23.00, zaczęli schodzić się powstańcy, którzy oddali się pod dowództwo Janowskiego komendanta Wiktora Koczego. Jedyne oddział wojska, jaki stacjonował w Janowie, wymaszerował z miejscowości kilkanaście godzin wcześniej. W związku z tym powstańcy przerwali połączenia telefoniczne, rozbili policjantów oraz zrewidowali niemieckich mieszkańców w poszukiwaniu broni. W tym samym czasie część powstańców miała schwytać naczelnika gminy – Rosenblatta, który mieszkał w dawnym dworku myśliwskim. Okazało się, że nie było go wówczas w domu, a do skradających się powstańców otworzył ogień teść naczelnika – Koenig. Wywiązała się strzelanina, w wyniku której Koenig zginął, a jego córka została ranna. Po tych wydarzeniach cała miejscowość została opanowana. Walki trwały cały 18 sierpnia: na przedpolach Mysłowic oraz o szyby kopalniane przy ul. Oswobodzenia. W wyniku wyczerpania amunicji oraz groźby okrzyku powstania w nocy z 18 na 19 sierpnia opuścili osadę. Przechodząc przez Stawiska, dotarli do Szopienic, gdzie kontynuowali walkę aż do 20 sierpnia.



9. RZKA BOLINA

Rzeka o długości ok. 8 km, kończąca swój bieg w Czarnej Przemszy w dorzeczu Wisły. Powstaje z 3 mniejszych potoków, mających źródła w okolicach Murcek i Wesolej. Dla początków Janowa miała znaczenie fundamentalne. Nad brzegiem rzeki powstała pierwsza budowla na terenie Janowa – drewniany dworek, wykorzystywany przez właścicieli tych ziem podczas wypraw myśliwskich. Rezydenci dworku mogli w łatwy sposób pozyskać wodę, a ponadto zwierzęce wodopoje są doskonałym miejscem do zasadzek na zwierzynę łowną. Gdy następnie po drugiej stronie rzeki wzniesiono folwark, bliskość wody była równie kluczowa dla celów uprawnych i hodowlanych.

Z czasem wokół tych pierwszych obiektów zaczęli osiedlać się chłopi, budując swoje chałupy. W celu ułatwienia im korzystania z zasobów wodnych, usypano groble spiętrzające wodę na Bolinie, tworząc 2 stawy. Jeden z nich nosił nazwę „sołtysi”. Dzięki stawom możliwa była hodowla ryb oraz masowy pobór wody. Duże ilości wody ze stawu wykorzystywały pierwsze zakłady przemysłowe w Janowie: zakład produkcji potażu (potażalnia) czy huta szkła. Wykorzystując różnicę poziomu spiętrzonej wody, w XVIII w. przy grobli założono kuźnicę żelaza, stosującą maszyny poruszane kołem wodnym. Z czasem znaczenie i czystość rzeki zmniejszyły się, ale warto pamiętać, że Bolina dała początek osadnictwu na tym obszarze.



10. DWOREK MIROSZEWSKICH

ul. Nad Stawem 3a

Drewniany dworek był prawdopodobnie pierwszym budynkiem na tym terenie. Nie wiadomo kiedy został wzniesiony, służył ordynatom Mioszewska jako kwatera myśliwska. Był dogodnie położony na skraju lasu nad brzegiem potoku, 3 km od Mysłowic, gdzie Mioszewscy mieli siedzibę. W latach 30. XIX w. ordynat Aleksander Mioszewski, zafascynowany krakowskimi parkami, stworzył wokół dworku park ze sztucznym stawem, który nazwał „Plantami”. Prawdopodobnie wtedy rozebrano stary drewniany dworek i na jego miejsce wzniesiono murowany – obecny.

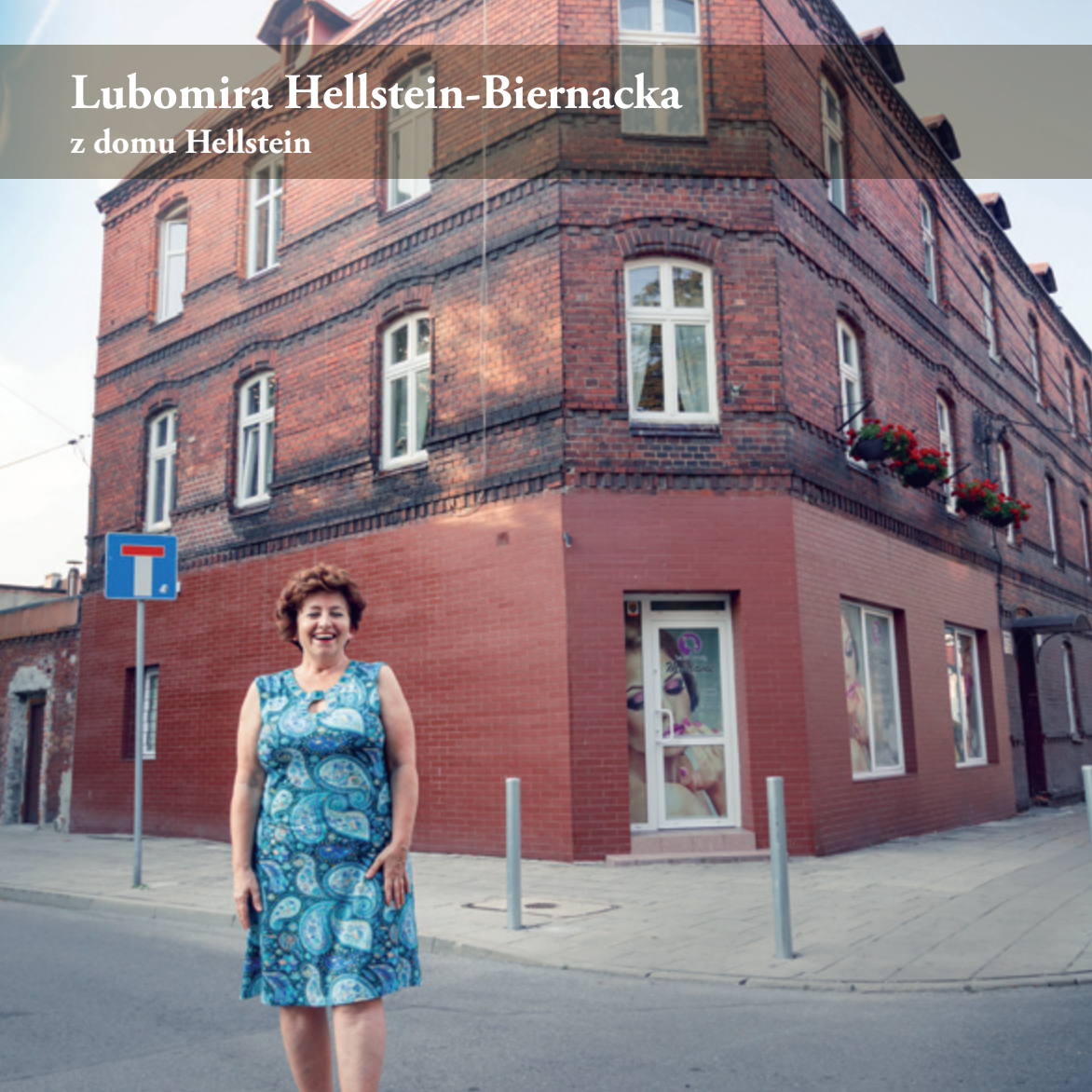
Z dworkiem związana jest powieść „Das Kreuz im Walde” („Krzyż w lesie”) napisana przez poczytną pisarkę Metę Janitzek, której utwory pojawiały się w XX w. w gazetach i czasopismach niemieckich. Autorka opisuje tragedię jaka zaszła przy dworku podczas tajnej narady ordynata Aleksandra Mioszewska z przybyłymi zza granicy powstańcami listopadowymi w 1830 r. W czasie narady w dworku do obejścia zakradł się rotmistrz von Rosenberg, oficer ułanów stacjonujących w Mysłowicach. Nieświadomy sytuacji chciał spotkać się z siostrzenicą Mioszewska, w której się zakochał. Został zauważony i zastrzelony, jego zwłoki ordynat kazał pogrzebać głęboko w lesie, gdzie na prośbę siostrzenicy postawiono drewniany krzyż.

Elżbieta Miś z córką Krystyną i synem Arkadiuszem, „Planty”, 1931 r.;
ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew

Historia mówiona

Małgorzata Krakowiak

Lubomira Hellstein-Biernacka z domu Hellstein



KORZENIE SĄ WAŻNE

Lubię powiedzenie, że dzieciom daje się korzenie i skrzydła. Wtedy wiemy skąd się wywodzimy i dokąd możemy wrócić. I tak było ze mną. Moja historia rodzinna zatoczyła koło, które zamyka się właśnie teraz, także podczas naszego spotkania.

Jak to się stało, że spotykamy się w tej kamienicy w Janowie przy ul. Leśnego Potoku 12? W 1912 r. wybudował ją mój pradziadek Ignacy Moll. A najstarszym dokumentem, jaki mam w swoich archiwach jest właśnie jego akt urodzenia. Można tam przeczytać, że robotnikowi wierzcho-wemu, Bartłomiejowi Mollowi i jego żonie Karolinie Moll, 12.07. 1875 r. urodziło się dziecko płci męskiej i że dziecku temu nadane zostało imię: Ignacy. O Bartłomiejju i Karolinie wiem jedynie tyle, że założyli w Janowie piekarnię. Karolina wywodziła się z rodziny Papoń, która podobno również prowadziła w Janowie piekarnię.

IGNACY MOLL/ MOL

Mąż i ojciec

Żoną Ignacego była Marta (z d. Szweda), która pochodziła z okolic Rybnika. Z małżeństwa Ignacego i Marty zrodziło się 7 dzieci: Jan, Emilia, Róża, Helena, Gertruda – moja babcia, Herman i Stanisław. Niestety panujący w 1916 r. tyfus zebrał straszne żniwo, także w naszej rodzinie. W przeciągu kilku dni umarli Jan, Emilia i Róża. Moja babcia i jej siostra Helena jakimś cudem przeżyły. Herman przyszedł na świat właśnie w 1916 r., a Stanisław 4 lata po epidemii.

W prowadzeniu domu i wychowywaniu dzieci pomagała prababci służąca. Gdy dzieci już dorosły, przyszły kolejne tragedie. Herman studiował na AGH w Krakowie. Niestety nie ukończył studiów. Podczas II wojny światowej, z niewyjaśnionych, chociaż najprawdopodobniej politycznych powodów, został aresztowany i wywieziony przez Niemców do Brandenburga. Tam go rozstrzelano. Stanisław został wcielony do Wehrmachtu. Uciekł jednak z armii. I resztę wojny spędził w ukryciu.

Właściciel

Ignacy w 1912 r. wybudował kamienicę. Została zaprojektowana przez architekta, co jest dość wyjątkowe jak na tamte czasy. Projektant namawiał dziadka na umieszczenie ubikacji w domu. Pradziadek kategorycznie odmówił. To takie niehigieniczne – wtedy przecież nie było jeszcze kanalizacji. Kamienica została wzniesiona przede wszystkim z myślą o rodzinie. Ale były w niej także tzw. ajncle, czyli pojedyncze pokoje przeznaczone dla czeladników.

Nasza kamienica jest dość charakterystyczna – dzięki temu, że jest rogowa usytuowana na zejściu ul. Leśnego Potoku i Niwnej. Ma też swoje podwórko, na którym znajdują się zabudowania. Kiedyś był tu m.in. chlew i magazyn oraz pomieszczenie magła. Magiel najpierw był tylko dla rodziny, a później ogólnodostępny. Pomieszczenia gospodarcze zostały rozbudowane. Każda taka zmiana wymagała jednak zgody naczelnika gminy. Jak czytamy w poświadczeniu wydanym przez Oskara Krupę, ówczesnego naczelnika:

„Przez koncesję budowlaną z dnia 29. listopada 1924 r. (...) zezwolono na podwyższenie chlewa, przebudowanie ustępów na remisę, wybudowanie szopy na drzewo oraz urządzenie gnojnicy na gruncie posiadziciela domu Ignacego Mola z Janowa oddaje się niniejszym do użytku”.



(w środku) Ignacy Mol z kolegami, 1928 r.;
ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej



Ignacy Mol z córkami Heleną i Gertrudą, 1928 r.;
ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej



W rodzinnej piekarni, (od lewej) Ignacy Moll, Jan Moll, Marta Moll, Emilia Moll, Gertruda Moll, Janów, 1914 r.;
ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej

Przedsiębiorca

Na parterze kamienicy pradziadek założył piekarnię i sklep z pieczywem, do którego wchodziło się od frontu. Podobno pieczywo było przepyszne. Chociaż nie wszyscy byli takiego zdania. Córka Gertruda wołała chleb z sąsiedniej piekarni. Zdarzało się, że jeździła po niego bryczką. Ignacy miał też sklep z pieczywem w Nikiszowcu. W 1939 r. dziadek stracił swoją piekarnię. Została skonfiskowana przez Niemców, którzy przekazali ją w inne prywatne ręce. Dziadek dostał pozwolenie na prowadzenie jedynie małego zakładu piekarniczego przy ul. Wolności (obecnie ul. Oswobodzenia).



W rodzinnej piekarni, (pierwszy z prawej) Ignacy Mol z wnukiem Zdzisławem, Janów 1935 r.;
ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej



Rodzinny sklep z pieczywem w Nikiszowcu, (od prawej) Helena Hornik z domu Mol z mężem Edwardem Hornik, lata międzywojenne; ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej



Ignacy Moll, naczelnik honorowy Gminy Janów; ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej

Naczelnik

Ignacy Moll w okresie 18.09.1922-19.04.1923 pełnił funkcję honorowego naczelnika Gminy Janów. Może to nie przypadek, że stanowisko to piastował zaraz po tym, gdy podpisano ostateczną umowę o warunkach przejmowania terytoriów przez Polskę i Niemcy? Na jej podstawie Janów został włączony do Polski. Ignacy Mol wołał, gdy jego nazwisko pisano przez jedno „l”. Stało się to właśnie po przyłączeniu Janowa do Polski.



Alfons i Gertruda Hellstein, 1928 r.;
ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej

RODZINA HELLSTEIN

Babcia Gertruda wyszła za mąż z ogromnej wręcz szalonej miłości do Alfonsa Hellsteina. Z tego wielkiego uczucia zrodził się mój tata Zdzisław. Rodzina Hellsteinów mieszkała po sąsiedzku przy ul. Wolności. Rodzice Alfonsa to Józef i Maria. W ich rodzinnej kamienicy znajdował się sklep kolonialny pod szyldem dziadka Alfonsa właśnie. Do Hellsteinów należały także pobliskie pola. Posiadali znacznie większy majątek niż rodzina Moll. Ten znany janowski ród przybył do Janowa z Karwiny, znajdującej się obecnie na terenie Śląska Czeskiego. W latach 60. mój tata dostał zawiadomienie, że w Karwinie czeka na niego spadek. Otrzyma go, o ile zrzeknie się obywatelstwa polskiego. Tata do Karwiny nigdy nie pojechał.



Sklep kolonialny Alfonsa Hellsteina, rodzinna kamienica przy ul. Wolności (dziś Oswobodzenia), l. 20.;
ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej



Gertruda i Alfons Hellstein, Sylwester, ok.1930 r.;
ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej

Niestety wielka miłość dziadka i babci trwała bardzo krótko. Młody Alfons zachorował na gruźlicę. Długo leczył się w szpitalu w Bystrej. Ale nie mógł tam wytrzymać. Uciekł stamtąd. W środku nocy w piżamie zjawił się w domu. Niedługo potem w 1932 r. zmarł w wieku 28 lat. Babcia została bardzo młodą wdową. Rok później wyszła ponownie za mąż – za Konrada Siwka.



Ślub Gertrudy z d. Mol z Konradem Siwkiem, przed rodzinną kamienicą, Janów, 1933 r.;
ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej



Rodzina Hellsteinów: (pierwszy rząd od dołu, nad dziewczynką) Józef Hellstein z żoną Marią Hellstein; (drugi rząd od dołu, od lewej) Maria -"Muszka" z Romanowów; Helena Hellstein, Józef Hellstein - mąż „Muszki”; (trzeci rząd od dołu, od lewej) Alfons Hellstein z żoną Gertrudą Hellstein trzymającą córkę Irenkę, Hanka Hellstein, Lola Hellstein; na schodach rodzinnej kamienicy przy ul. Wolności (dziś Oswobodzenia); 1931 r.; ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej



(od lewej) Maria -"Muszka" z Romanowów, Helena Hellstein, Gertruda Hellstein, Maria Hellstein, Lola Hellstein, Hanka Hellstein, Janów, 1931 r.; ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej

MAŁY BIAŁY DOMEK

Mój dziadek od strony mamy – Stanisław Pilch, przyjechał na Śląsk za pracą, z Rzeszowszczyzny. Babcia Łucja (z d. Fidor) pochodziła z poznańskiego. Jako małżeństwo żyli w mieszkaniu w tzw. małym białym domku. Stał na zakręcie przy ul. Leśnego Potoku i związany jest z historią rodziny Ociepków. (Dziś na jego miejscu jest żółta klinkierowa willa). Moja mama urodziła się właśnie tam. W domu mojej mamy nie mówiło się po śląsku. Mama znała natomiast niemiecki, którego nauczyła się w Szkole Podstawowej nr 1 w Janowie.

KONIEC RODZINNEJ PIEKARNI

W marcu 1945 r. pradziadkowi pozwolono we własnej piekarni dokonać jedynie inwentaryzacji. W dokumencie wydanym przez Starostwo Powiatowe w Katowicach czytamy: „Zaświadczamy niniejszym, że ob. Mol Ignacy zamieszkały w Janowie, ul. Mikołowska 12 jest upoważniony do zabezpieczenia mienia firmy własnego składu piekarskiego po Niemcu (...) i sporządzenia inwentarza”.

Tylko, że właściwie nie było z czego zrobić tego inwentarza. Na prowadzenie rodzinnej piekarni pradziadek pozwolenia już nie dostał. Wyobrażam sobie jak trudne i bolesne musiało to być dla niego. Ignacy Mol umarł niedługo potem – w grudniu 1946 r.

Jego syn Stanisław podjął jeszcze starania odzyskania piekarni – tej przy ul. Oswobodzenia. Wystosował 6.01.1947 r. pismo, w którym uzasadnia:

„Niniejszym zwracam się z uprzejmą prośbą o zezwolenie mi przez Gminną Radę Narodową na prowadzenie piekarni po niemieckiej, którą prowadził do swojej śmierci Mój Ojciec Ignacy. Prośbę moją motywuję następująco: Ojcu mojemu została piekarnia własna przez oku-



Stanisław Mol;
ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej

panta zajęta i zniszczona. Był to jedyny wypadek tego rodzaju w naszej gminie. Piekarnię ojca chciałbym odbudować, co było zamiarem ojca mego. Zrealizować plan ojca mogę tylko przez dalsze prowadzenie jego przedsiębiorstwa. Zaznaczam, że ze strony władz rzemieślniczych nie będę miał przeszkód. Będąc bowiem osobiście u wicedyrektora Izby Rzemieślniczej ob. Szewcnera, wyjaśniono mi, że mogę zdawać egzamin piekarski, abym mógł piekarnię prowadzić, co też pragnę w najbliższym czasie skutecznie. Niechęcąc dopuścić do całkowitej ruiny piekarni ojcowskiej, proszę uwzględnić moją prośbę i zezwolić na prowadzenie piekarni po niemcu (...), aż do czasu odbudowania piekarni własnej, co będę się starał skutecznie już w najbliższym czasie”.

Odpowiedź i na tę prośbę jest niestety negatywna. W 1947 r. definitywnie skończyła się historia rodzinnej piekarni.

KAMIENICA

W okresie powojennym kamienica została odebrana właścicielowi, Ignacemu Molowi. Zaczęli zasiedlać ją nowi lokatorzy, którzy pochodzili z przydziału. Administratorem została ciocia Helena. Po niej wujek Stanisław, a następnie mój ojciec, który mieszkał tu przez całe życie. Po 1989 r. kamienica została przywrócona rodzinie. W 2009 r. wyprowadził się ostatni lokator z przydziału. Powrót kamienicy nie zakończył jednak jej zawilej historii. Budynek został podzielony między 4 właścicieli, spadkobierców Ignacego, którzy mieli swoich potomków. Podział nie wskazywał jednak komu przypada, która część. Na szczęście 2 lata temu udało nam się zakończyć postępowanie spadkowe, które uregulowało tę sytuację. A dzięki temu każdy teraz żyje w swoim mieszkaniu i na swoim gruncie. Z dawnych pomieszczeń piekarni zrobiono garaże, a w miejscu, gdzie była piekarnia znajduje się lokal użytkowy – salon kosmetyczny.

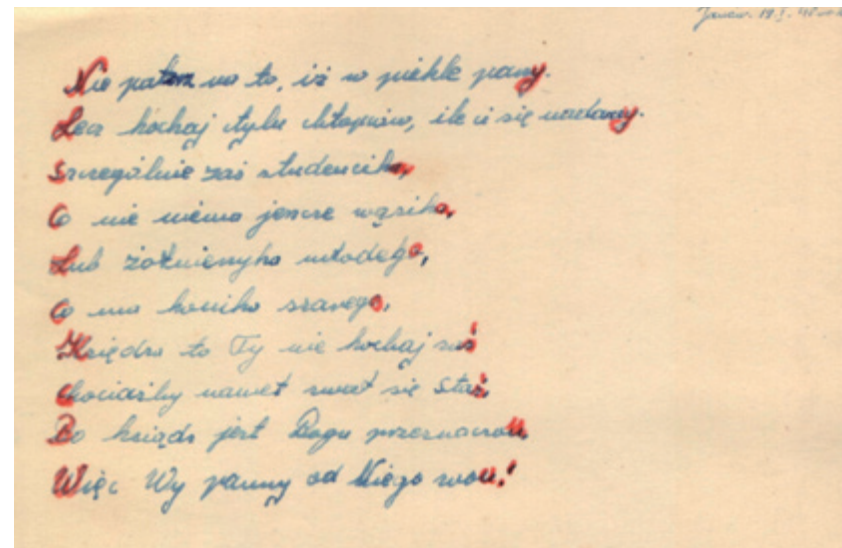
PIĘKNA ALBINA

Mama słynęła z nieprzeciętnej urody. Miała piękne kruczoczarne, kręcone włosy, ciemne oczy. Tata zobaczył ją po raz pierwszy, gdy wracała ze szkoły. Od razu zakochał się w 14-letniej Albinie. I nie był jedyny. Aby skraść jej serce rzucał w nią śnieżkami, śpiewał piosenki o małym białym domku, recytował wiersze. W 1948 r. zostawił taki oto wpis w jej pamiętniku:

„Nie patrz na to, iż w piekle parzy
Lecz kochaj tylu chłopców, ilu ci się nadarzy
Szczególnie zaś studencika, co nie miewa jeszcze wąsika
Lub żołnierzyka młodego, co ma konika szarego.
Księdza to ty nie kochaj zaś

*Choćby nawet zwał się Staś
Bo ksiądz jest Bogu przeznaczon
Więc wy panny od niego won”*

Mam podejrzenia, że wiersz napisał mój ojciec, który miał lekkie pióro i talent literacki. Młodzieńcze starania o względy mamy przyniosły zamierzony skutek. Rodzice pobrali się w trakcie służby wojskowej ojca w lotnictwie. Jako małżeństwo spędzili całe życie w rodzinnej kamienicy Molów. I całe szczęście, że moja mama miała duszę zbieraczki. Dzięki niej możemy się dzisiaj spotkać przy stole pełnym rodzinnych pamiątek.



ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej



Albina i Zdzisław Hellstein, 1953 r.;
ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej

SIELSKIE DZIECIŃSTWO

Przyszłam na świat w 1958 r. Babcia Gertruda zmarła kilka miesięcy później. Dlatego jej siostra Helena stała się dla mnie babcią. Moje dziecięce życie toczyło się na klatce schodowej i na podwórku wewnętrznym, które było moim małym, bezpiecznym światem. Praktycznie nie zamykało się drzwi, także wtedy, gdy mieszkali tu lokatorzy z przydziału. Na końcu ul. Niwnej obok nasypu kolejowego były łąki, które należały do naszej rodziny. Płynął tędy strumyk. To było idealne miejsce na zabawę. Mówiliśmy wtedy, że idziemy „na dolinę”. Dalej dochodziło się do ul. Miczurina (obecna ul. Zamkowa). Bardzo często chodziliśmy z rodzicami na Bolinę, a stamtąd do Giszowca. Z powrotem wracaliśmy Balkanem. Chodziło się też z kocykiem na „Planty”. W janowskich lasach zbierało się jagody. Zimą „na Misiu” jeździło się na sankach.



OD ŚWIĘTA

Wielkim wydarzeniem dla mieszkańców – zwłaszcza dla dzieci – był odpust parafialny św. Anny. Na kilka dni przed przyjeżdżały romskie tabory, które rozbiły się na ten czas w Janowie. Przy ul. Miczurina, w okolicy przejścia od ul. Niwnej stawiano karuzele, strzelnicę, huśtawki i budy. Szczególnie mocno utkwiły mi w pamięci keciok i huśtawki w kształcie łódeczek. To była najlepsza zabawa, jaką wtedy dzieci mogły sobie wymarzyć. Do dziś w czasie odpustu w tamtym miejscu stoją stragany.

Bardzo ważnym parafialnym wydarzeniem była także procesja Bożego Ciała. Miała swoją stałą trasę. Z kościoła szła na Batę, następnie ul. Ociepki, Oswobodzenia i skręcała w ul. Leśnego Potoku. Jeden z ołtarzy był przed naszą kamienicą. Dobrze pamiętam piękny, czerwony dywan,

Rodzinną kamienicę podczas Bożego Ciała;
ze zbiorów Lubomiry Hellstein-Biernackiej



którego używaliśmy tylko z okazji procesji. Okna stroiliśmy wtedy tzw. kapkami. Zrobione były z bordowej tkaniny, zakończone złotymi frędzlami. Złotymi nićmi wyszyte były na niej sentencje po łacinie. To było coś pięknego!

POWRÓT

Mój ojciec zwykł mówić o sobie von Hellstein. Żartował w ten sposób. Był to jednak gorzki żart. Gdy wyszłam za mąż i urodziłam dziecko, to przyszło nam żyć w sąsiedniej kamienicy (ul. Leśnego Potoku 15), w mieszkaniu zakładowym, w małym pokoiku z kuchnią, bez ubikacji. Owszem nosiłam więc

Odpust parafialny, Janów, l. 50.;
ze zbiorów Henryka Psoty

nadal nazwisko Hellstein, które specjalnie sobie zostawiłam jako ostatnia przedstawicielka rodu. Z rodziny Hellsteinów nikogo już bowiem w Janowie nie ma. Ostatnie pokolenie Hellstein to były siostry mojego dziadka Alfonsa oraz jego brat Józef, który jednak umarł bezdzietnie. Nawet nie wiem, w jaki sposób stracili swoją rodzinną kamienicę przy ul. Oswobodzenia oraz resztę majątku. Nie pozostało po wielkim rodzie jednak żadne materialne dziedzictwo. A ja chciałam wtedy wyjechać z Janowa – także dlatego, że nie miałam, gdzie mieszkać. Było więc we mnie jakieś rozgoryczenie. Moje kolejne życiowe przystanki to Nikiszowiec, a potem Żywiec. W życiu zawodowym także zdobyłam różnorodne doświadczenie i nie byłam związana tylko z jednym miejscem. Jestem absolwentką studiów na Wydziale Biologii Uniwersytetu Śląskiego. Przez 15 lat pracowałam w Szkole Podstawowej nr 53 w Nikiszowcu. Kolejnych 11 lat prowadziłam własny NZOZ – Poradnię Lekarsko-Rehabilitacyjną, a następnie salon ślubny.

Ale życie zatoczyło niezwykle pętłę. Musiałam wrócić do Janowa – do rodzinnej kamienicy, tej samej, z której kilkadziesiąt lat temu wyprowadziłam się. Nie było łatwo. Temu powrotowi towarzyszyło znów rozgoryczenie. Zobaczyłam, w jakim stanie jest kamienica – chociaż nie stała pusta.

Z upływem miesięcy pobytu tutaj coraz bardziej jednak uświadamiam sobie dokąd i po co wróciłam. Do miejsca, w którym żyli moi przodkowie. Do moich korzeni. Do historii dwóch ważnych janowskich rodów: Hellstein i Moll (Mol). Dzięki takim ludziom jak pani, którzy pochylają się nad przeszłością Janowa i starają się z niej wydobyć to, co cenne także dla terażniejszości, zmienia się moje podejście do powrotu i rodzinnej historii. Potrzebowałam roku, aby oswoić się z tym, że naprawdę tu wróciłam – do siebie i już na zawsze. Teraz jestem szczęśliwa, że tu mieszkam, że mogę oglądać te wszystkie rodzinne pamiątki. I rozmawiać o tym z panią. Ale dopiero dziś to sobie uświadamiam.



Anna Jadwiszok



Z NIKISZA DO JANOWA

Jestem Ślązacczką od pokoleń. Urodziłam się w Nikiszowcu przy ul. Górnej 12 (obecnie ul. św. Anny) w mieszkaniu moich dziadków od strony mamy: Anny i Jana Rzepków. Mieszkałam tu z rodzicami zaledwie 3 miesiące. Na Boże Narodzenie 1950 r. przeprowadziliśmy się z mamą i z tatą do Janowa – do chatki przy ul. Wolności 105 (obecnie ul. Oswobodzenia). Mieszkali w niej wcześniej rodzice mojego taty, Anna (z d. Szeja) i Franciszek Jadwiszok. Wybudowali ją najprawdopodobniej w 1862 r. rodzice babci.



Anna Jadwiszok (babcia);
ze zbiorów Anny Jadwiszok



Franciszek Jadwiszok z synem Józefem;
ze zbiorów Anny Jadwiszok



Świadczy o tym data wryta na drewnianym stropie. Obok chaty dziadkowie postavili na początku XX w. kamienicę czynszową z 12 mieszkaniami – na wynajem, aby spłacić kredyt wzięty na budowę oraz z myślą o córkach, które będą zakładały rodziny.

NA FRONTACH

Dziadek Franciszek pochodził z Michałkowic. Przeprowadził się do Janowa z powodu pracy w kopalni „Giesche”. W chatce urodzili się mój tata Józef, jego 2 starszych braci i 8 sióstr. Najstarszy z braci Paweł Jadwiszczok zginął w czasie I wojny światowej i niewiele o nim wiadomo. Całkiem niedawno udało mi się jednak ustalić, że w 1915 r. był muszkietierem kajzerowskiej armii – żołnierzem piechoty. W 1916 r. został ranny i zaginął. Kolejny brat taty, Florian Jadwiszczok, zginął na początku maja 1921 r. podczas walk powstańczych. Został pocho-



Florian Jadwiszczok;
ze zbiorów Anny Jadwiszczok



wany na cmentarzu w Janowie. Gdy byłam dzieckiem, chodziłam z ciotką Agnieszką, siostrą taty, odwiedzać jego grób. Niestety, nie przetrwał do dzisiaj. Mój tata Józef był najmłodszy z liczego rodzeństwa. We wczesnej młodości był sportowcem. Grał w „Polonii” Janów jako hokeista – bramkarz na lodowisku przy obecnej ul. Nad Stawem. Kiedy rozpoczęła się II wojna światowa, mój ojciec miał 23 lata i został wcielony do armii niemieckiej. Brał m.in. udział w bitwie o Charków. Potem trafił do amerykańskiego obozu jenieckiego. Podobno pracował przy zbiorze grejpfrutów w USA. Choć niechętnie wracał do tamtego okresu, wspominał jak zrywał „duże gorzkie apluzyny”. Do domu wrócił w 1946 r., tuż przed śmiercią swojej mamy, która czekała na jego powrót.

Hokeiści „Polonii” Janów, 1935 r., (piąty od lewej w dolnym rzędzie) Józef Jadwiszczok;
ze zbiorów Andrzeja Siwka

W SZKOLE

W 1957 r. rozpoczęłam naukę w Szkole Podstawowej nr 11 (później 51) przy ul. Oswobodzenia. Po podstawówce uczęszczałam do Liceum Pedagogicznego w Chorzowie. Po 5-letniej nauce wróciłam w 1969 r. do swojej podstawówki, ale już jako nauczycielka. Zaczęłam uczyć wychowania muzycznego i biologii, później także języka polskiego. Szkoła w Janowie była kameralna, z niedużą ilością uczniów, którzy pochodzili w większości z tradycyjnych rodzin janowskich. Na każdy rocznik przypadała tylko jedna klasa. Właściwie nie pamiętam żadnych konfliktów między uczniami a nauczycielami. Ówczesna pani dyrektor, Anna Adamczykowa wprowadziła serdeczną, rodzinną atmosferę. Kiedy przeszła na emeryturę, przyszedł nowy dyrektor. Wszystko wtedy zaczęło się zmieniać – także te rodzinne relacje. Do tego uczniów było coraz mniej. W 1978 r. podjęłam ważną decyzję – odeszłam ze szkoły w Janowie. Podstawówka została zamknięta na początku lat 80. Raptem na 4 miesiące trafiłam do pracy w dziale socjalnym kopalni „Wieczorek”. Miałam pod opieką żłobek, przedszkola i szkoły, więc spotykałam się z dyrektorkami tych placówek. Dziwiły się, że pracuję w tym miejscu i namawiały do powrotu do oświaty. Znowu zaczęłam więc uczyć. Tym razem jednak w Szkole Podstawowej nr 53 w Nikiszowcu, gdzie pracowałam przez 24 lata, aż do emerytury. Szkoła różniła się od tej w Janowie. Była o wiele większa. Miała po 3 klasy z każdego rocznika, a później nawet po 4 i 5. No i zdarzała się trudna młodzież. Na emeryturę przeszłam w 2002 r. Ale nie zaprzestałam aktywności. Najpierw byłam radną w radzie dzielnicy osiedla „Janów” KSM – przez 3 kadencje. W 2013 r. na 1 kadencję zostałam wybrana przewodniczącą Rady Jednostki Pomocniczej Janów-Nikiszowiec.



Uczennice Szkoły Podstawowej nr 1 w Janowie, 1917 r.;
ze zbiorów Anny Jadwischok

ŚLĄSKI PATRIOTA – JAN RZEPKA



Jan Rzepka z córkami
(od lewej) Bronisławą i Magdaleną, l. 20.;
ze zbiorów Anny Jadwischok

Swoje społecznikowskie zacięcie odziedziczyłam po moim dziadku Janie Rzepka. Dziadek urodził się we wsi Świerczyniec pod Pszczyną. Przyjechał tutaj do pracy na kopalni „Giesche”. Wcześniej w tym samym celu przybył tu jego brat Wojciech. Oboje dostali mieszkanie w Nikiszowcu. Dziadek był śląskim patriotą. W 1919 r. został członkiem Polskiej Organizacji Wojskowej. Brał udział w I powstaniu śląskim w okolicy Janowa oraz w III powstaniu – jako żołnierz II kompanii janowskiej, pułku katowickiego. Walczył pod Kędzierzynem i Górą św. Anny. Za swoje zasługi został odznaczony m.in. Śląskim Krzyżem Powstańczym. Był także zaangażowany społecznie. Współtworzył Towarzystwo Śpiewacze „Promień” w Janowie. Od 1924 r. należał do chóru męskiego „Moiuszek” w Nikiszowcu. Bardzo dbał o to, aby wszystkie jego dzieci miały polskie imiona. Moja mama

Magdalena miała 3 braci: Pawła, Karola i Józefa oraz siostrę Bronisławę. Wszystko to można wyczytać w prowadzonym przez dziadka sztambuchu, w którym zapisywał nie tylko ważne wydarzenia z życia rodziny, ale także Śląska, a nawet Europy. Zapiski robił raz po niemiecku, a raz po polsku.

Pamiętam, że jak byłam dzieckiem, to dziadek praktycznie codziennie przychodził do nas z Nikiszowca do Janowa. Zabierał mnie do lasu, na łąki i pola, ucząc poznawania roślin i zbierania ziół. I przy tym zawsze śpiewał śląskie pieśniczki. Bawił się ze mną, pomagał mamie przy cięższych robotach w gospodarstwie. Jak byłam trochę starsza uczył mnie języka niemieckiego i rosyjskiego. Jego żona, a moja babcia Anna Rzepka (z d. Mansel) pochodziła z Mysłowic.



Rodzinny sztambuch prowadzony przez
Jana Rzepkę;
ze zbiorów Anny Jadwischok



Śląscy powstańcy z Janowa i okolic, (pierwszy z lewej w dolnym rzędzie) Jan Rzepka, 1963 r.; ze zbiorów Anny Jadwischok



Jan i Anna Rzepka w mieszkaniu w Nikiszowcu, l. 60.; ze zbiorów Anny Jadwischok

SIELSKIE ŻYCIE NA WSI

W Janowie mieszkało się jak na wsi. Przed chatą było podwórkko. Z jednej strony rosły kwiaty, a z drugiej był warzywniak i sad. Mama hodowała kury i mieliśmy własne jajka. Z opowiadań wiem, że babcia Anna hodowała kozy i uprawiała pole. Tata pracował jako malarz pokojowy. Po drugiej stronie kamiennego muru mieszkali sąsiedzi – państwo Chmurowie, Hornikowie i Laby. Za nimi państwo Rolkowie. Wszyscy bardzo dobrze się znaliśmy. Dzieci bawiły się razem na podwórku – w szkołę albo w sklep. Chociaż jestem jedynaczką wcale tego nie czułam. Mocno utkwily mi w pamięci te bliskie i dobre relacje sąsiedzkie, niemalże rodzinne. Z mamą i sąsiadką chodziłyśmy też latem na spacerki do Giszowca, który słynął ze swoich pięknych ogrodów i rynku, na którym się odpoczywało. Do Giszowca szło się obok dworku Mioszewska, przez Bolinę i przez las. Za dworkiem był duży



staw, w którym wędkarze łowili ryby. Staw był też na dzisiejszej Bolinie, a na nim wodniacka stacja harcerska. Gdy zostałam harcerką spędzałam tam sporo czasu. Jako nauczycielka w szkole w Janowie miałam za zadanie prowadzenie drużyny.

Anna Jadwischok (pierwsza z lewej w górnym rzędzie) z towarzyszącymi z dzieciństwa, ul. Oswobodzenia, II poł. l. 50.; ze zbiorów Anny Jadwischok

CHATKA I KAMIENICA

Rodzinna kamienica po wojnie nadal była podzielona na 12 mieszkań. Ale wtedy większość z nich zamieszkiwali lokatorzy, których przydzielano z urzędu. Jedynie dwa mieszkania zajmowane były przez rodzeństwo mojego ojca. Tata pełnił funkcję administratora całego majątku. Dbał też o stan techniczny obu budynków. Mama natomiast zajmowała się prowadzeniem księgi meldunkowej. Z chatki wyprowadziliśmy się w 1978 r., bo zimą w roku 1975 i 1976 dwa razy podczas ślizgawicy uderzyły w budynek samochody dostawcze. Rodzice uznali więc, że mieszkanie tutaj jest po prostu niebezpieczne. Dostaliśmy przydział na mieszkanie – na Zadolu. Ojciec jednak nie chciał wyprowadzać się z Janowa. Udało się zamienić je na to, w którym dziś się spotykamy. Chata została pusta. Kiedy w 1985 r. zmarł mój tata, z mamą uznałyśmy, że opiekę nad chatką powinien przejąć ktoś, kto przeprowadzi bieżące naprawy i remonty. Taką osobą okazał się mój kuzyn Rudolf Kocur, który był „złotą rączką”. Razem z żoną otwarli tu w 1992 r. piwny bar „Chatka”, który po koniec lat 90. zakończył działalność. Do dziś zachowało się w chatce wyposażone pomieszczenie baru.

PRZEPROWADZKA NA ZAMKOWĄ

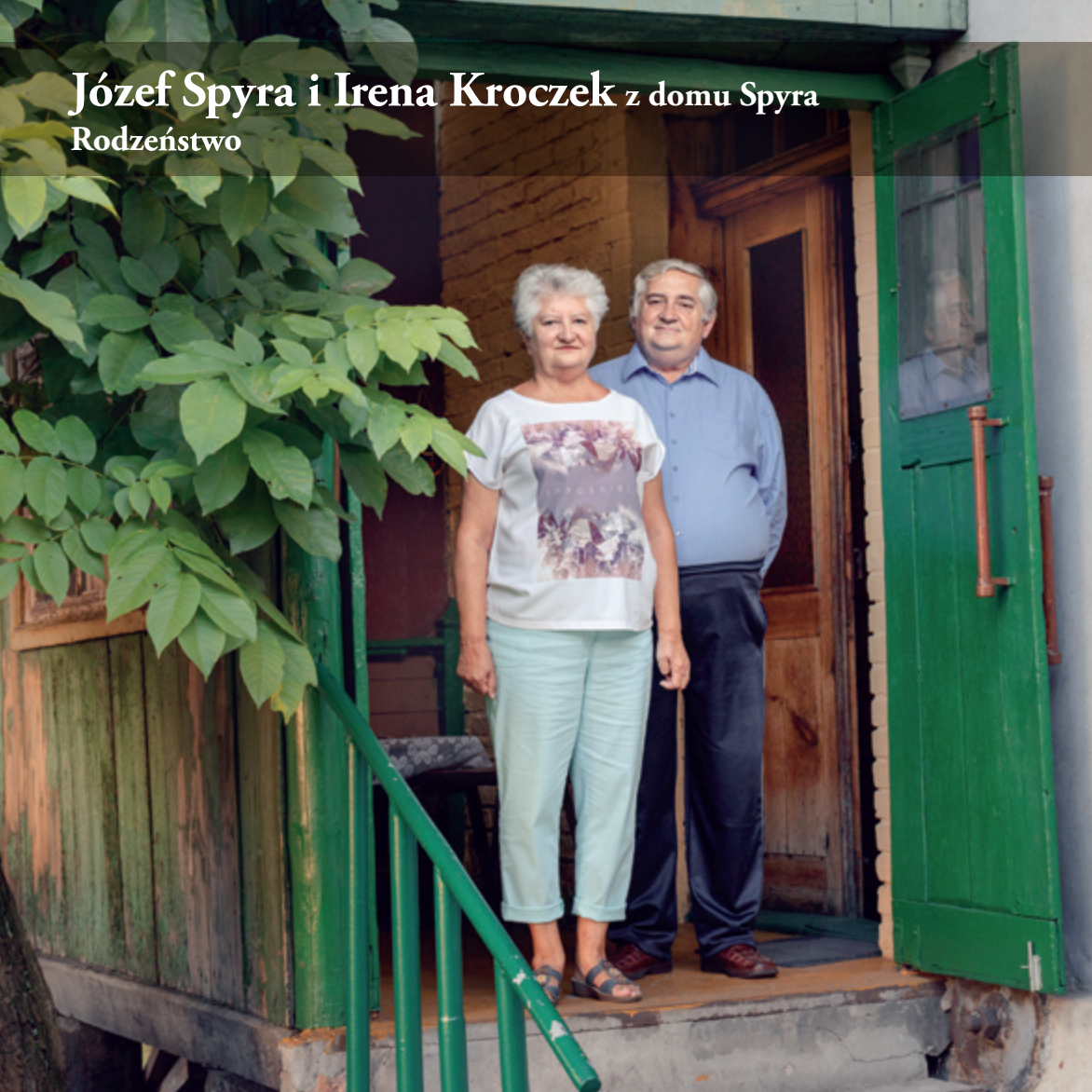
Nasza przeprowadzka do bloku przy ul. Zamkowej z jednej strony oznaczała, że skończyło się sielskie życie na wsi. Z drugiej, nadeszła nowoczesność, której symbolem była łazienka. W chatce musieliśmy znosić wannę ze strychu. Wodę trzeba było podgrzewać. Do ubikacji chodziło się na zewnątrz. Pamiętam jednak, że pierwsze momenty w mieszkaniu w bloku nie były łatwe. Strasznie nie podobała mi się tutaj klatka schodowa. Kojarzyła mi się

z więziennym spacerniakiem. Wraz z nadejściem nowoczesności zmienił się też Janów. Kiedyś w każdą sobotę sprzątało się. Nie tylko w mieszkaniu, ale także w obejściu domu. Czyszczono chodniki i krawężniki. Teraz niestety, nie ma już tej dbałości o wygląd przestrzeni. Jednak to, co wciąż wyróżnia Janów, to jego mieszkańcy – żyjące tu od wielu pokoleń rodziny janowskie, posiadające swoje historie, tradycje związane z konkretnymi miejscami. A wspólnym łącznikiem mieszkańców Janowa i Nikiszowca pozostaje nasz kościół św. Anny.





Józef Spyra i Irena Kroczek z domu Spyra Rodzeństwo



RÓD OCIEPKÓW

O części Janowa, w której mieszkamy potocznie mówiło się Podlas. Tutaj prawie wszyscy byli ze sobą spokrewnieni albo spowinowaceni. Na początku stało tu zaledwie kilka domów – rodziny Papoń i Ociepka. Ojciec Teofila Ociepki – Piotr był właścicielem kamienicy, w której dziś się spotykamy, czyli przy ul. Leśnego Potoku. Miał 5 braci: Wincentego, Wilhelma, Andrzeja, Jana, Pawła.

Z każdym z nich związana jest osobna historia rodzinna i inny dom. Nasz dom jest więc tutaj. Kolejny na ul. Strumiennej. Idąc natomiast w kierunku Boliny, należy zwrócić uwagę na ostatni dom po prawej stronie. Przed nim stała chatka. Tam mieszkał kolejny z braci Ociepków. Jadąc zaś w drugą stronę ul. Leśnego Potoku, mijamy dziś na zakręcie żółty dom. Tam też stała chatka Ociepków.

Piotr Ociepka postawił ten dom dla swojej rodziny pod koniec XIX w. Jego dzieci, czyli Teofil, Marta, Maria, Gertruda, musiały spłacać jeszcze kredyt wzięty na dom. Marta to była nasza babcia. Aby zarobić na długi pracowała w restauracji na Murckach. Teofil, będąc jedynym męskim potomkiem, dostał dom na własność. Musiał jednak spłacić resztę rodzeństwa. Ale siostry nadal mogły tu mieszkać. Kamienica podzielona była na niezależne mieszkania.

TEOFIL OCIEPKA

Teofil był najstarszy z rodzeństwa. Był też gospodarzem domu i seniorem rodu. Gdy działo się coś złego, to szło się do wujka Teofila. Gdy pojawił się jakikolwiek konflikt w rodzinie, to przychodziło się z tym do Teofila. On rozstrzygał. Traktowany był więc jak wyrocznia. Jego słowa to była świętość. Był dla wszystkich wielkim autorytetem, który brał się także z jego wiedzy i czytania. Pomimo, że był to malarz – prymitywista, był człowiekiem mądrym i światłym.



Teofil Ociepka; ze zbiorów Czesława Ociepki

Mieszkaliśmy po sąsiedzku z Teofilem w naszej rodzinnej kamienicy. Do jego mieszkania nie przychodziło się od tak, po prostu, bez powodu. Gdy się go odwiedzało, to było jakby święto. Towarzyszyło temu wielkie poważanie i szacunek. I coś jeszcze. Nie był to strach, ale jakieś napięcie. Bardzo trudno opisać te emocje, które obecne były podczas spotkań z Teofilem.



Miał swoje dziwactwa. Ale równie dobrze mogły być traktowane jako starokawalerskie zwyczaje. W jego mieszkaniu znajdowało się wielkie akwarium, w którym trzymał krasnoludki i widok górskiego pejzażu. Nie można było tego ani oglądać, a tym bardziej dotykać. W lodówce trzymał najczęściej książki zamiast jedzenia. Lubił zbierać kolorowe szkiełka.

Teofil Ociepka podczas I wojny światowej (najwyższy na schodach);
ze zbiorów Ireny Kroczyk

Na strych, gdzie suszyło się pranie, prowadziły strome jak drabina schody, które zresztą służą nam do dziś. Pewnego dnia nasza mama zsunęła się na plecach z tych schodów. Taka poobijana spotkała Teofila, którego pierwsze pytanie brzmiało: *A schodów żeś mi nie obdarła?*

Jedna z jego rad to: *Wszystko trzeba dobrze pogryźć.*

Jak coś zginęło, to ze spokojem mówił: *Nie szukać, to się samo znajdzie.*

Bardzo dużo jeździł na rowerze. Najczęściej chodził w ciemnym garniturze i białej koszuli. Codziennie sprawdzał na poczcie, czy przyszedł do niego jakiś list.

W domu niewiele mówiło się o tym, że Teofil zajmował się okultyzmem. Wiadomo jedynie, że gdy wrócił z I wojny światowej, to zaczął korespondować z okultystą Filipem Hohmannem z Wirtembergii. Ten posyłał Ociepcę literaturę okultystyczną. Teofil czytał więc przede wszystkim po niemiecku. Poprawnej polszczyzny nauczył się dopiero kilkadziesiąt lat później w zupełnie niespodziewanych okolicznościach – dzięki małżeństwu. Na początku malował z potrzeby, z wielkiej pasji. Potrafił bardzo długo tworzyć jeden obraz. Później malował znacznie więcej i szybciej. Jego malarstwo nas jednak nie dotyczyło. Nic z tego nie mieliśmy – nie tylko w sensie materialnym. Nie wiedzieliśmy, co w danym momencie tworzy.

Nie miał jakiegoś szczególnie dobrego kontaktu z nami – dziećmi. A równocześnie w ciągu dnia spotykało się go w kamienicy nawet kilka razy. Wejście do jego mieszkania było już jednak czymś całkiem innym. Malował zwykle w kuchni. Tam stała sztaluga, obok niej sofa i skórzany fotel. Gdy malował, był bardzo skupiony. Dlatego kiedy wchodziło się do jego mieszkania, to miało się poczucie, że się mu przeszkadza i wyciąga z jakiejś innej rzeczywistości.

Aż nagle zaczęli przyjeżdżać dziennikarze z całego kraju. Pojawiła się m.in. znana postać przedwojennej warszawskiej bohemy Bella Czajka-Stachowicz. Postanowiła pokazać światu twórczość Teofila. Zorganizowała mu w 1948 r. wystawę w Warszawie, która była początkiem jego światowej kariery. I wtedy wiedzieliśmy, że staje się wielki. 11 lat później pojawiła się kolejna ważna kobieta w jego życiu – Julia Ufnal. Zaczęło się od listu, który do niego napisała. Wyznała w nim, że wyśniła ich małżeństwo. Długo nie trwało jak się pobrałi. Kiedy przyjechała do Janowa to zapowiedziała, że nie będzie tu mieszkać. Po czym została 9 lat. A potem wyjechała z mężem do Bydgoszczy.

Gdy opuszczali Janów, podjechała ciężarówka i zabrała wszystkie rzeczy Teofila. Wziął ze sobą nawet drewniany pieńek, na którym rąbał drzewo. Może chciał zabrać ze sobą kawałek swojej małej ojczyzny? Nigdy już nie odwiedził Śląska. A my dostaliśmy po nim mieszkanie na własność. Nasz ojciec został w jego imieniu zarządcą kamienicy. Pogrzeb Teofila w 1978 r. w Bydgoszczy był bardzo duży. Byli na nim przedstawiciele ministerstwa kultury, władz miasta. Powstała legenda, że po śmierci Ociepki pojawiła się na murze naszego domu kosa. A prawda jest taka, że kosa została powieszona przez nas 30 lat później. Przenieśliśmy ją w inne miejsce, aby nikogo nie kuła w oczy.

Przed kręceniem filmu „Angelus” Lech Majewski odwiedził nas w domu. Zostawił swoją książkę z autografem, a w zamian wziął harfę z 3 strunami, która została po Ociepcie. Majewski był nią zafascynowany. Zaprosił nas też na plan i na premierową projekcję filmu w Szybie Wilson. Przed nim był u nas jeszcze Krzysztof Korwin-Piotrowski, który robił fabularyzowany dokument o Teofilu. Zagraliśmy w filmie samych siebie – czyli rodzinę Teofila. Przez ten film pojawialiśmy się nawet w migawkach w TVP3 Katowice.

DLACZEGO ZOSTALIŚMY W JANOWIE?



Z małżeństwa Marty i Pawła Spyra zrodził się nasz ojciec – Bolesław. Nasza mama Hildegarda (z d. Sekula) urodziła 6 dzieci: Edytę (42 r.), Herberta (43 r.), nas, czyli – Irenę (50 r.) i Józefa (52 r.), Henryka (54 r.), Huberta (56 r.). Rodzice w 1986 r. wyjechali do Regensburga (Ratzbona) w Niemczech. A za nimi trójka naszych braci.

Hildegarda i Bolesław Spyra z dziećmi:
Edytą i Herbertem, Janów, 1948 r.;
ze zbiorów Ireny Kroczek

Hildegarda Spyra z dziećmi: Edytą i Herbertem,
Janów, 1944 r.;
ze zbiorów Ireny Kroczek



Hildegarda Spyra z dziećmi: Ireną i Józefem, Janów, 1953 r.;
ze zbiorów Ireny Kroczek

Irena Kroczek

Mój mąż pracował na kopalni „Wieczorek” jako sztygar. Miał dobrą pracę i dobre zarobki. Ale przede wszystkim nie wyjechałby stąd, bo nie zostawiłby swojej mamy. Gdy wyjechali moi rodzice, ja zaczęłam mieć wątpliwości. Pojawił się we mnie dylemat, co zrobić. Bo życie tu i tam różniło się w tamtych latach ogromnie. Bywałam w Niemczech co roku. Na początku, gdy wracałam z Niemiec do domu, to malowałam mieszkanie. Wydawało mi się, że tam jest tak bardzo czysto. Dopiero z biegiem lat zaczęło mi to mijać. Za którymś razem po powrocie wymieniłam tylko żyrandol. Było już dobrze. Teraz czuję się tutaj najlepiej.

Józef Spyra

Urodziłem się w Katowicach, czyli w mieście. Ale już od małego żadna robota w gospodarstwie nie była dla mnie tajemnicą. Ciągnęło mnie bardzo do zwierząt. Na szczęście w Janowie ich nie brakowało. Z ojcem w przydomowym ogródku zawsze hodowaliśmy jakiś drób: kury, króliki, kaczki, gołębie. Chętnie odwiedzałem też sąsiadów. A im ktoś miał więcej inwentarza, tym częściej u niego bywałem. Zdarzało się, że pomagałem sąsiadom rozpoznawać... ich gęsi, gdy pomieszały się z gęśmi sąsiada. Znałem lepiej ich inwentarz niż oni sami. Praca zawodowa naszej rodziny związana jest m.in. z Huta „Ferrum” w Zawodziu. Pracował tam mój ojciec, ja i dwaj bracia. I moja teściowa. Siostra pracowała w Fabryce Porcelany w Bogucicach w malarni.

To jest bardzo proste, dlaczego zostałem w Janowie. Niezależnie dokąd wyjeżdżam, to zawsze chcę tu wracać. Bo dla mnie „mała ojczyzna” to nie jest puste słowo. Ja się najlepiej czuję w domu, który rozumiem jako moją przestrzeń fizyczną, ale także jako najbliższe otoczenie. Nigdzie nie czuję się tak dobrze i swobodnie, jak tu, gdzie żyję od urodzenia.



(od lewej) Rodzeństwo: Henryk, Hubert, Józef, (u góry) Irena, nad rzeką Boliną, Janów, 1958 r.; ze zbiorów Ireny Kroczek



(od lewej) Rodzeństwo: Henryk, Hubert, Józef Spyra, na podwórku posesji, Janów, 1959 r.; ze zbiorów Ireny Kroczek





W POSZUKIWANIU HISTORII RODZINY I JANOWA

Był rok 2010, kiedy po raz pierwszy zacząłem przelewać na papier osobiste wspomnienia i przemyślenia o mojej rodzinie Ociepków. Jej korzenie w Janowie sięgają XVIII w. Gromadzenie rodzinnych wspomnień zaczęło się od zapisanej kartki papieru, która przypadkiem wpadła mi w ręce. Były to ręcznie zrobione notatki mojego dziadka Wincentego Ociepki, który spisał przodków w najbliższej linii. Zapiski te są zaczątkiem drzewa genealogicznego, którego tworzenie przejąłem później ja. Jako ostatni wnuk mojego dziadka chcę opisać życie jego i całej rodziny, ich zmartwienia i radości. Wiem, ile dziadek znaczył dla moich rodziców, krewnych i otoczenia. I mam także świadomość, że w odróżnieniu od moich przodków żyjących w XIX i XX w. moje życie przeżywam w spokoju i pokoju.

Moje poszukiwania rodzinnych historii – chociaż miały swoje przerwy – trwają do dziś. Zacząłem od spisywania dat urodzin i śmierci, liczby rodzeństwa i potomstwa. W historii fascynują mnie liczby. Dzięki nim można się bardzo dużo dowiedzieć i mogą zaprowadzić człowieka naprawdę daleko. Później zacząłem obudowywać liczby faktami, wspomnieniami, wydarzeniami – także tymi, które wcześniej nie były nikomu znane. To stało się jak praca detektywa. Ma się coraz więcej danych, które trzeba ze sobą zestawiać i porównywać. No i oczywiście ważne są ich źródła. Zebrane i opisane przeze mnie wspomnienia są udokumentowane metrykami urodzin, zgonów, ślubów, listami oraz osobistymi zapiskami dziadka Wincentego. Zachowało się także wiele zdjęć naszego rodu. Korzystałem również z zasobów Archiwum Archidiecezji w Katowicach. Współpracowałem także z panią Anią Wowrą. W ten sposób powstał mój tekst pt. „Wspomnienia o Rodzinie Ociepków z Janowa-Boliny”. Przedstawiam w nim historię rodziny od początków ich życia w Janowie aż do współczesności. Pokazuję też, jak bardzo historia przodków łączy się z historią Janowa.

POCZĄTKI RODU OCIEPKÓW W JANOWIE

Pierwszymi mieszkańcami Janowa osiedlonymi ok. 1700 r. byli robotnicy leśni i chłopci pańszczyźniani zależni od pana dworu – Mieroszewskiego. Ziemię, na których dane było żyć naszym przodkom od 1742 r. należały do Prus, a dopiero w 1922 r. po powstaniach śląskich i plebiscycie przeszły na stałe do Polski.

Ród Ociepków mieszka w Janowie od wieków. Dlatego jest tutaj bardzo mocno zadomowiony. Od pokoleń Ociepkowie byli wielodzietni i zakładali duże rodziny. W ten sposób stopniowo rozszerzał się w Janowie nasz ród. Pierwszym przedstawicielem rodu, do którego udało mi się dotrzeć dzięki rodzinnym dokumentom jest Sebastian Ocieпка i jego żona Agnes Wadanińska, prawdopodobnie Francuska. On był zawodowym żołnierzem – fizykiem. Jego synem był Ignatz Ocieпка (1769-1803), urodzony w Roździeńniu. Pojął za żonę Annę Urgacz. Ignacy to chłop pańszczyźniany – zagrodnik, a później leśniczy okręgu Mysłowickiego, zatrudniony przez hrabiego Mieroszewskiego. Osiedlił się w Wesołej k. Mysłowic i tam niestety w krótkim czasie osierocił swoją rodzinę. Zmarł na świnkę, mając zaledwie 34 lata.

Bratem Ignacego był Jan Galbert. Nawet dziś mało kto zna tę postać – księdza. Edukację zdobył najprawdopodobniej w Krakowie, w seminarium prowadzonym przez Zgromadzenie Księży Misjonarzy. W 1810 r. został kapłanem w nieodległej Niwce – dzisiejszej dzielnicy Sosnowca, która w tym czasie znajdowała się na terenie innego państwa. Następnie udało mu się zostać kapłanem-prebendarzem w Mysłowicach. W 1822 r. objął funkcję proboszcza w parafii św. Szczepana w Bogucicach. Jego kandydaturę na to stanowisko przedstawił Stanisław Mieroszewski, który najprawdopodobniej darzył zaufaniem Ociepkę. Pełnił funkcję proboszcza aż do śmierci w 1836 r. Jego następcą został ks. Ludwik Markieřka („Ks. Jan Gwalberd Ocieпка – pleban z Roździeńia”, D. Dylus, w: Roździeń, IX 2015, s.13 – przyp. red.).



JANOWSCY CHŁOPI

Kolejnymi moimi przodkami byli: syn Ignacego, Tomasz Ocieпка (1799-1859) i jego żona Marianna Sieja (Scheja, Szeja) (ur. 1805). Mieli 3 dziewczynki i 4 chłopców. W późniejszych latach ich wnuczka Maria wyjdzie za mąż za mojego dziadka Wincentego Ociepkę z Janowa.

Tomasz najpierw był einliegerem, czyli człowiekiem nie posiadającym własnej ziemi. Najmował mieszkanie u zagrodników. Później został häuslerem czyli chałupnikiem. Posiadał bowiem już swoją zagrodę – chatę

Drzewo genealogiczne rodziny Ociepków

z małym podwórkiem i zabudowaniami gospodarczymi. Miał też ok. 14 morgów ziemi, konie i wozy oraz trzodę chlewną. Wciąż jednak musiał świadczyć pańszczyznę – w formie pieszej. Przez 2 dni w tygodniu pracował dla dworu Mieroszewskich. Pierwsze uwłaszczenia chłopów pańszczyźnianych w Janowie miało miejsce w 1857 r. Na niepełnej liście tych, którzy z niego skorzystali znaleźli się nasi krewni i powinowaceni tj.: Paponie, Szeje i Jadwiszczoki.



DWOREK MIEROSZEWSKICH I „PLANTY”

W ówczesnych czasach centrum Janowa to okolice parku janowskiego przy stawie „Planty”. Tam został wybudowany dworek myśliwski zwany zameczkiem, który zachował się do dnia dzisiejszego. Niestety rejon „Plant” w wyniku zburzenia starej zabudowy drewnianej podupadł. Zastąpiono ją domami murowanymi. Staw, który bardzo dobrze pamiętam z dzieciństwa, został zasypany. Pomnik Mieroszewskich stał na trasie promenady przy „Plantach” do lat 70. XX w. I tak definitywnie skończyła się historia osady janowskiej.

Wykopki, Janów, 1938 r.;
ze zbiorów Czesława Ociepki

BOGACENIE SIĘ JANOWIAN

Na początku XIX w. prawie wszyscy moi przodkowie zamieszkujący Janów byli biedni. Później jednak każdy miał swój dom lub kamienicę. Podczas moich poszukiwań powracało więc do mnie pytanie: jak to się stało?

Z moich poszukiwań wynika, że złożyło się na to wiele czynników: zewnętrznych, ale także decyzji wynikających z determinacji. Uwłaszczenie jak i możliwość zakupu ziemi pozwoliły chłopom na usamodzielnienie się i gospodarowanie według własnej wiedzy i możliwości. Ziemia stała się ich własnością. Skończyło się świadczenie pańszczyzny na rzecz dworu Mieroszewskich. Mieli możliwość sprzedaży swoich plonów. Każdy starał się powiększać posiadany areał, pomnażać swoją własność. W ten sposób Janowianie stawali się zamożniejsi. Niektórzy otrzymywali także przywileje. Mój dziadek miał prawo do wydobywania glinki ogniotrwalej, rudy żelaza i minerałów. W tym czasie nastąpił też gwałtowny rozwój przemysłu. Na przełomie XIX i XX w. zamożniejsi chłopci posiadający rodziny wielodzietne – a w naszym rodzie takich było wiele – brali pożyczki na budowę kamienic. Zadłużali się na różne sposoby: w firmach, spółkach, u osób fizycznych, u rodziny. Mój dziadek Wincenty i jego starszy brat Piotr również zainwestowali w budowę kamienicy. W latach 1904-1905 wybudowali własne domy w Janowie. Rozwój przemysłu spowodował także napływ chłopów za pracę do tutejszych zakładów. Musieli więc szukać miejsca zamieszkania. Większość z nich znalazła je w Giszowcu lub Nikiszowcu. A niektórzy wynajmowali mieszkania w czynszowych kamienicach w Janowie. W tym czasie mamy więc do czynienia ze znacznym rozkwitem Janowa.

Na przełomie XIX i XX w. janowskie dzieci mogły już chodzić do szkoły podstawowej w Janowie. Wiele z nich ukończyło także gimnazjum. Edukacja i rosnąca świadomość pozycji społecznej pozwalały nowemu pokoleniu starać się o nowy typ pracy – pracę umysłową. Tak też było w przypadku moich przodków. Dziadek Wincenty był ławnikiem sądowym, startował w wyborach na sołtysa w Janowie, a jego krewny Józef Szeja został naczelnikiem gminy Janów. Wraz ze wzrostem świadomości społecznej wzrastała też świadomość polityczna. Dziadek razem z sąsiadem Przybyłą, jak również z kilkoma innymi mieszkańcami Janowa, brał udział w powstaniach śląskich w rejonie Mysłowic. W domu rodzinnym oprócz języka niemieckiego, posługiwano się gwarą i językiem polskim – w mowie i piśmie.



Wincenty Ociepka w domu podczas lektury „Przewodnika Katolickiego” i „Gościa Katolickiego”, wydane w 1939 r., Janów;
ze zbiorów Czesława Ociepki



1,2,3
Wincenty Ociepka na tle
stodoły, Janów, 1940 r.;

4
Wincenty Ociepka przy wejściu
do domu, w tle na ścianie jego
obraz, Janów, l. 30.;

5
Wincenty Ociepka i jego rzeźby,
Janów, 1940 r.;

ze zbiorów Czesława Ociepki





Wincenty Ociepka z córką Jadwigą, droga z Mysłowic przez las, 1938 r.;
ze zbiorów Czesława Ociepki



Jadwiga Ociepka przy stodole,
Janów, l. 30.;
ze zbiorów Czesława Ociepki



Sylwester 1931 r., Janów;
ze zbiorów Czesława Ociepki



Widok na dom rodzinny i stodołę,
ul. Strumienna, Janów, l. 40.;
ze zbiorów Czesława Ociepki



(od lewej) Antoni Ociepka, Gratka Okoń,
widok na Bolinę, Janów, l. 30.;
ze zbiorów Czesława Ociepki



Nad rzeką Boliną, w oddali widać
dom Pawła Ociepki, Janów, l. 30.;
ze zbiorów Czesława Ociepki



Rodzinny dom, ul. Strumienna 7, Janów;
ze zbiorów Czesława Ociepki

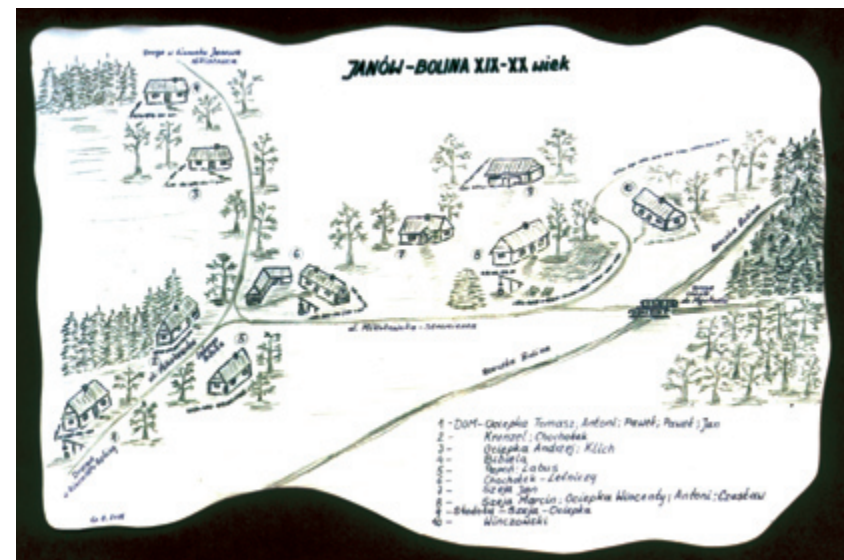
JANOWSKIE CHATY



Wspominani Tomasz i Marianna mieszkali w Janowie-Bolinie. Prawdopodobnie w tym samym domu, w którym później zamieszkał ich syn, a mój pradziadek Antoni, a po nim krewni z następnych pokoleń. Świadczyć o tym mogłaby chata, którą pamiętam z 1955 r. Wtedy była rzeczywiście bardzo stara. Dzisiaj już właściwie zachowała się tylko jedna taka chata w Janowie – przy ul. Oswobodzenia 105. Na szczęście niektóre udało mi się uwiecznić na fotografiach. Aby zachować o nich pamięć własnoręcznie wykonałem także mapę przedstawiającą układ janowski chat pod koniec XIX w.

Dom rodzinny Pawła i Julii Ociepki;
ze zbiorów Anny Wowry

Chaty te były parterowe, wykonane z drewnianych bali. Miały dwuspadowe dachy, kryte strzechą, którą później zastępowano papą. Każdy dom przyozdabiała drewniane okiennice – z wyciętymi w środkowej części serduszkami, które jakby zapraszały do środka. Wszystkie domy wyglądały prawie tak samo. Dzięki temu ludzie czuli się na Janowie swojsko. A każda chata przypominała im własną. To, co jedynie mogło je od siebie różnić, to była weranda, która wychodziła na ulicę. Wiem tylko o jednej janowskiej chatce z werandą. Przed domem zwykle były ogródki, w których rosły kwiaty. Wśród nich wysokie malwy w najróżniejszych odcieniach czerwieni oraz kolorowe lwie paszcze. Ależ tu musiało być pięknie!



Mapa Janów-Bolina na przełomie XIX i XX w.;
autorstwa Czesława Ociepki



Elżbieta Olejnik z domu Grzondziel



PRZEWŁASZCZENIE

Dom, w którym dziś się spotykamy – przy ul. Oswobodzenia 114, wybudował mój pradziadek. Wzniesiony został na działce wpisanej do księgi wieczystej z adnotacją w języku niemieckim następującej treści:

„Właściciel: Jan Czypionka, zameldowany we wsi – Janów.

Czas i podstawa nabycia: Przewłaszczone dnia 31 grudnia 1894 i wpisano dnia 2 stycznia 1895. (...)

Właściciel: Żona górnika Agnes (Agnieszka) Czypionka, z domu Scheja (Szeja) ze wsi Janów, jako współwłaścicielka w idealnej połowie”.

Niestety to jeden z niewielu dokumentów, jakie zachowały się w moich archiwach rodzinnych. Większość jest w posiadaniu siostry mojego taty – Elżbiety.

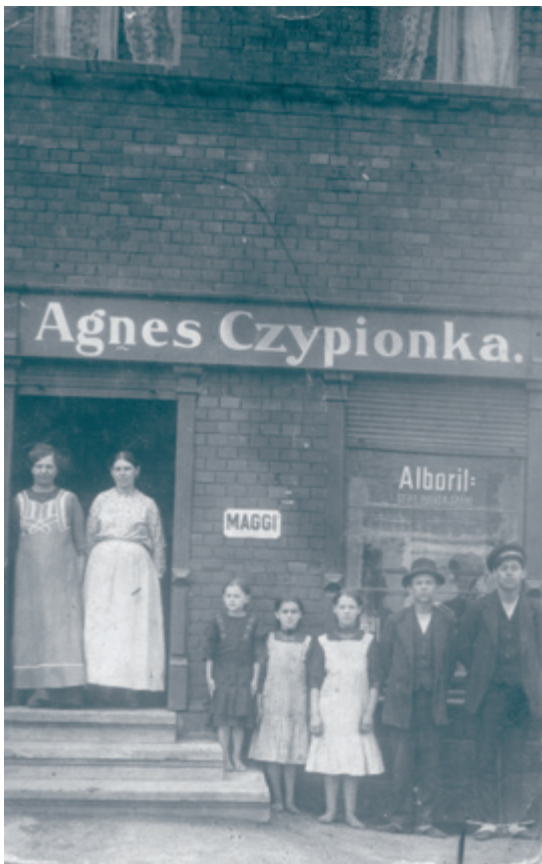
KUŹNIA – SKLEP – STOLARNIA

Od początku nasz rodzinny dom był kamienicą czynszową. Mieszkania powstawały głównie z myślą o górnikach przyjeżdżających za pracą na Śląsk. Każde mieszkanie składało się z dużej kuchni i dużego pokoju. Do II wojny światowej tylko właściciel decydował o tym, kto w nim zamieszka. Bezcennym dokumentem, jaki zachował się w moich archiwach jest fotografia naszej kamienicy.

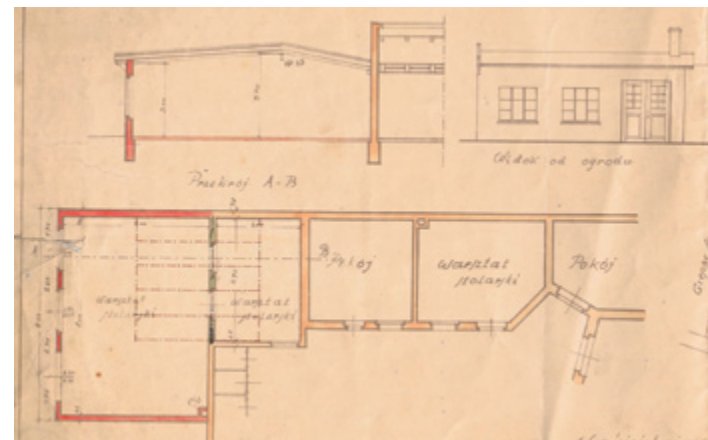
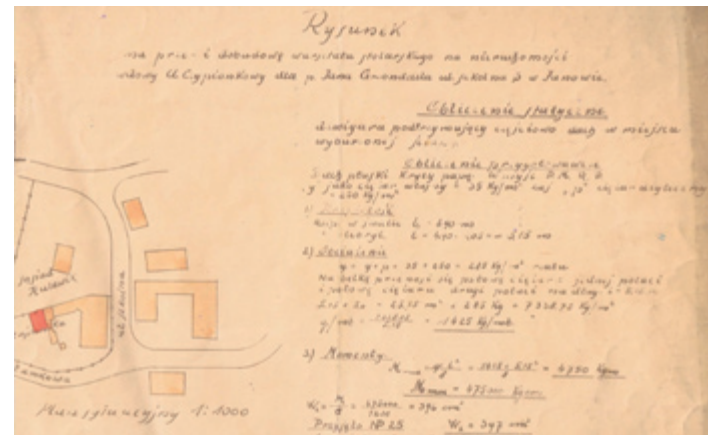
Myślę, że została zrobiona ok. 1914 r. Na pierwszym planie widać sklep, który należał do mojej prababci Agnes. Może nawet ta pani po lewo to ona? Ze zdjęcia da się wyczytać, że sprzedawano w nim środki czystości: mydło i proszek do prania, a także żywność – na ścianie widać reklamę przyprawy „Maggi”. Niestety, nie wiem, do kiedy działał prywatny rodzinny

interes. Ale po II wojnie światowej nie było już na niego żadnych szans. Zaraz po wojnie działał tu zakład fryzjerski. Po nim znów był sklep spożywczy. Kiedy w latach 70. przeprowadziłam się do kamienicy, „Dom Książki” miał tu swój magazyn. Po jego zamknięciu w II połowie lat 80. pomieszczenie pozostało już nieużywane. Dziś znajdują się tu lokale mieszkalne.

Moi pradiadkowie wybudowali także kuźnię, a przy niej stolarnię. Po sąsiedzku działała znana na całą okolicę stolarnia państwa Rollków. Zapisała się w historii Janowa przede wszystkim tym, że powstały w niej pięknie rzeźbione, drewniane ławki do naszego kościoła. Służą parafianom do dziś. Pewnie obie stolarnie współpracowały ze sobą. Mój dziadek Jan Grzondziel – mąż babci Gertrudy (z d. Czypionka), planował rozbudowę stolarni. Na zachowanym projekcie z 1938 r. można przeczytać, że rodzinny interes chciał rozwijać razem ze swoją teściową Agnieszką. Niestety pomimo otrzymanej zgody, nie udało się zrealizować projektu.



Sklep w rodzinnej kamienicy, ok. 1914 r.;
ze zbiorów Elżbiety Olejnik



Fragment projektu rozbudowy warsztatu stolarskiego, 1938 r.;
ze zbiorów Elżbiety Olejnik

ZAWIERUCHA WOJENNA

Wojna pokrzyżowała wszystkie plany. I wpłynęła na losy moich przodków w nieodwracalny sposób. Dziadek Jan został wcielony do Wehrmachtu. Pod koniec wojny chciał swoją rodzinę zabrać w głąb Niemiec. W 1945 r. któregoś styczniowego wieczoru podjechał pod dom samochodem po żonę i dzieci, aby zabrać ich z Janowa i nigdy już tu nie wrócić. Babcia jednak kategorycznie odmówiła. Dziadek odjechał sam. Później brał jeszcze udział po niemieckiej stronie w obronie Wrocławia („Festung Breslau” – przyp. red.). A potem ślad po nim zaginął. Rodzina była przekonana, że nie żyje.

Nastaly więc niełatwe czasy. Babcia została sama z 3 dziećmi. Mój tata Rudolf miał bowiem jeszcze dwoje rodzeństwa – Rutę i Waldemara. A nowe porządki polityczne, jakie zapanowały na naszych ziemiach, przyniosły bratu i siostrze ojca także nowe imiona. Ruta stała się Elżbietą, chociaż dla nas już zawsze była ciotką Rutą. Waldemara przemianowano na Henryka. A dla nas pozostał wujkiem Waldi. O ironio, Rudolf został... Rudolfem.

SĄSIEDZTWO

Okres powojenny to także totalny przewrót w traktowaniu własności prywatnej. Właściciel domu nie mógł już decydować, kto zamieszka w jego kamienicy. Dlatego zaczęli sprowadzać się do nas zsyłani z urzędu lokatorzy. I tak było przez całe lata. Mieliśmy jednak szczęście do tych ludzi. Do tego stopnia, że bardzo dobrze wspominam wspólne życie z nimi w jednej kamienicy. Najbardziej w pamięci zapadł mi pan Józef Gabor, który właściwie stał się dla mnie prawie jak dziadek. Bardzo dużo wiedział na temat historii tego miejsca. Jego urodziny obchodziliśmy wszyscy wspólnie. Przypadały

5 sierpnia. I wtedy mówił: *Elżunia, ty kupisz jakieś ciasto, a pani, pani Karinko (żona mojego kuzyna) kupi dla kobitek jakieś dobre winko. A wy chłopcy tu macie na piwo i na flaszkę.* No i siedzieliśmy wspólnie w naszym ogrodzie. A sąsiad snuł różne historie. Bywało, że spotykaliśmy się także w dni powszednie. Od pana Gabora dostałam właśnie to bezcenne zdjęcie sklepu. Od niego też dowiedziałam się o rodzinnej kuźni i stolarni.

Babcia do swojej śmierci pełniła funkcję administratora kamienicy. Prowadziła całą niezbędną administrację, m.in. spis lokatorów, ewidencję kto zajmuje ile metrów, odprowadzała do urzędu podatki. Po jej śmierci w 1976 r. całą administrację przejął tata. A po jego tragicznym, śmiertelnym zawale w 1980 r. kontynuowała ją moja mama. Po niej do dziś robię to ja. Teraz nie jestem już administratorem, a zarządcą nieruchomości. Ale formalności i obowiązków administracyjnych oraz podatkowych jest tak samo dużo. O tym, kto będzie tutaj mieszkać mogłam zacząć decydować dopiero na początku lat 90. Dziś tylko 2 mieszkania zajmowane są przez lokatorów z przydziału. Jedna rodzina żyje tu od 1982 r., a druga – od 1957 r. Sędziwy sąsiad w tym roku ukończył 94 lata.

RODZICIE

Tata urodził się 1.09.1929 r. Po wojnie miał więc 16 lat. Brak ojca w jego domu sprawił, że jako tak młody chłopak musiał pójść do pracy na kopalni „Wieczorek”. W 1950 r. dostał natomiast wezwanie do wojska. Wtedy też funkcjonariusz Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego uświadomił mu, że jego ojciec jednak żyje i mieszka w RFN. Dlatego potraktowano wtedy mojego tatę jak zdracę. Został żołnierzem-górnikiem, odbywającym służbę wojskową w kopalni „Radzionków”. Przez 2 lata pracował na pokładzie o wysokości

50 cm. Była to więc kara, którą poniósł za swojego ojca. Wtedy też dowiedział się, jakie były prawdziwe jego losy. Dziadek broniąc Wrocławia, został ranny. Dlatego wywieziono go w głąb Rzeszy, gdzie już osiadł na stałe. Jak się okazało, po wojnie wysyłał rodzinie paczki na adres jego kuzynki. To był ten rozdział rodzinnej historii, o którym mój ojciec nie chciał opowiadać. Jedynie podczas rodzinnych uroczystości zdarzało się, że coś wspominał.

Tuż przed zakończeniem przymusowej pracy na kopalni dla mojego ojca zaczął się nowy rozdział życia. Ożenił się z mamą Heleną (z d. Urbańczyk). Był koniec 1952 r. Mama pochodziła z Giszowca. Poznała się z ojcem zanim poszedł do wojska. I kiedy tata przyprowadził do domu swoją wybrankę, okazało się, że babcia była przeciwna tej znajomości. Gertruda Grzondziel, która miała się za kamieniczniczkę i właścicielkę, nie chciała dopuścić do megaliansu. Nie udało się jej powstrzymać tej miłości. Nie przyszła więc na ślub.

Po zakończonej „służbie” ojciec wrócił do pracy na „Wieczorku”. Rodzice zamieszkali w domku w Giszowcu u rodziców mamy, gdzie mieli do dyspozycji tylko 1 pokój. Wkrótce urodziłam się ja i moja siostra Ewa. W tym czasie rozpoczęła się budowa nowego osiedla w Janowie przy ul. Mieczurina (dzisiejsza ul. Zamkowa). Rodzinna legenda głosi, że ojciec napisał list do samego Bolesława Bieruta z prośbą o przydział. No i dostaliśmy nowe mieszkanie. Chociaż do dzisiaj nie wiadomo, czy przyczynił się do tego towarzyszył Bierut.

Niedługo potem pojawiła się kolejna możliwość przeprowadzki. Ale już znacznie dalej... W 1958 r. do domu przyszedł list od dziadka z Niemiec. Zaprosił nas do siebie. Rodzice zdecydowali, że pojedą na miesiąc. Zobaczyć. Sprawdzić. Dziadek mieszkał w Recklinghausen. Powodziło mu się bardzo dobrze. Miał dom, warsztat samochodowy. Namawiał mojego ojca, aby sięgnął tutaj całą rodzinę. Mama chciała jednak wracać – do dzieci, do

domu, do siebie. Wrócili więc do Janowa. Po jakimś czasie przyszło ponowne zaproszenie. Tym razem dla brata ojca – Waldka. Pamiętam Waldiego jak przez mgłę. Utkwiło mi, że był przystojnym kawalerem, który lubił słuchać jazzu. No i pojechał do Recklinghausen. Do Polski już nie wrócił.

W 1973 r. tata chciał odwiedzić swojego brata w RFN. Jednak nie dostał paszportu. Jak się okazało po jego śmierci, był mocno inwigilowany. Ja nigdy nie próbowałam wyjechać na zachód. Chciałam mieszkać i pracować tutaj. Myślę, że mam to po babci, która w 1945 r. powiedziała dziadkowi stanowczo „nie”. Kiedy umarła babcia, w jej mieszkaniu w kamienicy przy ul. Oswobodzenia zamieszkałam ja — wtedy już z moim mężem Andrzejem i córką Magdaleną. Babcia bardzo chciała, aby któraś z jej wnuczek – mam jeszcze 2 siostry Ewę i Małgorzatę – przyszła mieszkać na ojcowiznę. Przeprowadziliśmy się z wielkiego mieszkania przy ul. Jordana w Katowicach. Mój mąż nie mógł się przyzwyczaić do tego o wiele mniejszego lokum w kamienicy. Mieszkanie po babci miało zaledwie 40 m². Wtedy był to pokój z kuchnią. A do tego musiałam złożyć pismo o przydział, by tutaj zamieszkać.

KOPALNIA

Oboje z mężem podjęliśmy pracę w kopalni „Wieczorek”. W 1979 r. zaczęłam na stanowisku planistki w dziale budowlanym, zatrudniającym 200 fachowców: cieśli, instalatorów, malarzy, inżynierów. Prowadziłam dokumentację płacową i kadrową. W 1995 r. przesłam do pracy w sekretariacie dyrekcji. Pracowałam równocześnie z 2 dyrektorami: ds. ekonomiczno-finansowych oraz ds. pracowniczych. Miałam więc drzwi na prawo do pierwszego szefa, drzwi na lewo — do drugiego. A ja pomiędzy. Ale ta praca to nie były wyłącznie papiery. Gdy na kopalni zginął górnik, to jego żona została

przywieziona do sekretariatu właśnie do mnie. Byłam więc pierwszą osobą, która miała z nią kontakt.

Mój mąż był na kopalni kierowcą, a po reorganizacji magazynierem. Można więc powiedzieć, że jesteśmy oboje związani z Janowem i z Nikiszowcem. Bardzo dobrze wspominam kopalnię z tamtego okresu. Wszystko działało jak w zegarku. „Wieczorek” miał wyspecjalizowane oddziały i zakłady, m.in. własną kuźnię, stolarnię, warsztaty mechaniczne, oddział budowlany, administrację. Prężnie działała straż pożarna. Gdy zaczynałam pracę, zatrudnionych było 8 tys. osób. Ten wielki pracodawca łączył ludzi z Janowa i Nikiszowca. Razem pracowali. Razem też spędzali czas wolny. W domu kultury, prowadzonym przez kopalnię, była świetnie wyposażona biblioteka i kawiarnia. Organizowano też różne wydarzenia kulturalne, zabawy karnawałowe i sylwestrowe. Bardzo utkwiał mi w pamięci występ Mieczysławy Ćwiklińskiej w spektaklu „Drzewa umierają stojąc”. Pamiętam, że pani Mieczysława miała wówczas 100 lat i dała rewelacyjny występ. Sala była pełna. To było jedno z najważniejszych wydarzeń w historii domu kultury.

Mieszkańcy Janowa i Nikiszowca razem jeździli też na wycieczki i wczasy do zakładowych ośrodków, dzieci latem na kolonie, zimą na zimowisko. Kopalnia finansowała to z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych. Ale gdy przyszedł kapitalizm – nastawiony tylko na wydobycie i rentowność – wszystko się zmieniło. Te zmiany widziałam także podczas mojej drogi do pracy. Szłam zwykle ulicami: Grodową, Zamkową, Nałkowskiej. W latach 80. mijaliśmy dużo młodych ludzi, którzy zmierzali na autobus do szkół – zawodowych i technicznych. Spotykałam po drodze też dużo osób, które tak jak ja szły do pracy na kopalni. Ale z upływem lat widziałam coraz mniej i mniej ludzi po drodze. Na koniec z tych tłumów nie został już prawie nikt. A ja w 2011 r. zdecydowałam się odejść na wcześniejszą emeryturę.

KONTYNUACJA

Ale nadal działałam. Jestem drugą kadencją radną dzielnicy Janów-Nikiszowiec, gdzie pełnię funkcję sekretarza zarządu. Jestem również prezesem „Klubu Ślonzoka”, który gromadzi w swoich szeregach seniorów. Dołączyłam do klubu w 2012 r. Po 2 latach zostałam prezesem, zastępując dotychczasowego, pana Mariana Buchtę. Założony przez niego razem z ówczesnym księdzem proboszczem, Janem Klemensem, klub wyłonił się ze Związku Górnośląskiego. Pan Marian ze względu na chorobę nie mógł już kontynuować swojej pracy. Klub spotyka się w drugą środę miesiąca w sali w domu katechetycznym przy parafii św. Anny, korzystając z gościnności księdza proboszcza Zygmunta Klima. Tworzymy obecnie grupę około 40 osób. Mamy w swoich szeregach nawet 80-latków. Do klubu przychodzą mieszkańcy Janowa, Nikiszowca, ale także sąsiednich Szopienic.

Żyję i pracuję więc w miejscu, gdzie są moje korzenie i moja ojczyzna. Staram się o nią dbać. To jest siła kontynuacji tradycji, którą zapoczątkowali moi pradziadkowie. A ja tym, co robię, chcę oddać im szacunek. Głęboko utkwiało mi w pamięci usłyszane kiedyś zdanie: „Dotyk ma pamięć”. Doświadczam tego w moim domu, dzięki otaczającym mnie przedmiotom: zegarowi ściennemu bijącemu prawie od 100 lat, 100-letniej, pięknej szafie babci. Za każdym razem, gdy dotykam tych przedmiotów, mam wrażenie jakiejś obecności moich kochanych, nieobecnych już bliskich. Oni przecież też tu żyli. Dzięki temu czuję moc kontynuacji. I wiem, że jestem strażnikiem pamięci moich przodków.



Marian Przybyła



TATUŚ: ANTONI PRZYBYŁA

Ojciec skończył tylko 8 klas. Chodził do szkoły przy dzisiejszej ul. Oswobodzenia. Niedaleko znajdował się pierwszy budynek Gminy Janów, w którym później pracował. Zaczął pracę w urzędzie w 1913 r., czyli jeszcze za czasów niemieckich. Miał wtedy 16 lat. Najpierw jako pomocnik i goniec. Przyszła jednak wojna, podczas której ojciec został wcielony do wojska niemieckiego.



Na rewersie pocztówki (tłum. z niemieckiego):

*Moi Drodzy Rodzice,
Szczęść Boże! Posyłam Wam moje zdjęcie
(w mundurze polowym) i mam nadzieję,
że zastanie Was ono w najlepszym zdrowiu
i uciechy Was. Posłałem Wam dziś telegram
z prośbą o pieniądze, bo chciałbym sobie
dzisiaj jeszcze coś kupić do palenia. Dlaczego
tak mało do mnie piszecie? U mnie wszystko
w porządku, jestem zdrow i cały. A jak Wam
się wiedzie? Bądźcie zdrowi, życzy Wam tego
Wasz kochający Syn Anton.*

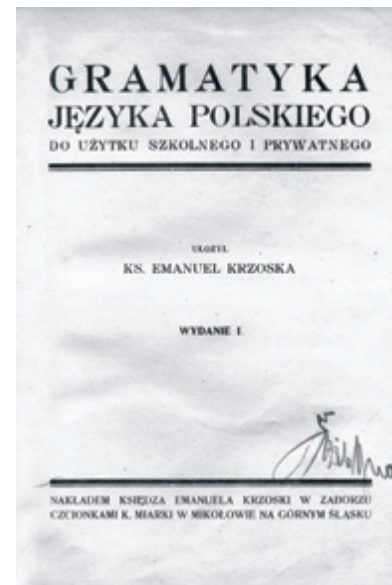
Poczta polowa
Nad. saper A. Przybyła
2. Kompania Zastępcza
8. Batalion Saperów Koblenca

(cyt. za: „Pocztówki z wielkiej wojny. Korespondencja wysyłana pocztą polową 1915-1918 ze zbiorów Antoniego Przybyły z Janowa”, red. J. Tofiliska, S. Rosenbaum, wyd. Muzeum Historii Katowic, IPN Katowice, 2013, s. 27.); ze zbiorów Mariana Przybyły

Walczył na wielu frontach Europy. Z tych różnych zakątków wysyłał do domu pocztówki, których całą kolekcję mam zachowaną do dziś. Stanowią tak ciekawą ilustrację I wojny światowej, że wydano z nich książkę pt. „Pocztówki z wielkiej wojny. Korespondencja wysyłana pocztą polową (1915-1918) ze zbiorów Antoniego Przybyły z Janowa” (red. J. Tofiliska, S. Rosenbaum, wyd. Muzeum Historii Katowic, IPN Katowice, 2013 – przyp. red.).



Stary budynek Urzędu Gminy Janów, pierwszy z lewej Antoni Przybyła, l. 20; ze zbiorów Mariana Przybyły



Strona tytułowa książki, z której Antoni Przybyła uczył się gramatyki języka polskiego; ze zbiorów Mariana Przybyły

Ojciec poza pocztówkami kolekcjonował też znaczki, monety, banknoty, fotografie. Udzieliła mi się ta jego wielka pasja. Dlatego dziś mam tyle rodzinnych pamiątek. Już nawet nie wiem, gdzie je trzymać.

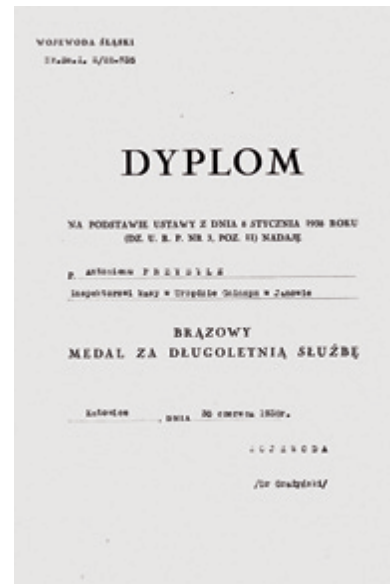
Po powrocie z wojny ojciec znów pracował w gminie. Gdy Janów znalazł się w granicach Polski, awansował na inspektora kas gminnych. Tak wspomina ten moment Małgorzata Szejnert w „Czarnym ogrodzie”: „(...) *polskiego dopiero się uczy, ale zna świetnie miejscowe stosunki i jest tak bystry w sprawach finansowych, że nie tylko szybko dostaje etat, ale awansuje do funkcji inspektora kas gminnych*” (Wydawnictwo Znak, 2007, s. 127 – przyp. red.). Tymczasem ojciec gramatyki języka polskiego uczył się z książki wydanej w Zaborzu w 1919 r.



W trakcie urzędniczej kariery ojca miały miejsce przenosiny urzędu gminy do nowego budynku – dziś przy ul. Szopienickiej. Ponadprzeciętne zarobki jako urzędnika gminnego umożliwiły mu postawienie domu, i to w bardzo krótkim czasie. Pamiętam też, że ojciec jako urzędnik miał bardzo dużo garniturów. Szył je u żydowskiego krawca w Sosnowcu.

Jego kariera skończyła się jednak w 1941 r. Został wtedy zwolniony przez ówczesnego naczelnika Gminy Janów – za polskość. Ojciec to był taki gorliwy Polak. Gdy pracował w urzędzie podczas niemieckiej okupacji, to z Polakami, którzy nie umieli mówić po niemiecku, rozmawiał po polsku. Chociaż było to surowo zabronione. Lubił też na koniec dnia wołać głośno

Marian Przybyła w domu rodzinnym na zdjęciu, które znalazło się w książce Małgorzaty Szejnert pt. „Czarny Ogród”, Janów, 2006 r.; fot. Marek Locher



do mnie i mojego brata: *Marian, Witold do domu!* Podkreślał w ten sposób swoją polskość. Na volksliście tata dostał grupę 4. A mnie z mamą i rodzeństwem zakwalifikowano jako 3. Dlatego też zabrali ojcu jego część domu. A mamie – współwłaścicielce – zostawili jej część. Na szczęście mogliśmy zostać w rodzinnej willi. Pewnego dnia pojawił się u nas taki *polizeimeister*, który przyjechał z Niemiec. Chciał zamieszkać w naszym domu. W zamian obiecywał pałac w Sosnowcu. Rodzice tak z nim po niemiecku przy kawie negocjowali, że udało się nam zostać. Był uczciwym Niemcem, który nie wyrzucił nas z domu. Chociaż mógł.

Tata był bezrobotny przez 2 lata. Wtedy nastały dla nas ciężkie czasy. Garnitury ojca zostały przerobione na ubrania dla mnie i mojego brata. Na szczęście dostaliśmy wsparcie od życzliwych nam ludzi. Pomógł ojcu stolarz z Janowa – pan Rolka, spod którego ręki wyszły piękne ławki do naszego kościoła św. Anny. Tata prowadził mu księgowość. Pamiętam jak z bratem bawiliśmy się u niego w warsztacie urządzeniami stolarskimi. Ależ mieliśmy frajdę! Pan Rolka zwykle hodował u siebie wieprzka. Jak wieprzek miał już 200 kg, to go szlachtował. Dostawaliśmy wtedy krupnioki i żymłoki.

Ze zbiorów Mariana Przybyły

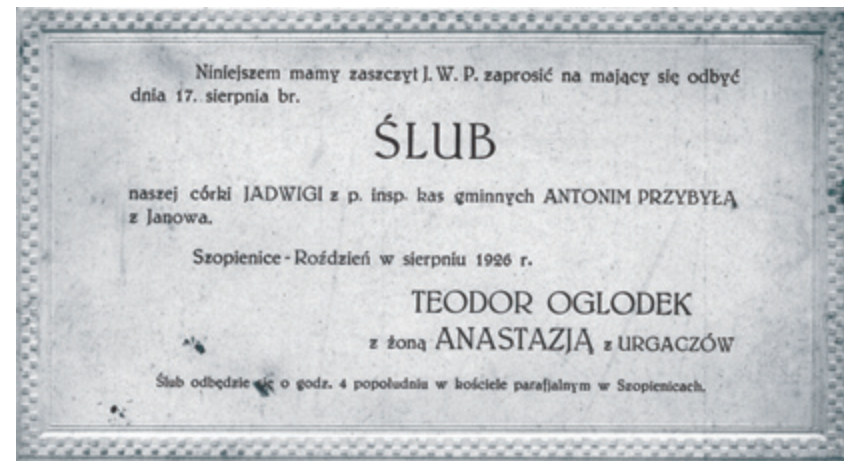
Gdy kończyła się wojna, chodziliśmy na kopalnię „Giesche”. Tam mieściły się niemieckie magazyny. Pamiętam, że braliśmy stamtąd to, co niezbędne – mydło, cukier, mąkę. Po wojnie, aby utrzymać rodzinę ojciec podjął pracę w Centrali Dostaw Drzewnych Przemysłu Węglowego.

MAMUSIA: JADWIGA OGŁODEK

Mama mojej mamy, Anastazja Ogłodek (Ogłódek) (z d. Urgacz), była z Sosnowca. Podczas wojny francusko-pruskiej w latach 1870-71 mojego dziadka Teodora chciano zaciągnąć do wojska. Dziadek nie marzył o wojnie. Uciekł więc za Brynicę do Starego Sosnowca. I zatrudnił się tam jako parobek – w gospodarstwie rodziców swojej przyszłej żony, a mojej babci. Babcia miała chyba 18 lat jak wyszła za męża. Po jakimś czasie przeprowadzili się do Roździenia.



Zdjęcie ślubne Jadwigi i Antoniego Przybyły, 1926 r.;
ze zbiorów Mariana Przybyły



Babcia była analfabatką. Nie chodziła do szkoły. Ale mówiła w dwóch językach – po polsku i rosyjsku. Czytać po polsku nauczyła się w kościele. Codziennie rano chodziła na mszę. Modliła się z książeczką do nabożeństwa, w której były duże polskie litery. Część ich dzieci urodziła się w Sosnowcu, a część już po drugiej stronie granicy. Moja mama urodziła się w Roździeńniu. Chodziła do niemieckiej szkoły. I na co dzień posługiwała się niemieckim i polskim. Ale ze swoją mamą rozmawiała tylko po polsku. Pracowała w biurze w gminie Janów, gdzie poznała swojego przyszłego męża. Po ślubie z ojcem w 1926 r. zajmowała się rodziną. W domu pomagała jej służąca.

Zaproszenie na ślub Jadwigi Ogłodek i Antoniego Przybyły;
ze zbiorów Mariana Przybyły

CIOTKA HAJDUCKA

Ważną postacią w mojej rodzinie była także Franciszka Hajduk, którą znali chyba wszyscy w Janowie. To była moja wielka ciotka – siostra babci Katarzyny (z d. Hajduk).

Franciszka Hajduk

Poniżej cytowana jest notka biograficzna o Franciszce Hajduk autorstwa Anny Wowry, mieszkanki Janowa, stworzona na podstawie rozmowy z panią Matyldą Labus (2009 r.)



Pielgrzymka do Ziemi Świętej, w pierwszym rzędzie w chustce na głowie Franciszka Hajduk, lata międzywojenne; ze zbiorów Mariana Przybyły

Franciszka Hajduk urodziła się 24.09.1869 r. w Janowie (ochrzczona w Mysłowicach), zmarła 17.11.1944 r. na urząd starczy. Pochowano ją na cmentarzu w Janowie. Mieszkała przy ul. Mikołowskiej 99 (Nikolaistraße 99), obecnie ul. Leśnego Potoku 99, na poddaszu, a od 1941 r. w pokoiku na dole w tzw. ajncli.

Franciszka Hajduk była osobą bardzo pobożną, mocno związaną z kościołem. Na godzinę 6.00 rano chodziła do kościoła. Organizowała nabożeństwa majowe pod lasem. Zbierała dzieci z Janowa, aby modliły się wspólnie z nią. Często zbierała od parafian pieniądze na msze święte ofiarowane m.in. z okazji pierwszego piątku. Pracowała w cegielni kopalni Giesche (1907-1930). Latem dorabiała zbierając grzyby. Jednak większość grzybów i tak rozdawała. Żyła samotnie, bardzo skromnie i oszczędnie. Nie paliła w piecu. Przy okazji, gdy odwiedzała mieszkańców, zbierając na msze, znalazł się zwykle ktoś, kto poczęstował ją jedzeniem. Odłożone pieniądze przeznaczala na wyjazdy pielgrzymkowe.

Franciszka pielgrzymowała bardzo dużo, m.in. do Ziemi Świętej, Rzymu, Lourdes, prawdopodobnie była też w Budapeszcie. Z pielgrzymek przywoziła zwykle coś do kościoła. Czasami trzeba było to przemycić. Tak było w przypadku brokatowych koronek na ołtarze, którymi owinęła się pod spódnicą. Prawdopodobnie za zasługi dla parafii opłacono jej ponowny wyjazd do Ziemi Świętej, który niestety z powodu wybuchu II wojny światowej nie doszedł do skutku. Podczas wyjazdu parafialnego do Berlina, oddaliła się od grupy, bo zależało jej, żeby zwiedzać kościoły. Gdy wróciła pociąg z pielgrzymami odjechał. Szybko zwróciła się do naczelnika stacji, który zatrzymał pociąg i podwiózł Franciszkę do pociągu. Dobrze znała matkę księdza kardynała Hlonda. Odwiedzała ją w Brzęczkowicach.

JANÓW MOJEGO DZIECIŃSTWA

Prawie całe swoje życie – urodziłem się w 1934 r. – mieszkam w Janowie w rodzinnym domu, wybudowanym przez ojca, przy ul. Zamkowej 5. Odjąć od tego należy jedynie 2 pierwsze lata mojego życia. Wtedy mieszkaliśmy z rodzicami oraz siostrą i bratem w Nikiszowcu. Mój ojciec wybudował ten dom w bardzo szybkim tempie. Jeszcze w sierpniu 1936 r. wywoził stąd ziemię pod fundamenty, a w grudniu spędzaliśmy w nowym domu Boże Narodzenie. W tym czasie było wielu bezrobotnych, których ojciec zatrudnił przy budowie. Dom powstał z tej samej cegły co Nikiszowiec, czyli z cegielni „Gieschego” w Giszowcu. Ojcu zależało, żeby z domu mieć blisko do kościoła. Bliżej z Janowa do kościoła już chyba być nie może.

Mieliśmy swoją opiekunkę. Nazywała się Erna i pochodziła z Nikiszowca. Mieszkała z nami w domu. Tak była związana z naszą rodziną, że jak ja założyłem rodzinę, pomagała przy wychowywaniu moich dzieci. Moja mama, chociaż było nas troje, nie musiała zajmować się domem. Dlatego dużo czasu poświęcała na nasze wspólne życie – ale poza domem. Często wyjeżdżaliśmy na wycieczki. W niedzielę zdarzało nam się jeździć landauerem do Tychów. Pamiętam też, że w okresie mojego dzieciństwa w okolicy było wiele stawów. Staw „Małgorzaty” w Giszowcu, do którego jeździliśmy Balkanem. U nas w Janowie chodziliśmy na „Planty”, gdzie pływało się kajakami. Coś wspaniałego!



(od lewej) Witold Przybyła z młodszym bratem Marianem, w ogródku przed domem rodzinnym, l. 30; ze zbiorów Mariana Przybyły

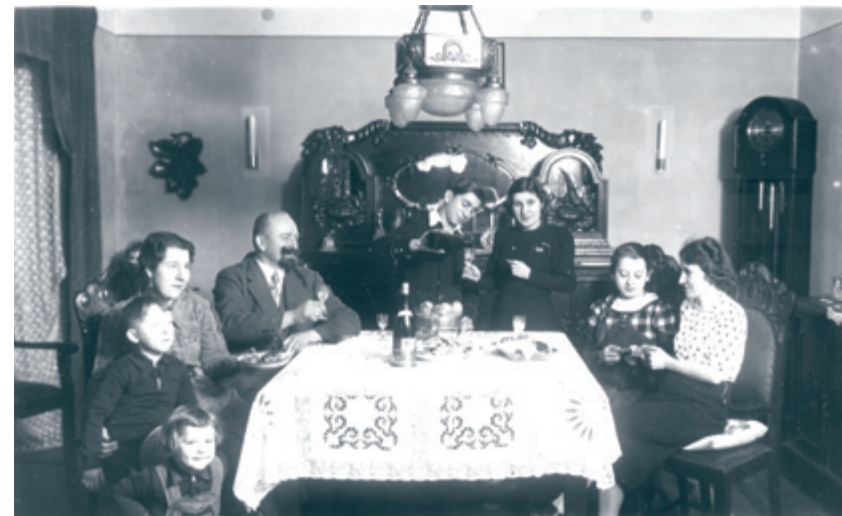


(od lewej) Witold Przybyła, Jadwiga Przybyła, Marian Przybyła, Janów, l. 30.; ze zbiorów Mariana Przybyły

PO NIEMIECKU CZY PO POLSKU?

Pamiętam, że jak byliśmy mali rodzice rozmawiali z nami po polsku. Ale gdy chcieli coś przed nami ukryć, to między sobą dyskutowali po niemiecku. Podczas okupacji z mamą rozmawiałem w większości po niemiecku, z ojcem tylko po polsku, chociaż bardzo dobrze znał niemiecki. Pamiętam taką sytuację. Ojciec siedzi na ryczce w kuchni. Mówię do niego: *papa, papa*. On udaje, że nie słyszy. Mnie w tym czasie łatwiej było mówić po niemiecku, bo chodziłem wtedy do szkoły niemieckiej w Nikiszowcu i do ochronki, gdzie też używano się niemieckiego. Ale do ojca musiałem zwracać się tylko po polsku. Zareagował na mnie dopiero wtedy, gdy powiedziałem: *tatusiu*. Taki był z niego „zawzięty Polak”. No właśnie, do rodziców zwracało się wtedy: *tatusiu* i *mamusiu*.

Po wojnie 6. i 7. klasę kończyłem w szkole podstawowej w Janowie. Sporo dzieci nie umiało wtedy mówić po polsku. Ja i moje rodzeństwo dzięki temu, że ojciec kazał nam w domu rozmawiać w tym języku, nie mieliśmy takich problemów. Bez trudności mogłem się dalej kształcić. Po podstawówce poszedłem do Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach. Po maturze w 1952 r. aż do 1959 r. miałem nakaz pracy w Elewatorze w Katowicach. Potem zatrudniłem się w Energomontażu Południe w Katowicach. W międzyczasie wzięli mnie jeszcze do wojska, do marynarki wojennej. Z pracy zdarzało mi się wyjeżdżać na różne delegacje. Awansowałem na kierownika eksploatacji dźwigów. Jeździłem m.in. do Niemiec. Wtedy przydawała mi się znajomość niemieckiego. Moje delegacje to były jedyne przerwy, jakie miałem w mieszkaniu tutaj w Janowie.



JANÓW DZIŚ

W czasach powojennych w Janowie niewiele się działo. Najpierw przyłączyli nas do Szopienic, a potem do Katowic. Nie powstawało tu nic nowego. I właściwie dopiero teraz coś zaczyna się zmieniać. Zrobiono piękną Bolinę, na której wcześniej były chaszcze. Podlas stał się willową dzielnicą. Ojciec miał możliwość zakupu tam gruntu. Ale wybrał to miejsca. Myślę, że dla dzisiejszego młodego pokolenia domek na Podlesie to dobre miejsce do życia. Dużo zieleni. Blisko do lasu. Blisko do jeziora.

Antoni i Jadwiga Przybyła w domu rodzinnym, z dziećmi, kuzynostwem i siostrami Jadwigi, pierwszy z lewej Marian Przybyła, l. 30.; ze zbiorów Mariana Przybyły



Po lewej: Marian Przybyła z wnukiem – Danielem Mazurem
U góry: Marian Przybyła z córką – Bożeną Mazur

Małgorzata Stogniew, Janina Psurek, Krystyna Mateja z domu Miś Rodzeństwo



KORZENIE



Nasza babcia Florentyna pochodziła z ul. Grodowej w Janowie, dziadek Ludwik Marcol z Czerwionki k. Rybnika. Z ich małżeństwa zrodziła się 4 dzieci. A jednym z nich była nasza mama, Elżbieta. Tata, Franciszek Miś – syn Rozalii i Aleksandra – pochodził z Mysłowic. Rodzice pobrali się w 1929 r. Urodziła im się 5 dzieci: bliźniaki – Arkadiusz i Krystyna (30 r.), Romuald (33 r.), Janina (38 r.), Małgorzata (47 r.).

Rodzice najpierw mieszkali w rodzinnym domu mamy przy ul. Grodowej, następnie w budynku urzędu Gminy Janów, gdzie tata pracował jako urzędnik, potem przez krótki czas – w Nikiszowcu. W 1938 r. wprowadzili się do swojego nowo wybudowanego domu przy dzisiejszej ul. Strumiennej 6. Sąsiaduje z tym, w którym dziś się spotykamy. W tamtym czasie było tutaj tylko kilka domów. Stały wśród łąk i pól. W naszej okolicy wyglądało zupełnie inaczej.

Ślub cywilny Elżbiety i Franciszka Miś, 1929 r.;
ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew

Ślub kościelny Elżbiety i Franciszka Miś, 1929 r.;
ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew

RESTAURACJA „ZACISZE LEŚNE”

Z historią naszej rodziny wiąże się historia restauracji, którą rodzice otwarli na parterze domu. Lokal nazywał się „Zacisze leśne”. Nie bez powodu. Na zewnątrz był ogród. Siadało się przy drewnianych stołach, nad którymi rosły wielkie, rozłożyste wierzby płaczące. Pojedyncze stoły były schowane za żywopłotem.

Można było tu zjeść i napić się piwa. Dla kobiet było takie specjalne – ciemne i słabsze. Ale nikt się nie upijał. Mieliliśmy kozę, która lubiła spijać resztki piwa z kufli. Przychodził tu cały Janów – miejski i wiejski. Ludzie zwykle mówili, że idą „do Misia”. I tak już zostało – nawet, gdy restauracja przestała istnieć. Gdy więc szło się nad rzekę lub na sanki na pobliską górkę – to też „do Misia”.



Przed „Zaciszem leśnym”, Janów, l. 40.;
ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew



Restauracja „Zacisze leśne”;
ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew



Restauracja „Zacisze leśne”;
ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew

BOLINA

Mówiłam do swoich koleżanek: Jak się nie będziecie ze mną bawić, to nie powiem wam, gdzie jest koniec świata. / No to powiedz, powiedz, gdzie jest koniec świata? / Na Bolinie.

– Wspomina pani Małgorzata.

Tu się żyło jakby w innej krainie. Droga na Bolinę była piaszczysta. Piachu było tak dużo jak na ruchomych wydmach. A dookoła łąki, mokradła, sitowia. Dzieciom nie wolno było chodzić dalej w tamtą stronę. To były dzikie, niebezpieczne tereny. Miejsce zakazane, które jednak bardzo kusiło.

Kusiło i nas. Chodziliśmy więc tam z rodzeństwem. W miejscu, gdzie dziś zakręca autobus na samym końcu Boliny był mały budynek – przepompownia wodna, którą nazywaliśmy „tojfka” lub „pompka”. Tuż przy niej rzeka płynęła szerszym korytem i była głębsza. Kąpaliśmy się tu. To było nasze sekretne miejsce, które nazwaliśmy gliniok. Prawie całe wakacje przesiedzieliśmy w rzece Bolinie.



Bliźniaki: Arkadiusz i Krystyna Miś, Janów, l. 30.; ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew

Jak byłam małym dzieckiem, to bałam się tam kąpać. Siedziałam na brzegu i pilnowałam ubrań rodzeństwa. Pamiętam, jak pewnego dnia spadło więcej deszczu i starsza siostra Krystyna postanowiła sprawdzić poziom wody. Wsadziła mnie do rzeki i zmierzyła dokąd sięga woda.

– Wspomina pani Janina.

Woda w Bolinie była czysta i pływało w niej dużo ryb. Nasz listonosz podchodził do rzeki, łapał rękami rybę i zjadał ją surową. Gdy Bolina wylewała, to na łąkach było pełno ryb. Braliśmy wiklinowe kosze i zbieraliśmy je. Po Bolinie pływalimy naszą rodzinną tratwą – z „pompki” aż na „Planty”. Tratwę zbudowali nasi bracia. Arkadiusz miał w domu modelarnię, w której konstruował samoloty. Puszczal je z dachu domu. Leciały aż nad Bolinę.

PLANTY I DWOREK MIEROSZEWSKICH

Spływ Boliną do „Plant” był prawie jak spływ Dunajcem. „Planty” to było wtedy duże i czyste jezioro z plażą. Idealne miejsce na kąpiel. Idealne miejsce na wypoczynek. Ale nie dla wszystkich. Nasza najstarsza siostra na „Planty” reaguje: *Straszne miejsce*. Mówiła, że na powierzchni jeziora pokazywały się czerwone utopce.

Biegliliśmy na „Planty”, a niedaleko był dworek myśliwski Mieroszewskich. Ale żadne z dzieci nie zdawało sobie sprawy z tego, co to za miejsce. Budynek dworku był dość skromny. Nieopodal biegła podobno droga do Krakowa.



Elżbieta Miś z córką Krystyną i synem Arkadiuszem, „Planty”, 1931 r.;
ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew

(NIE)ZWYKŁA CODZIENNOŚĆ

Ciężka praca

Przed wojną tata pracował jako urzędnik Gminy Janów. Dom i restaurację prowadziła głównie mama. Miała jeszcze wiele innych zajęć. Szyła nam wszystkie ubrania. Robiła na drutach, na szydełku, haftowała, wyszywała. Ukończyła kurs krawiectwa ciężkiego, kurs kroju i szycia, kurs robienia kapeluszy. W czasie wojny szyla nam rzeczy ze starych ubrań, a buty z filcu. Chętnie przyjmowała gości. Z niczego potrafiła zrobić coś. A do tego potrafiła zrobić wszystko. Przy domu był duży ogród warzywny. Mieliśmy też krowę, kury i kozę. Jako dzieci musieliśmy pomagać w gospodarstwie, więc ciężko pracowaliśmy. Mało było czasu na rodzinne spacery czy wycieczki.



W domu rodzinny Miś, (od lewej) Romuald, Krystyna, Arkadiusz,
Franciszek, Elżbieta, Janina, opiekunka (stoi), l. 40.;
ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew

Edukacja

Tata posiadał w domu dużą bibliotekę z oszklonymi szafami pełnymi książek. Miał ogromny głód wiedzy. Był chodzącą encyklopedią. Nie mogliśmy się nadziwić, jak dużo wiedział – na każdy temat. Oboje – mama i tata – byli głęboko wierzący.

Często pouczał nas. Jako mała dziewczynka lubiłam słuchać tych jego „kazań”. Przekazywał w nich życiowe mądrości, ale także prawdy wiary katolickiej. Starłam się zapamiętać i stosować jego wskazówki.

– Wspomina pani Janina.

Twórczość

Ojciec był też uzdolniony poetycko. Tworzył wiersze. Na każdą uroczystość rodzinną pisał nowy.

A ja musiałam uczyć się tych wierszy za każdym razem na pamięć i recytować przed całą rodziną. Zaliczyłam przez to jedną rodzinną wpadkę. Tata napisał specjalny wiersz na prymicje naszego brata Arkadiusza. Miałam recytować go podczas mszy św. w kościele. Tak się zawstydziałam, że nie powiedziałam ani słowa.

– Wspomina pani Małgorzata.



Franciszek Miś w pracy w Urzędzie Gminy Janów, l. 30.; ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew

W rodzinnych archiwach zachował się wiersz o Janowie, którego autorem jest najprawdopodobniej nasz ojciec. Wiersz mógłby być hymnem Janowa:

Piosenka o Janowie:

*Są na świecie piękne strony
śliczne wioski, miasta
lecz ja stawiam ponad trony
Janów mój i - basta.*

*Janów sercu memu drogi
Ja go szczerze kocham
Gdy opuścę jego progi
zaraz za nim szlocham.*

*Bo wśród łąk i borów szumi
tu nasza Bolina
chatka ma nad brzegiem dumi
w niej skarb mój - rodzina.*

*Zaś gdzie z lasu, od rozbanki
biegnie lis - bażanty,
gdzie przed laty stały zamki
piękne leżą planty.*

*A ta ziemia, jakżesz chojna!
Szczodra ziemia nasza!
Niedość iż plonami strojna
w głąb po skarb zaprasza.*

*Stoją na naszym terenie
trzy szyby węglowe
odgłos ich sortowni płynie
niesie hasła zdrowe.*

*Żali się ten kolos głośny:
sapi, huczy, jęczy
Widzi ucisk, głów nieznośny
oo ludek nasz dręczy.
(...)*

*Ma też Janów nasz kochamy
wspaniały Dom Boży
a w nim - istny cud-organy
dumnie mistrz się droży.*

*Nie ma wprawdzie jeszcze Janów
Domu Związkowego
Za staraniem wszystkich stanów
dopniemy i tego!*

*Bo ofiarni w wierze stali
są ci Janowiacy.
Oby w Polsce wielcy, mali
wszyscy byli tacy*

*Toćby wtedy, bracia mili
lepsze czasy przyszły.
Bóg niech da, byśmy dożyli
Ten Janów szczęśliwszy.*

F.P.

Pasją taty była gra na organach. Czasem zastępował organistę w naszym kościele. Chciał, abyśmy też umieli grać na jakimś instrumencie. Dlatego w domu było pianino, skrzypce, gitara. I przychodziła do nas nauczycielka muzyki. Niestety, po wojnie pianino zostało sprzedane na spłatę długu zaciągniętego na budowę domu. Ale ojciec nie odpuszczał. Narysował na arkuszu brystolu klawiaturę pianina. I w ten sposób nasza najstarsza siostra kontynuowała edukację muzyczną, „rozkładając pianino” na parapecie. Po kilku latach ojciec kupił fisharmonię i znów wszyscy mogliśmy się uczyć.

ZAKRĘTY HISTORII – II WOJNA ŚWIATOWA

Gdyby nie wojna, tata skończyłby studia prawnicze w Krakowie. Po pierwszym roku musiał jednak przerwać naukę. Kontynuował jako samouk. Ta edukacja też została przerwana. Tata dostał wtedy na volksliście 4. Pod koniec wojny Niemcy wcielili go jednak do Wehrmachtu, z którego uciekł i dostał się do radzieckiej niewoli.

Mama została sama z 4 dziećmi i gospodarstwem. Nie było więc łatwo. Gdy przyszła największa bieda, za słoninę płaciła naszą piękną, wyszywaną osobiście pościelą. Ojca zastępował nam najstarszy brat. On też chronił matkę i swoje siostry przed niebezpieczeństwami wojny. A do największego z nich należeli rosyjscy żołnierze.

Restauracja działała do czasu wejścia Rosjan, którzy skonfiskowali urządzenia, wyposażenie restauracji i wszystko to, co najcenniejsze w domu. Gdy stacjonowali u nas w domu, większość czasu przesiedzieliśmy w piwnicy. Na naszej łące pasły się wtedy krowy i wielbłądy, które przyprowadzili ze sobą Rosjanie.

CZAS POWOJENNY

Gdy skończyła się wojna, wcale nie zrobiło się łatwiej. Nie mieliśmy żadnych wieści od ojca. Ale codziennie modliliśmy się o jego powrót. Mama powtarzała: *Jak dzieci się modlą, to Pan Bóg ich wysłucha*. I wysłuchał. Pewnego dnia mama zauważyła, że od strony lasu nadchodzi jakiś mężczyzna w mundurze. Po chwili poznała w nim swojego męża i objęła go. Janina, widząc tę scenę, zgorszyła się, że mama przytula jakiegoś obcego mężczyznę. Nie widziała w nim jeszcze swojego taty. Był strasznie chudy i wyczerpany.

Ojciec po powrocie z niewoli radzieckiej był ciężko chory. Nie chciał mówić o wojnie. Stopniowo zaczął zdrowieć. Najlepszym tego dowodem było przyjscie na świat Małgosi. Tata po długim okresie leczenia podjął najpierw pracę jako urzędnik w piaskowni w Mysłowicach, a potem jeszcze w kilku innych miejscach. Był jednak zwalniany z każdego – bo jego syn Arkadiusz studiował w seminarium duchownym.

KSIĄDZ ARKADIUSZ MIŚ

Nasz najstarszy brat był bardzo troskliwy wobec swojego rodzeństwa. Gdy nie było ojca, to praktycznie nas wychowywał. I tak jak ojciec bardzo lubił czytać.

Jako mała dziewczynka bardzo lubiłam z nim przebywać. Był niezwykle opiekuńczy. Pamiętam, jak pewnego dnia powiedziała mi: Zazdroszczę twoim dzieciom. On tylko odpowiedział: Nie będę mieć dzieci.

– Wspomina pani Janina.



Po wojnie angażował się w działania przy parafii. Był prezesem Solidacji Mariańskiej Młodzieńców w Janowie – od 1948 r. aż do jej rozwiązania w 1949 r. Gromadził swoich rówieśników oraz nieco młodszych i organizował wycieczki piesze, rowerowe, a także pielgrzymki do Piekar Śląskich i Częstochowy. Jeździł na kolonie jako wychowawca. W zasadzie chłopcy, których skupiał wokół siebie to była przyszła inteligencja Janowa. W 1950 r. Arkadiusz ukończył Gimnazjum i Liceum im. Mickiewicza w Katowicach. W tym samym roku rozpoczął naukę w Śląskim Seminarium Duchownym w Krakowie.

Podczas jego studiów w Krakowie jeździłam do niego co dwa tygodnie. Przywoziłam mu czyste ubrania i zabierałam na wymianę brudne.
– Wspomina pani Janina.

Gdy w czasie seminarium przyjeżdżał do Janowa, mówił: *Ja już nie należę do rodziny, należę do Kościoła.* Nie spał w swoim domu rodzinnym, tylko w pokoju na probostwie u proboszcza Lucjana Pitloka. W czasie seminarium musiał pracować przez 3 miesiące na dole w kopalni „Wieczorek”.

Prymicie ks. Arkadiusza Miśa, przed domem rodzinnym, 1955 r.;
ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew



Prymicie odbyły się w 1955 r. w rodzinnym Janowie. Cały Janów przygotowywał się do nich. Starsze panie plotły grube wieńce z ziela, żeby ozdobić miejsce prymicji. Takie same wieńce plotło się na Boże Ciało. Czuło się wielką przychylność Janowian. Zresztą w ogóle w tamtych czasach ludzie żyli jakoś bliżej siebie. Nasza okolica była specyficzna. Wszyscy się znali. To była taka oaza.

Jak byłam dzieckiem, w sąsiedztwie na jednej ulicy mieszkało bardzo dużo dzieci. Chodziliśmy wszyscy razem do kościoła – na poranną mszę św., na roraty. Jeden drugiego wołał pod oknem i szło się całą grupą. Jeden drugiemu był życzliwy.

– Wspomina pani Małgorzata.

Prymicie, (od lewej) proboszcz Lucjan Pitlok, ks. Arkadiusz Miś, kościół św. Anny, 1955 r.;
ze zbiorów Janiny Psurek i Małgorzaty Stogniew

Władze miejskie nie zezwoliły jednak młodemu księdzu na przejście w procesji od domu do kościoła św. Anny. Ale i tak procesja się odbyła.

Wiara brata była prostolinijna. I taki był też jako ksiądz. Chociaż równocześnie miał wielkie zasługi dla Kościoła. W latach 1959-61 blisko współpracował z księdzem Franciszkiem Blachnickim przy Krucjacie Wstrzeźliwości w Katowicach, czyli społecznej inicjatywie przeciwalkoholowej. Był także budowniczym kościoła katolickiego w Drogomyślu w powiecie cieszyńskim, gdzie większość stanowiła społeczność ewangelicka. Budowa kościoła odbywała się w oparciu o bardzo dobre relacje z ewangelikami. Wieloletnie doświadczenie w pracy proboszcza w Drogomyślu i związane z tym działania na rzecz rozwoju ekumenizmu sprawiły, że nasz brat stał się członkiem Komisji ds. Ekumenizmu przy Episkopacie Polskim. Dziś ks. Kanonik Arkadiusz Miś uważany jest za prekursora rzymsko-katolickiego ruchu ekumenicznego na terenie Górnego Śląska.

NOWY DOM W STARYM MIEJSCU

Rodzice do końca swojego życia mieszkali w swoim domu. A my – Małgosia i Janka – razem z nimi. Najstarsza siostra Krystyna, trochę zmuszona przez życiowe okoliczności, wyjechała do Niemiec.

Tu są nasze korzenie. Moje jedyne miejsce na świecie jest tutaj. Gdybym pojechała gdzieś, ktoś zawsze mógłby mi powiedzieć: Ty tutaj przyszedłaś.

– Podkreśla pani Małgorzata.

W sąsiedztwie domu na działce naszych rodziców do lat 60. było jezioro. Gdy przychodziła zima, to zamarzało i robiła się na nim ślizgawka. Wszystkie dzieci z okolicy schodziły się, by jeździć na łyżwach. Największym

marzeniem dzieci było wtedy mieć swoje łyżwy i narty. łyżwy były skręcane na korbkę. Narty robiło się z desek z beczki.

Franciszek Miś, gospodarz tego terenu, przy wejściu na lodowisko napisał tylko kartkę: *Za wypadki na lodzie nie odpowiadam*. I cieszył się, że ludzie znów do niego przychodzą. Nadal na to miejsce mówiło się, że idzie się „na Misia”. Niektórzy używają tej nazwy do dziś.

JANINA

Z wykształcenia i zawodu jestem bibliotekarką. Skończyłam studia w Krakowie na Wydziale Bibliotekoznawstwo i Informacja Naukowa. Podjęłam studia w trybie zaocznym, dopiero, gdy wyszłam za mąż. Po maturze musiałam iść do pracy, ponieważ trzeba było spłacać kredyty zaciągnięte przed wojną na dom. Po studiach pracowałam w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej jako instruktor. Jednocześnie prowadziłam zaoczne Pomaturalne Studium Bibliotekarskie. Za komuny należałam do Towarzystwa Polsko-Włoskiego. Często jeździliśmy do Włoch. Przed każdym wyjazdem wzywana byłam na milicję. Pochodziłam przecież z „podejrzanej” rodziny klerykalnej. To moje podejrzane pochodzenie towarzyszyło mi też przez całe lata pracy zawodowej. W tym czasie należałam również do organizacji katolickich, m.in. do Klubu Inteligencji Katolickiej. Potajemnie spotykaliśmy się w różnych miejscach. Te spotkanie podtrzymywały nas na duchu.

Po przejściu na emeryturę pracowałam jeszcze przez parę lat, prowadząc nadal PSB. Na emeryturze ukończyłam 5-letnią Szkołę Życia Chrześcijańskiego i Ewangelicznego w Krakowie. Ukończyłam też kursy tzw. Modlitwy Tańcem. I w ten sposób w wieku 70 lat zaczęłam tańczyć, co wcale

na początku nie było takie oczywiste. A teraz, od 5 lat prowadzę małą grupę Modlitwy Tańcem dla dzieci przy mojej parafii św. Anny. Pokazujemy taniec przy różnego rodzaju uroczystościach parafialnych. I szukamy nowych chętnych do szkoły.

MAŁGORZATA

Z wykształcenia jestem nauczycielką przedszkolną. Ukończyłam Liceum Pedagogiczne dla Wychowawców Przedszkolnych w Mysłowicach, a potem Studium Nauczycielskie w Cieszynie, specjalność muzyczna. Po maturze poszłam do Szkoły Muzycznej im. M. Karłowicza w Katowicach, gdzie uczyłam się gry na flecie. W szkole poznałam mojego męża Zenona, który – tak jak mój ojciec – jest z Mysłowic. Gdy zaczęliśmy planować nasze wspólne życie, powiedziałam do Zenona: *Domu teraz nie wybuduję. Moi rodziciele całe życie splotali rodzinny dom. I dzieci też musiały go splotać. Nie chcę powtórzyć tej sytuacji. Wybuduję dom dopiero wtedy, gdy będę to mogła zrobić w 3 miesiące. Chcę mieć własne mieszkanie.*

Wpłaciliśmy więc nasze oszczędności na książeczkę Spółdzielni Mieszkaniowej w Mysłowicach. Pracowałam wtedy w przedszkolu w Mysłowicach, które znajdowało się na osiedlu. Kiedy zobaczyłam, jak te wszystkie dzieci z osiedla plątają się po tych placach i piaskownicach... zmieniłam zdanie. Tym razem powiedziałam do męża tak: *Zenek ja w życiu nie będę mieszkać w bloku. Tutaj w Janowie jest przecież raj na ziemi!* Szybko wycofaliśmy pieniądze z książeczki. Po wielu perypetiach związanych m.in. z uzyskaniem zgody na budowę, powstał nasz dom. Nie po 3 miesiącach, ale po 10 latach. I to kilka metrów od mojego domu rodzinnego. Oboje z mężem bardzo ciężko pracowaliśmy, aby go wybudować. Ale nie wzięliśmy na niego ani

grosza pożyczki. Gdy wprowadzaliśmy się, dom był jeszcze nie wykończony. Dzieci na 18. urodziny zamiast prezentów dostawały parapety i żyrandole.

Później aż do emerytury pracowałam w Szkole Podstawowej w Nikiszowcu jako nauczycielka nauczania początkowego i muzyki – we wszystkich klasach starszych. Ale właściwie nigdy nie byłam na emeryturze. My już wtedy z mężem prowadziliśmy własny ośrodek hipoterapii pn. „Ranczo”, którego początek dało marzenie naszego syna Michała.

Michał, gdy miał 10 lat, zapragnął mieć konia. Zapytałam znajomego weterynarza, czy nie miałby jakiegoś do sprzedania. Już po tygodniu nadarzyła się okazja. To była klacz niezrebrna, więc właściciel chciał się jej pozbyć. Rasa – konik polski. A my byliśmy w wielkim szoku – ani pieniędzy, ani zielonego pojęcia jak się z nią obchodzić. Ale jeśli się powiedziało „A”, to trzeba powiedzieć „B”. No to zabraliśmy ją do siebie. To było jak pojawienie się noworodka w domu. Wszystko było dla nas zupełnie nowe. I wszystkiego trzeba było uczyć się od zera. A końska rodzina powiększała się. Klacz ożrebiła się u nas 8 razy. Mąż i córka Danusia ukończyli kurs hipoterapii w Krakowie. Michał pod koniec szkoły średniej też zrobił kurs. W ten sposób zaczęła się jego przygoda z końmi, która trwa do dziś. Równolegle realizował też drugą rodzinną pasję. Ukończył Akademię Muzyczną w Katowicach, specjalność gra na akordeonie. Do zeszłego roku uczył w Zespole Szkół Muzycznych im. M. J. Żebrowskiego w Częstochowie. Obecnie planuje rozbudowę swojego ośrodka hipoterapeutycznego „Padok”.



Anna Wowra z domu Szyja



DOMY RODZINNE



Ociepkowizna

Historia moich przodków w Janowie związana jest z dwoma rodami: Ociepków i Friebe. Moja babcia od strony mamy – Jadwiga Ociepka wyszła za mąż za Piotra Friebe. Po ślubie zamieszkali razem z rodzicami babci – Anną i Szymonem Ociepką – w domu, który stoi do dziś przy ul. Oswobodzenia, w sąsiedztwie Szybu Wilson. Budowniczym był pradziadek Szymon (wnuk Tomasza Ociepki, o którym wspomina Czesław Ociepka – przyp. red.), który służył w korpusie gwardyjskim Cesarza Wilhelma II, dzięki czemu zwiedził wiele krajów. Za służbę otrzymywał duży żołd, a także ziemię. Mógł

(od lewej) Anna Ociepka, Gertruda Ociepka,
Szymon Ociepka, Karol Ociepka, 1936 r.;
ze zbiorów Anny Wowry

więc wybudować dom rodzinny. Pradziadek angażował się też społecznie. Razem z Franciszką Hajduk, znaną Janowianką brał udział w pielgrzymce do Rzymu. (Więcej o Franciszce Hajduk w rozdziale o Marianie Spyra – przyp. red.).

Dom pradziadków był zamieszkały także przez ich dzieci. Gdy dorosły – też przez ich rodziny. Kiedy dom przeszedł na własność jednego z synów, Piotr i Jadwiga musieli się wyprowadzić, co zmotywowało ich do budowy własnego domu.



Katarzyna i Wilhelm Ociepka przed swoim domem, l. 30.;
ze zbiorów Anny Wowry

Friebowizna

Dziadek Piotr otrzymał działkę w części zwanej Podlas, gdzie mieszkali jego rodzice Wilhelm i Katarzyna Friebe (z d. Czypionka). Rodzina Friebe przybyła na te ziemie z Prus – z okolic zamieszkałych przez Łużyczan. Pradziadek Wilhelm angażował się w życie społeczne gminy Janów. W 1902 r. wraz z panem Filipkiem i Malcherem wystąpił do zarządu kościelnego w Mysłowicach z prośbą o utworzenie kościoła na terenie Janowa. W tym celu utworzono Towarzystwo Katolickich Obywateli oraz zebrano 164 głosy poparcia. Wilhelm Friebe był również pierwszym gospodarzem janowskiego cmentarza. Jadwiga i Piotr Friebe na rodzinnej działce przy ul. Leśnego Potoku 65 wybudowali w 1933 r. dom, w którym dzisiaj się spotykamy. Dlatego mówimy na te tereny Friebowizna.



Budowa domu Jadwigi i Piotra Friebe, Janów, 1933 r.;
ze zbiorów Anny Wowry

WYEDUKOWANI JANOWIANIE

Dla moich przodków bardzo ważne było zdobywanie wiedzy – poprzez samokształcenie, ale także w drodze formalnej edukacji. Świetnie ilustrują to ich życiorysy. Kiedy więc w znanej książce pt. „Czarny Ogród” autorstwa pani Małgorzaty Szejnert przeczytałam takie zdanie nt. Doroty Simonides (z d. Badura): „*Jest prawdopodobnie pierwszą studentką z całej gminy Janów*”, postanowiłam napisać do autorki list. Zwracam w nim uwagę, że w czasie, w którym studia rozpoczęła pani Dorota (1951 r. – przyp. red.), studiowało lub ukończyło szkołę wyższą już co najmniej kilku mieszkańców Janowa, w tym także członkowie mojej rodziny, których przedstawiam poniżej.

Franciszek Ociepka

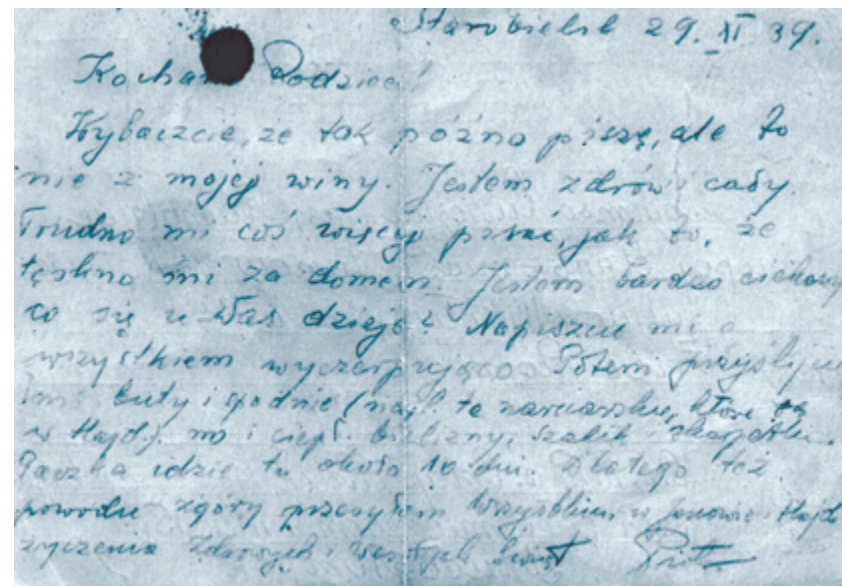
Syn Anny i Szymona, ur. w 1896 r. Ukończył szkołę techniczną w Prusach. By mógł uczyć się, jego ojciec zaciągnął kredyt na hipotekę domu, który następnie Franciszek spłacał. Posługiwał się językiem polskim i niemieckim.

Karol Ociepka

Syn Anny i Szymona, ukończył w latach 20. XIX w. Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie im. Karola Miarki w Tarnowskich Górach. Posługiwał się językiem polskim i niemieckim.

Piotr Friebe

Syn Jadwigi i Piotra, ukończył w 1937 r. Seminarium Nauczycielskie w Tarnowskich Górach. Został nauczycielem Publicznych Szkół Państwowych. Ukończył także Kurs Pożarniczy w Łodzi. Powołano go do Polskiej Armii. Jako oficer dostał się do niewoli radzieckiej do Starobielska. Do dziś zachowała się wysłana przez niego kartka pocztowa ze Starobielska, datowana na 29.11.1939 r. Nic nie świadczy o zbliżającej się tragedii. Kilka miesięcy później Piotr Friebe został zamordowany przez NKWD w Charkowie.



Pocztówka Piotra Friebe z obozu jenieckiego w Ostaszkwie, 29.11.1939 r.; ze zbiorów Anny Wowry

Hubert Szyja

Mój ojciec ukończył Państwowe Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Katowicach. W 1936 r. uzyskał dyplom i tytuł magistra praw na Uniwersytecie Poznańskim na Wydziale Prawno-Ekonomicznym. Po II wojnie chciano go zwerbować do pracy w prokuratorze. Nigdy na to nie przystał. Przez całe życie pracował więc z wyboru jako radca prawny. Posługiwał się językiem polskim i niemieckim.

Matylda Szyja, z d. Friebe

Moja mama uczęszczała do Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Mysłowicach. Egzamin dojrzałości zdała w 1935 r. W 1936 r. ukończyła kurs handlowy w Izbie Przemysłowej w Katowicach. Pracowała w starostwie w Katowicach jako urzędnik samorządowy. Po wojnie pracowała jako nauczycielka polonistka. Następnie ukończyła kurs katechetyczny i uczyła religii przy kościele. Posługiwała się językiem polskim i niemieckim.



Henryk Friebe (Fryba)

Brat Mamy, po II wojnie ukończył Politechnikę Śląską, Wydział Górniczy.

Franciszek Jez

Wnuk siostry Wilhelma Friebe. Przed I wojną światową studiował teologię we Wrocławiu – wraz z ks. Dudkiem. Został powołany do wojska, po którym nie wrócił już na teologię. Postanowił zostać leka-

Dyplom magistra prawa na Uniwersytecie Poznańskim, Hubert Szyja, 1936 r.;
ze zbiorów Anny Wowry

rzem. Praktykę lekarską prowadził w swoim domu w Katowicach przy ul. Curie-Skłodowskiej oraz w szpitalu w Burowcu. Po wojnie trafił do Obozu Pracy w Mysłowicach. Po uwolnieniu leczył w Janowie ludzi wracających z wojny. Musiał jednak uchodzić z rodziną z Janowa. Zamieszkał u wujka księdza na Opolszczyźnie, jednak i stamtąd musiał wyjechać zagranicę. Osiadł w Niemczech, gdzie został znanym lekarzem.

Arkadiusz Miś

W latach 1950-1955 studiował w Śląskim Seminarium Duchowym w Krakowie. Został księdzem.

Józef Stach

W latach 1950-1955 studiował w Śląskim Seminarium Duchowym w Krakowie. Został księdzem.

Jan Krenzel

Wnuk Wilhelma Friebe, ur. w 1921 r. Był inżynierem budowlanym.

Edward Krenzel

Wnuk Wilhelma Friebe, ur. w 1923 r. Był ekonomistą.

Andrzej Szyja

Wspominając wykształconych Janowian, szczególne miejsce chciałbym poświęcić postaci współczesnej – mojemu bratu Andrzejowi Szyja, działaczowi „Solidarności”. W czasie tworzenia NSZZ „Solidarność” był zatrudniony w Hucie „Ferrum”, gdzie został delegatem na Zjazd „Solidarności”. Następnie wybrano go wiceprzewodniczącym Śląsko-Dąbrowskiej „Solidarności”. Pełnił rolę redaktora naczelnego „Dziennika Związkowego”. Był także łącznikiem pomiędzy Zarządem Regionu Ś-D NSZZ „Solidarność”, a biskupem Herbertem Bednorzem. 29.08.1983 r. zginął w wypadku samochodowym w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach. 1.09.1983 r. w kościele św. Anny miał miejsce jego pogrzeb. Kazanie wygłosił biskup Bednorz. W pogrzebie uczestniczyła prawie cała gmina Janów. Uroczystość przybrała formę politycznej manifestacji.

SAMOKSZTAŁCENIE

Jak widać wielu moich krewnych miało ambicje, aby zdobywać wykształcenie. Jednak nie wszyscy mogli sobie na to pozwolić. Dlatego tak duże znaczenie odgrywało też samokształcenie, które najlepiej realizowało się poprzez czytanie. Często w dwóch językach – polskim i niemieckim. Dzięki temu ludzie posiadali wiedzę z różnych dziedzin, którą potem wykorzystywali w praktyce. Tak też było w mojej rodzinie.



Towarzystwo Śpiewacze „Promień” Janów, zjazd w Mysłowicach, 1931 r.;
ze zbiorów Anny Wowry

Dużo czytał dziadek Jakub Szyja. Przyjechał z niewielkiej miejscowości Ławki (dziś dzielnica Mysłowic) za pracą w kopalni „Giesche”. Zamieszkał w Niki-szowcu. Pracował na kopalni najpierw jako maszynowy, potem jako wago-wy przy sprzedaży węgla. Za uczciwie wykonywaną pracę urzędniczą dostał nagrodę i został sztygarem. Był członkiem Towarzystwa Czytelni Ludowych w Giszowcu, w ramach którego sprowadzał najróżniejsze książki. Interesował się ziołolecznictwem. Pasję tę przejął po nim mój tata. Gdy chorowaliśmy, ojciec nas leczył, korzystając z bogactw, jakie dała natura. Babcia Jadwiga Friebe i jej siostra także chętnie czytały. To były kobiety ciekawe świata, które mogły rozmawiać o wszystkim – nawet o polityce.

Podobnie samoukiem był mój drugi dziadek – Piotr Friebe. Był bardzo dobrym fachowcem, chociaż nie zdobył swojego zawodu w szkole. Skończył jedynie 8 klas podstawówki. W latach 1901-1906 pracował w Hucie „Ferum”, gdzie uczył się zawodu kotlarza. Został czeladnikiem. W latach 1906-1908 odbył obowiązkową służbę wojskową. Podczas I wojny światowej, wcielony do wojska, został ranny. Dlatego trafił do szpitala, gdzie został dłużej. Tam zdobył zawód elektryka. Po wojnie, w latach 1918-1940 pracował w elektrowni „Jerzy”. Zmuszony był jednak odejść z powodów politycznych. Wyjechał na Zagłębie, gdzie pracował w elektrowni. Po II wojnie wrócił do „Jerzego”. Po latach awansował na zastępcę kierownika.

Kolejnym samoukiem w rodzinie był Maksymilian Szwachuła, mąż siostry mojej mamy, ur. w 1908 r. Opanował wiedzę z ekonomii, dzięki czemu pracował jako księgowy w dużej firmie.

AKCJA KATOLICKA

Kształcenie odbywało się także dzięki działalności różnych organizacji, których w Janowie było bardzo dużo – zwłaszcza w międzywojniu. Prężnie działała m.in. „Akcja katolicka”. Była to świecka instytucja, której struktury działały niezależnie od kościoła. W ramach akcji organizowano różne wyjazdy w góry na wakacje, spotkania, imprezy plenerowe, szkolenia. Moi rodzice poznali się właśnie dzięki „Akcji”. W jej ramach działało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, do którego należała moja mama. Tak opisuje je w swoich wspomnieniach:



„Statut K.S.M. na pierwszym miejscu stawia pomoc we wszechstronnym rozwoju młodego człowieka, zwłaszcza stwarza atmosferę mobilizującą do pracy nad sobą i do kształtowania osobowości Katolika i Polaka, a następnie wzmacnia wiarę przez szerzenie wiedzy religijnej i prawd wiary, zasad moralnych, rozwija praktyki religijne w życiu osobistym i wspólnotowym, zwłaszcza przez pełne uczestnictwo we mszy św. Te wszystkie cele starał się oddziaływać realizować. Oddział podzielony był na zastępy, które miały swoje cotygodniowe spotkania. (...) Na spotkaniach były prowadzone pogadan-

Matylda Friebówna podczas Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego w Budapeszcie, 1938 r.; ze zbiorów Anny Wowry

ki, były recytacje, przedstawiano początkowo małe, jednoaktowe scenki, były zabawy, tańce. Było dużo śpiewu. Były ćwiczenia gimnastyczne i gry na powietrzu. Brałyśmy udział w kursach gotowania, pieczenia, haftów, galanteryjnych, gdzie druhny uczyły się wyrobów tańcuszków, wisiorków i różnych ozdób dla dziewcząt. Organizowaliśmy wspólne zabawy z rodzicami, gdzie młodzież prezentowała się ze swoimi tańcami oraz przygotowywała bufet. To wszystko odbywało się na tle życia z Kościołem i udziału w nabożeństwach. Byłyśmy widoczne na imprezach sportowych i państwowych, na zjazdach okręgu i całego Stowarzyszenia. Byłyśmy na zjeździe w Jabłonkowie na Zaolziu, gdzie ze świecami zdążyliśmy po górach i dolinach do rynku, gdzie wieczorem odbyła się msza św. oraz apel (1938). Byłyśmy reprezentowane na Międzynarodowym Kongresie Eucharystycznym w Budapeszcie, gdzie miałyśmy możliwość spotkać się z kardynałem prymasem Hlondem”.



Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej, poświęcenie sztandaru, Janów 1936 r.; ze zbiorów Anny Wowry



DRZEWO GENEALOGICZNE JANOWIAN

Moja mama zapoczątkowała pracę nad rodzinnym drzewem genealogicznym. Miała zebranych sporo materiałów, bo udostępniała nasze zdjęcia rodzinne na wystawy muzealne, m.in. do Muzeum Górnośląskiego w Bytomiu. Mama była polonistką więc chętnie też pisała. Na prośbę mniejszości niemieckiej z Gliwic stworzyła swój życiorys, który miał symbolizować zawile losy śląskie. Wszystkie materiały po jej śmierci przejęłam ja. Gdy wróciłam do Janowa, postanowiłam kontynuować tę pracę. Impulsem było hasło, które pewnego razu dał proboszcz parafii św. Anny, Zygmunt Klim. Zapo-

Impreza plenerowa Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży;
ze zbiorów Anny Wowry

wiedział zorganizowanie spotkania rodów janowskich, na którym mieszkańcy mieli opowiedzieć swoje rodzinne historie. To była okazja, by lepiej przyrzeć się rodzinnym archiwom. I tak zaczęła się moja praca detektywa, która bardzo mnie wciągnęła, i która trwa do dziś. Korzystałam przede wszystkim z dokumentów rodzinnych. A że z częścią – i to niemalą – mieszkańców Janowa jestem spokrewniona, udało mi się bez większego problemu takie dokumenty pozyskać. Wiele osób miało je w swoich domowych archiwach, bo podczas okupacji trzeba było udowodnić swoją aryjskość. Czasem okazywało się, że jak zestawiałam jakieś materiały, to coś nie pasowało. W takich sytuacjach pomagały mi ustne przekazy i wywiady, które przeprowadzałam. A także nagrobki cmentarne. Największym dla mnie odkryciem przy robieniu tego drzewa było to, jak bardzo mieszkańcy Janowa są ze sobą spokrewnieni. I to może właśnie wyróżnia Janów.

JANÓW MOJEGO DZIECIŃSTWA

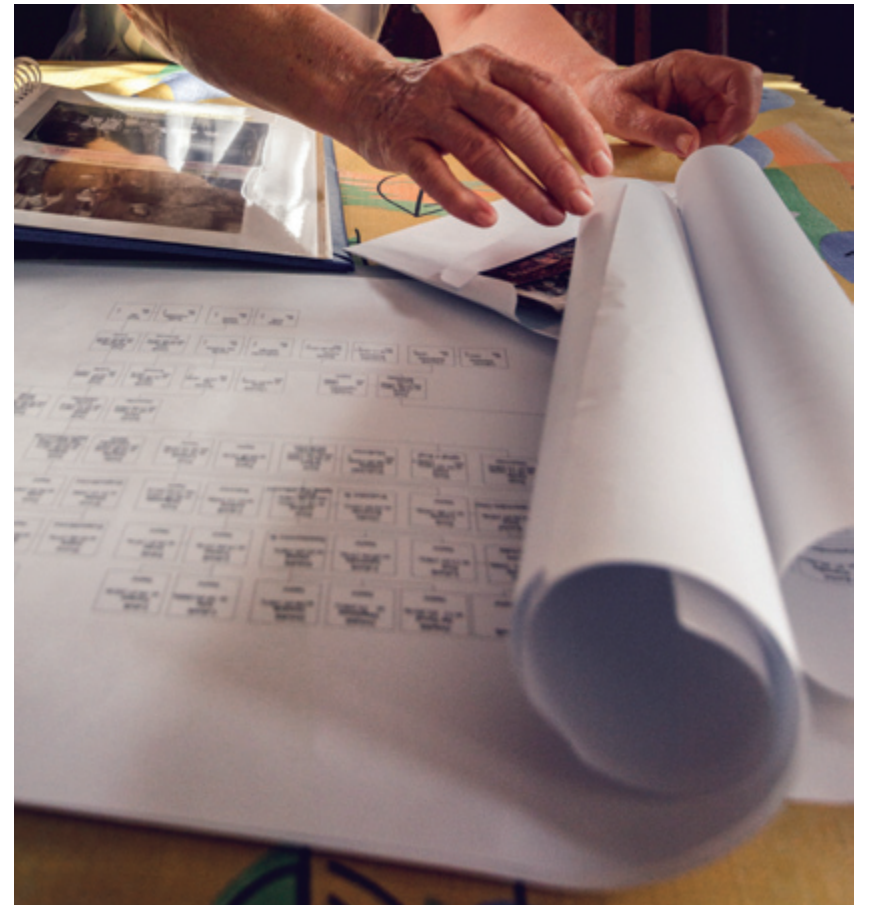
Urodziłam się w rodzinnej kamienicy w 1947 r. razem z moją siostrą bliźniaczką. Byłyśmy najstarsze z czwórki rodzeństwa. Dziadkowie w tym czasie mieszkali na parterze, a my z rodzicami na pierwszym piętrze. Na drugim mieszkała siostra mojej mamy, która była wdową. Jej mąż zginął podczas II wojny światowej. Wychowywała samotnie 2 synów. Dlatego nasz dom rodzinny był ostoją także dla niej i jej dzieci. Zaraz po wojnie pracował tylko mój ojciec i dziadek, dzięki którym wszyscy mieliśmy za co żyć. Bardzo czuło się, że dzięki temu, że mieszkamy razem w jednym domu, jesteśmy sobie bardzo bliscy. Zwłaszcza doświadczaliśmy tego poczucia podczas Wigilii – najważniejszego dla nas dnia w roku.

Trudne czasy pomogło przetrwać nam też to, że mieliśmy ogród z warzywami i owocami, a także pole, na którym uprawialiśmy kartofle i żyto. Hodowaliśmy też kury, indyki i kozy. Babcia kisiła kapustę, którą przechowywaliśmy w piwnicy. Pamiętam jak jeździło się ze zbożem do młyna. Prowadziliśmy takie wiejsko-miejskie życie. Niedługo po wojnie przydzielono nam do domu przymusowych lokatorów – 2 pracowników leśnych. Jak przez mgłę pamiętam ich obecność. Mieszkali na parterze. Korzystali ze wspólnej łazienki z babcią.

Przypadające na tamten czas dzieciństwo wspominam bardzo dobrze pomimo, że byliśmy rodziną wielodzietną. Pamiętam, że już wtedy rodziny wielodzietne były postrzegane jako biedne i takie, które sobie nie radzą. Rzadko wyjeżdżaliśmy na wakacje czy wycieczki szkolne. Pieniądzy zawsze brakowało. Ale dla nas dzieci nie miało to większego znaczenia. Janów i okolice były naszym magicznym światem. Po powrocie ze szkoły rzucaliśmy w ką t tornistry i szliśmy do lasu. Chodziło się też kąpać w Bolinie i nad staw – tam, gdzie dzisiaj jest gospodarstwo państwa Stogniewów. Zimą zmieniał się w ślizgawkę. Jak spadł śnieg jeździliśmy też na nartach i sankach. Zjeżdżaliśmy z górki, które miały swoje nazwy: „Skocznia”, „Trasa”, „Waszbret”. Za Boliną była też górka dla bardziej profesjonalnych narciarzy – „Czerwona Bana”. Biegaliśmy też do wujka Szyi, brata ojca, po chleb. Wujek na Podmieściu, przy dzisiejszej ul. Oswobodzenia, miał przy drodze sklep z pieczywem, a z tyłu za nim – piekarnię. Nazywała się po prostu „Szyja”. Rzadko kiedy chodziliśmy na Nikisz – tylko do kościoła, a później na religię. Janów i Nikiszowiec to były dwa odrębne światy. Myśmy na Janowie czuli się u siebie. I tu byliśmy szczęśliwi. Pewnie też dzięki miłości, którą dostawaliśmy od rodziców i dziadków.

Po ślubie wyprowadziłam się z rodzinnego domu do Świętochłowic, gdzie mąż miał pracę. Dostaliśmy mieszkanie spółdzielcze. Był rok 1974. Ja pracowałam jako projektant w Biurze Studiów i Projektów Górniczych w Katowicach. Ale w prawie każdy weekend jeździliśmy do Janowa – do rodziców oraz siostry i brata, a także by pomóc przy rodzinnym ogrodzie. Wróciłam do domu na stałe 30 lat później. Dziś jestem na emeryturze, wciąż jednak aktywna zawodowo. Mam 5 wnuków. Ukończyłam 2-letnie Studium Rodziny i Mediacji Sądowych. Moim hobby – pewnie po ojcu i dziadku – jest znajomość roślin leczniczych i medycyna naturalna. No i wciąż pracuję przy drzewie genealogicznym moich przodków i mieszkańców Janowa.





Janów wczoraj, dziś i jutro



Henryk i Stefan Kudła

właściciele ostatniego gospodarstwa
rolnego przy ul. Hodowców w Janowie



MK: Czym jest dla Ciebie prowadzenie gospodarstwa rolnego ?

STEFAN KUDŁA: Moi rodzice są kolejnym pokoleniem w Janowie związanym z rolnictwem, więc można powiedzieć, że rolnictwo „odziedziczyłem w genach”. Wychowałem się i wyrosłem w otoczeniu pól uprawnych. Od małego uczestniczyłem w pracach związanych z prowadzeniem gospodarstwa. I dlatego w jakimś sensie to, co robię dziś, to kontynuacja pewnej tradycji. Nie jestem jednak pewien, czy moje gospodarstwo będzie tylko kontynuacją tego, co robili moi rodzice i dziadkowie. Ale wiem, że na pewno moja praca będzie związana z naturą, przyrodą i rolnictwem w Janowie. Mam sporo pomysłów, ale nie chciałabym niczego zapeszać.

MK: Czy rolnictwo w Janowie – miejscu przemysłowym – to bardziej szansa czy wyzwanie?

STEFAN KUDŁA: W każdym miejscu, gdzie występuje przemysł, rolnictwo staje się wyzwaniem nie tylko dla rolnika, ale też dla konsumenta, który ma mniejszy wybór niż na obszarach typowo rolniczych. Z drugiej strony przemysł wydobywczy w Janowie pomimo swojej ponad 100-letniej tradycji, w zasadzie już się kończy. Natomiast rolnictwo jest tu od samego początku i myślę że będzie trwało dotąd, dopóki ludzie będą chcieli konsumować płody ziemi, czyli zawsze. Należy jednak postarać się, aby w przyszłości wielkie inwestycje omijały jeszcze nie zdewastowane tereny. Po to, aby tacy ludzie jak ja, mogli prowadzić swoje gospodarstwa.

ZDJĘCIA RODZINY KUDŁA Z GOSPODARSTWA
ROLNEGO NA TZW. ZENDRACH,
PRZEŁOM LAT 50. i 60.





Łucja Kudła



Henryk Kudła



Ze zbiorów rodziny Kudła













